

Nina Tinsley

Letnia przygoda

I

Przyjazd doktora Wentwortha oznaczał zawsze początek lata w Ashlings. Kiedy krzewy róż w alei pokrywały się pąkami, Jason mówił:

– Chyba już niedługo przyjedzie młody Alek.

Wkrótce potem nadchodził list wyznaczający datę jego przybycia. Kopertę zdobiły znaczki z Egiptu, Włoch czy innego odległego kraju. Serena brała zaraz mapę świata, by odnaleźć miejsce nadania przesyłki, a potem wspólnie z Jasonem zastanawiali się, jakie tam mogły znajdować się wykopaliska.

Czasami Serena myślała, że stary dom podziela ich niepokój i podniecenie. Na pewno z równym uczuciem oczekiwała gościa pani Lamont. Zabierała się gorączkowo do przygotowań, sprzątała i tak zawsze czysty pokój Alka i planowała naprzód menu posiłków.

W tym roku było inaczej. Jason Armitage skończył osiemdziesiąt lat i w kilka dni później zmarł. Serena napisała list do Alka na adres jego banku w Londynie i czekała cierpliwie na odpowiedź. Tęskniła za nim. Czuła, że jeśli go wkrótce nie zobaczy, nie będzie w stanie pogodzić się ze śmiercią Jasona. Siedem lat, które przepracowała jako jego sekretarka, a później asystentka, wydawały się snem.

Potrzebowała Alka. Bała się, że po śmierci Jasona zaprzestanie swych wizyt. Odpowiedź nadeszła miesiąc po pogrzebie.

W wyznaczony dzień pojechała na stację w Belchester i stojąc przy barierce peronu patrzyła na wjeżdżający pociąg. Alek wysiadł jako pierwszy. Miał ze sobą tylko jedną torbę – umiał podróżować bez bagażu. Stał i szukał biletu w kieszeniach. Serce Sereny zadrżało.

– Sprawdź w portfelu – zawołała.

Skinął głową, wyjął bilet i w chwilę później był przy niej.

– Czułem, że twój list przynosi złe wiadomości. Inaczej nie pisałabyś wiedząc, że i tak przyjeżdżam. Biedna dziewczyno. – Objął ją i pocałował delikatnie w usta. – Ale dałaś sobie radę. Jason zawsze powtarzał, że jesteś niezastąpiona.

Łzy stanęły jej w oczach. Zdziwiło ją, jak dobrze Alek zrozumiał jej uczucia. Nigdy jej przedtem nie pocałował. Coś się zmieniło między nimi. Poprowadziła go do samochodu. Włożył torbę do bagażnika.

– Pozwól mi poprowadzić – powiedział. – Tak dobrze być w domu. – Uśmiechnął się jakoś dziwnie. – Ashlings to chyba moja jedyna przystań.

– I moja – odparła.

Wsiedli do samochodu. Był to Rover używany przez Alka w czasie jego wizyt. Serena zadawała się małym autem, które Jason ofiarował jej w zeszłym roku, na dwudzieste piąte urodziny.

„Zasługujesz na wszystko, co najlepsze – powiedział. – I dopilnuję, żebyś to dostała.” Ścisnęło ją w gardle na wspomnienie tych słów.

Alek wyjechał z parkingu dworcowego na zatłoczoną główną ulicę. Sobota była dniem targowym. Na straganach sprzedawano żywność przywiezioną przez mieszkańców

okolicznych wiosek. Przechodnie tamowali ruch.

Poza miastem droga prowadziła prosto aż do wzgórz, gdzie skręcała i wznosząc się ukazywała widok na niezmienny od wieków układ pól.

– Lubię patrzeć stąd na Ashlings. Kiedy jestem daleko, często wspominam ten widok: droga, łąka i dom schowany wśród wzgórz. Dziadek Jasona wybrał dobre miejsce.

Ashlings było kiedyś największą farmą w okolicy. Jason jednak wydzierżawił ziemię właścicielom Winton, pobliskiego majątku, zatrzymując sobie tylko kilka przylegających do domu akrów, które obfitowały w ślady rzymskiego osadnictwa sprzed wieków.

Jason często powtarzał, że stał się archeologiem dlatego, że miał pod ręką materiał do pracy. Pierwszych badań dokonał pięćdziesiąt lat temu. Wiele czasu poświęcił na opracowanie wyników i określenie wielu znalezisk. Potem przeprowadził kilka następnych wykopalisk i stał się autorytetem w sprawach rzymskiego osadnictwa w Angli. Jego książki służyły jako podręczniki na uniwersytetach.

– Ashlings to prawdziwy klejnot – powiedział Alek stając przed wejściem do domu.

Serena przytaknęła. Zatrzymała wzrok na długim niskim budynku z szarego kamienia, pokrytym siwo-zielonkawymi dachówkami. Okna dzielone kamiennymi słupkami odbijały blask popołudniowego słońca. Dzikie wino oplatało ganek. Na tyłach domu rozciągał się ogród, a za nim płynęła rzeka.

– Czuję się tu bardzo dobrze. Ciekawe... – zamilkł i otworzył drzwi samochodu.

Serena usłyszała nutę zawiści w jego głosie, bardzo ją to zdziwiło. Zawsze myślała, że zbyt wiele miał w sobie z włóczęgi, by chcieć osiąść gdzieś na stałe.

Wysiadł i przeskoczył dwa stopnie prowadzące na ganek, by uściskać panią Lamont.

– No, panie Alku – powiedziała Mag z pozorną surowością. – Cieszę się, że pana widzę. W ciężkich czasach szczególnie potrzebujemy przyjaciół. – Starła łzę z policzka. – Straciliśmy ukochanego człowieka – powiedziała wprowadzając go do hallu. – Przygotowałam wam podwieczorek w gabinecie.

– Dziękuję, Mag, ale sądziłem...

– W gabinecie – powtórzyła z naciskiem. – Musimy się przyzwycząić, że jego już tam nie ma.

Alek wszedł za Sereną do pokoju, który przez tyle lat był sanktuarium Jasona. Usiadł w podniszczonym skórzanym fotelu i wyciągnął przed siebie nogi. Serana zauważyła na jego twarzy oznaki napięcia i zmęczenia. Zeszczupłał, w czarnej czuprynie pojawiły się siwe włosy.

– Źle wyglądasz – powiedziała, nalewając herbaty ze starego srebrnego dzbanka i podając mu filiżankę. Postawiła na stoliku talerz gorących bułeczek.

– Miałem ciężki rok. Ty za to wyglądasz bardzo dobrze. Jasne włosy, zielone oczy, opalona twarz – śliczna dziewczyna.

Zdziwił ją ten komplement. Nigdy przedtem nie mówił jej takich rzeczy.

– Czy możesz opowiedzieć mi, jak zmarł Jason? – poprosił.

– Niepokoił się o nowe wykopaliska. Cekał na ciebie z ich zaplanowaniem, ale przyjechał Turner z paroma studentami z Oksfordu. Jason poszedł z nimi obejrzeć teren. To ta

łąka koło Srebrnego Lasu. Wrócił wyczerpany, nastąpił atak serca. Po kilku minutach nie żył.

– Pewnie był to straszny cios dla ciebie i dla Mag.

Przytaknęła. Nie chciała wspominać tych chwil.

– Czy Turner skończył pomiary?

– Nie. Na razie wszystko zawiesiliśmy.

– Przecież – odezwał się z niedowierzaniem – trzeba to kontynuować. Jason napisał mi, że to mogą być bardzo ciekawe badania. Praca nad książką też dobrze szła. Ile już napisaliście?

– Połowę.

– Możesz ją ukończyć? Masz chyba dostęp do notatek Jasona?

– Tak.

– To na co czekasz?

– Myślałam, że może ty będziesz chciał to robić...

Potrząsnął głową.

– Raczej nie. Zdajesz sobie chyba sprawę, że jego prace są bardzo ważne. Czy wydawcy kontaktowali się z tobą?

– Tak. Dałam im wymijającą odpowiedź. – Spojrzała na niego błagalnie. – Chciałam to z tobą omówić.

– O czym tu dyskutować? – odrzekł z irytacją. – Mając dyplom z archeologii i języka angielskiego jesteś chyba wystarczająco kompetentna.

Dotknięta jego tonem powiedziała:

– Dobrze. Skończę tę książkę. Niepotrzebnie czekałam na ciebie. Wiem, że nie znosisz podejmowania decyzji za innych.

– Świetnie. To wyjaśnia sprawę. Wiesz, adwokat Jasona, Clive Benson, powiadomił mnie, że coś odziedziczyłem.

– Pamiętał o wszystkich przyjaciółach i pracownikach.

– O kim na przykład?

Zawahała się nie wiedząc, czy Clive chciałby o tym informować Alka.

– Sereno, daj spokój. Benson z pewnością ci wszystko powiedział.

Nie było sensu ukrywać czegokolwiek. Zaczęła wymieniać.

– Wnuk – siostry Jasona. Mieszka w Kalifornii. Przyjeżdża tu w przyszłym tygodniu. Nazywa się Darren Page. Także kobieta o nazwisku Fiona Fairchild. Clive nie zdołał jeszcze jej odszukać.

– Czy ten Page odziedziczył Ashlings?

– Nie.

– No to kto jest nowym właścicielem?

– Niecierpliwił się.

Zdenerwowana, milczała przez chwilę.

– Ja – odpowiedziała.

Siedział oszołomiony, a potem z niedowierzaniem rzekł:

– Ty? To chyba pomyłka.

– Co ty mówisz? Nie ma żadnej pomyłki. W każdej chwili możesz sprawdzić testament. Wiem, co myślisz – powiedziała sztywno. – Że nie będę w stanie zorganizować nowych wykopalisk i nie poradzę sobie z prowadzeniem posiadłości. Udowodnię ci, że nie masz racji. Jason wierzył we mnie.

– Oczywiście – westchnął. – Zrozum, był jedynym punktem odniesienia w moim życiu. Nie aprobowałem moich ciągłych podróży. Chciałem, żebyś osiadł gdzieś na stałe. – Roześmiał się ostro i rzekł: – Pewnego dnia to zrobię.

Wyczuła groźbę w jego głosie. Jason często powtarzał, że Alek jest bezwzględny. Zaczynała w to wierzyć.

Wstał.

– Pójdę obejrzeć teren pod nowe wykopaliska. Nie masz ochoty przejść się?

Chciała odmówić, ale nie znalazła żadnego pretekstu. Nie była tam od śmierci Jasona. Udawała przed sobą, że to już jej nie interesuje. W głębi duszy wiedziała jednak, że idąc tam, zaakceptuje odpowiedzialność, jaką obarczył ją Jason.

– Dobrze. – Wstała.

– Gdzie to dokładnie jest? – Alek otworzył drzwi do ogrodu. Poszli na łąkę za Srebrnym Lasem.

– Jason zamówił zdjęcia lotnicze. Wiosenne deszcze zmyły wierzchnią warstwę ziemi i można było domyśleć się kształtu willi. To była dla niego niespodzianka. Zawsze myślał, że znajduje się ona pod fundamentami domu. ‘

Na skraju lasu przystanęli. Patrzyli na nagą czarną ziemię przygotowanego terenu, ostro kontrastującą z otaczającymi ją polami porośniętymi niemal dojrzałym już zbożem.

– Oczywiście – rzekł Alek. – Idealne miejsce. W tamtych czasach było otoczone z trzech stron lasem, a z czwartej chroniła je rzeka.

Obszedł dokładnie teren. Kiedy wrócił, oczy błyszczały mu z podniecenia. Czowała bijącą od niego energię.

– Potrzebujemy ludzi do pracy. Pewnie już wszystko przygotowałaś...

– Nic jeszcze nie zrobiłam. Jest za wcześnie. Chwyć jej rękę i mocno ścisnął.

– Zaczynamy natychmiast. Nie mamy chwili do stracenia.

II

Od przyjazdu Alka Serena czuła się nieswojo.

– Ciągłe na niego wpadam – skarżyła się Mag Lamont. – Nie mogę zabrać się do pracy. Mam dziwne uczucie, jakby zmuszał mnie do postępowania wbrew zdrowemu rozsądkowi.

Mag robiła szarlotkę.

– Zaparz herbatę, Sereno. Już prawie skończyłam.

Włożyła ciasto do pieca i usiadła w starym fotelu.

Serena nalala herbatę i z filiżanką podeszła do szerokiego parapetu okiennego, na którym lubiła siadywać. Kuchnia była jej schronieniem, miejscem, gdzie mogła beztrudnie spędzać czas. Z radością wdychała zapachy lata unoszące się z misek stojących na stole, pełnych truskawek i malin. Staroświeckie, dębowe kredensy dawały poczucie bezpieczeństwa i stałości. Tuż pod oknem pani Lamont uprawiała grządkę ziół, a dalej rozciągał się ogród warzywny.

Serena przesunęła cukierniczkę w stronę Mag, i której opinii na temat odchudzania nie nadawały się do powtórzenia.

– Alek nie może pogodzić się z faktem, że jesteś teraz panią Ashlings. Myślę, że spodziewał się odziedziczyć posiadłość.

– Sądzisz, że Jason robił mu jakieś nadzieje?

– Nie – stanowczo odpowiedziała Mag. Serena westchnęła.

– Mimo wszystko żałuję, że nie zapisał jemu majątku.

– Ja nie. Jason ufał ci. Powiedział kiedyś, że byłeś dla niego jak córka, której nigdy nie miał.

Dziewczyna poczuła przyływ miłości do tego starego człowieka. Wskazał jej cel w życiu i sprawił, że uwierzyła w słuszność drogi, którą wybrała.

Mag odstawiła filiżankę i wygodnie rozsiadła się w fotelu.

– Wiem, że to nie moja sprawa, ale powiedz mi, czy kochasz się w Alku?

Serena drgnęła i spojrzała jej prosto w oczy.

– Tak – odparła. – Zawsze tak było: oczekiwałam lata, mówiłam sobie: Alek przyjedzie, gdy zakwitną róże. – Zamilkła na moment. – On jednak nie okazywał mi żadnego zainteresowania.

– Teraz to robi. Jak sądzisz, co to znaczy?

– Myślisz, że chodzi mu o Ashlings, nie o mnie?

– Tak – powiedziała Mag i wstała. – Jesteś bardzo ładną dziewczyną. Powiedziałabym nawet: piękną. Najwyższy czas, żebyś to wykorzystała. Czas już także, byś pojechała na stację po Darrena Page.

Serena spojrzała na zegar i podskoczyła.

– Dzięki za przypomnienie. Mam nadzieję, że go rozpoznam – rzekła niepewnie.

Jechała wąskimi drogami do Belchester. Była odprężona i pogodna. Zatem Mag sądzi, że Alek interesuje się nią ze względu na Ashlings. Żalowała teraz, że tak łatwo i szybko

przyznała się do swego uczucia. Po chwili znów zaczęły ją dręczyć wątpliwości.

Zajeżdżała przed stację i straciła kilka minut, zanim na zatłoczonym placu znalazła miejsce do zaparkowania. Zbliżyła się do barierki, przy której stał wysoki, młody człowiek z niepokojem rozglądający się wokół.

– Pan Page?

Gwałtownie obrócił się ku niej i mocno uściśnął jej rękę.

– Panna Jeffs? Skinęła głową.

– Nie mogę uwierzyć własnym oczom. Myślałem, że wszystkie asystentki na świecie są kobietami w średnim wieku, przysadzistymi i noszą okulary.

Roześmiała się.

– Nie wszystkie.

Miał szerokie ramiona. Nosił przyciasne dżinsy i podkoszulek z napisem „POKÓJ”. Ciemne oczy błyszczały, na ustach błąkał się chłopięcy, psotny uśmiech.

– A kogo spotykam? Przepiękną dziewczynę. – Spojrzał z podziwem na rozpuszczone lśniące włosy koloru zboża, otaczające twarz Sereny.

– Panie Page... – zaczęła.

– Na miłość boską, proszę mówić do mnie Darren. A jak ty masz na imię?

– Serena.

Podniósł walizkę, całą w kolorowych nalepkach.

– Jak dotrzemy do tej wspaniałej rodowej rezydencji? – Roześmiał się. – Tak nazywała ją babcia. Byłaby dumna, gdyby jeszcze żyła, wiedząc, że jej niesforny wnuk wkroczy na tę świętą ziemię.

– Chodźmy do samochodu – odpowiedziała Serena.

Opowiadał swobodnie i wesoło o podróży aż do chwili, gdy dotarli do zakrętu drogi, skąd widać było Ashlings.

Serena zjechała na pobocze. Z lekkiego wzniesienia zobaczyli dwór, do którego z jednej strony, przylegały małe bungalowy, a z drugiej – staro! świecka stodoła. Całość otoczona była starannie utrzymanym ogrodem. Za domem połyskiwała rzeka, a nad nią wznosił się solidny młyn wodny, i niedawno odbudowany.

Serena spojrzała na Darrena i zdziwiła się, widząc jego zmienioną twarz. – Podoba ci się? – spytała. Skinął głową. – To naprawdę coś.

– Był to mój dom przez ostatnie siedem lat – powiedziała nie wiedząc, dlaczego tłumaczy swe prawa do dworu. Może chciała przygotować chłopaka na niemiłą nowinę.

Uruchomiła samochód i podjechała łagodnie opadającą drogą do żelaznej bramy, prowadzącej do posiadłości.

– Od czasów rzymskich istniało tu osiedle ludzkie. To właśnie fascynowało Jasona.

– Żartujesz. Co za radość można znaleźć w starych garnkach? Gdyby chodziło o zakopane skarby, to byłaby inna sprawa. – Roześmiał się. – Nikt mi nie mówił, że wujek Jason był stuknięty.

Drgnęła zirytowana.

– Nie sądzę, żebyś rozumiał, co to znaczy pasja archeologa.

– Masz świętą rację. Nie rozumiem. Komu by się chciało grzebać w starych śmieciach? Korzystaj z tego, co masz tu i teraz – oto moja dewiza.

Serena spojrzała na niego. „On tu nie pasuje” – stwierdziła. Jason z pewnością to przeczuwał. Niedojrzałość Darrena zakłopotła ją.

– Ile masz lat? – spytała nagle.

– Naprawdę nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi. Jeśli cię to interesuje, to mam dwadzieścia dziewięć lat. Wystarczająco dorosły, by wiedzieć to i owo o pewnych rzeczach.

Jego znaczące spojrzenie wyprowadziło ją z równowagi. Poczowała, że musi dać mu do zrozumienia, że czas jego wizyty jest ograniczony.

– Czy przyjazd do Ashlings to część twojego urlopu?

– Urlopu? Bierze się go wtedy, gdy jest się gdzieś zatrudnionym.

– A ty nie pracujesz?

– Nie. Odpoczywam. – Roześmiał się. – Jestem wolnym strzelcem. Pozuję do reklam, czasami gram małe role w filmie i telewizji. Biorę wszystko, co mogę dostać. List od adwokata był prawdziwym darem niebios. Przysłał też pieniądze na podróż.

Zbyt dużo mówił i zbyt swobodnie się zachowywał. Serena obawiała się, że za wiele sobie obiecywał po liście Bensona. Zastanawiała się, jak zareaguje na wiadomość, że to ona odziedziczyła Ashlings.

Podjechała pod drzwi frontowe i zatrzymała się. Darren siedział wpatrując się w oświetlony łagodnym, popołudniowym słońcem dom.

– Babcia miała rację. Była stuknięta na punkcie gniazda rodowego. Mdlilo nas od tych ciągłych opowieści o jej młodości. Nigdy nie myślałem, że kiedyś tu dotrę.

Serena wysiadła i poczekała, aż Darren dołączy do niej. Razem przeszli dwa stopnie prowadzące do frontowych drzwi.

– Dlaczego stąd wyjechała?

– Wyszła za mojego dziadka. Było z niego niezłe ziółko. Może żałowała wyjazdu z Anglii, ale nigdy nie mówiła o tym. Zresztą i tak nie miała pieniędzy na powrót.

Serena wprowadziła go do hallu i zawołała panią Lamont, która po chwili wyszła z kuchni. Uroczyście uściśliła rękę Darrena i wyjaśniła, że przygotowano mu jeden z bungalowów przeznaczonych dla gości.

Darren zbuntował się.

– Myślałem, że będę mieszkał we dworze. Nie lubię, jak się mnie lekceważy.

– Nie stwarzaj sztucznych problemów – przerwała mu Serena. – Jest tutaj tylko jeden pokój gościnny, zajęty już przez doktora Wentwortha.

– Pewnie to ważny gość. Ja nie jestem dość dobry.

– Nie wygłupiaj się, Darren. Akk Weatworth I mieszka tu każdego lata. Był prawą ręką twojego wuja.

– No to co? Ja byłem jego krewnym. – Spojrzał podejrzliwie na Serenę i Mag. – Coś mi się tu nie podoba. O ile wiem, jestem jedynym krewniakiem wujka Jansona. – Jego wzrok omiódł hal. zatrzymał się na szerokich schodach, potem aa otwartych drzwiach do jadalni i bawialni. – Zatem?

– Musisz z nim porozmawiać, Sereno. – Z tymi słowami pani Lamont obróciła się i powędrowała do kuchni.

Serena zrezygnowana wskazała drzwi do bawialni. Podążył za nią, rozglądając się uważnie. Zatrzymał wzrok na portrecie swej babki. Przeszedł przez pokój, wepchnął ręce za pasek dżinsów i w milczeniu wpatrywał się w obraz. Stanąwszy przy nim, Serena dostrzegła niejake podobieństwo w mocno zarysowanym podbródku i kształcie nosa.

– Jestem do niej podobny. Tak twierdziła mama. Odziedziczyłem charakter babci, popędliwy i wybuchowy. Nie lubiła mnie – dodał odwracając się i szukając fotela.

Serena usiadła na swym ulubionym krześle w stylu królowej Anny ustawionym tak, że mogła spoglądać na przystrzyżony trawnik za oknem, wspaniałe kwiaty na jego skraju i dalej, na łagodną linię wzgórz odcinającą się na tle nieba.

– Wujkowi Jasonowi nieźle się powodziło. – Darren przyglądał się wytwornym meblom, obrazom i gablotom z eksponatami z całego świata. – Wujek i babcia nie potrafili się dogadać. Rzuciła dom rodzinny z powodu uczucia. Okazało się to marnym interesem. Wspominała, że brat Jason był skąpy i za bardzo inteligentny. Ona była ładnym głuptaskiem, w przeciwnym razie nie wyszłyby za takie „nic dobrego” jak Billy Page. Tatuś też szybko się ulotnił. Nie wiodło mu się. Rzucił mamę, kiedy miałem sześć miesięcy. Nigdy go więcej nie ujrzeliśmy.

– Twoja babcia nie miała racji – powiedziała Sereno. – Jason był najserdeczniejszym i najtroskliwszym człowiekiem, jakiego znałam. Może ona sama zawiniła...

Wzruszył ramionami.

– Była starą skąpą kwoką. Trzęsła się nad każdym dolarem. Ja nie jestem taki.

Sereno nie miała ochoty wysłuchiwać dalszych rewelacji z życia rodziny Page'ów. Ci ludzie wtargnęli tam, gdzie nie było dla nich miejsca. To ją zirytowało.

Szorstko zapytała:

– Co pan Benson, adwokat, napisał w swoim liście do ciebie?

– Coś o spadku. Że go kiedyś dostanę. Nie mogę czekać w nieskończoność.

– Zatem?

– Zadzwoń do niego. Nie podobało mu się to, że chcę tu przyjechać. „Nie ma żadnej potrzeby, kolego”. – Głos Darrena idealnie przedrzeźniał angielską wymowę Bensaona.

– Dlaczego więc przyjechałeś?

Oczy mu się zwęziły i twarz nabrali nawykłego podobieństwa do tej z portretu babki – Miałem wrażenie, że ktoś chce mnie wystawić do wiatru. Facet był zbyt ugrzeźniony. Coś knuł.

– Bzdura. Czy pan Benson wspominał o Ashlings?

– Nie, a ja nie pytałem. Widzisz, wszyscy myśleliśmy, że babcia ma manię wielkości. Nigdy jej nie wierzyliśmy. Spodziewałem się, że ten dom to taka sama stara rudera jak ta, w której mieszkaliśmy. Nie sądziłem, że odziedziczę.

Sereno przerwała mu.

– Nie odziedziczyłeś.

– Spokojnie. Jestem tylko ja, czyż nie?

– To nie ma znaczenia.

– Dla mnie ma. Wujek wykitował, pozostawił ten śliczny domek, a ja jestem ostatni z rodu.

Poczuła niesmak i gniew. Jason nic dla niego nie znaczył. Dlaczego Benson nie powiadomił go o wszystkim? Spoglądała z wściekłością na rozwalonego na krześle chłopaka. Jakby czytając w jej myślach Darren powiedział:

– Adwokat próbował mnie przekonać, żebym się trzymał z daleka. Nabrałem podejrzeń i dlatego zjawiłem się tutaj.

– Tracisz czas. Postępowanie spadkowe zajmie miesiące.

– Do diabła z tym. Chcę tego, co moje i nikt mnie nie powstrzyma.

– Chyba nie rozumiesz. Pan Benson nie może ci wypłacić twojej części, zanim wszystkie sprawy majątkowe nie zostaną załatwione.

– Nie chodzi mi o ten parszywy zapis. Mówię o głównej wygranej, o tym domu.

Miała wrażenie, że cisza między nimi jest jak pole minowe. Bez względu na to, jak delikatnie posuwałyby się naprzód, ciągle groziło jej niebezpieczeństwo. Ashlings stało pomiędzy nią i Alkiem. Teraz było powodem ataku ze strony tego agresywnego nieznajomego.

Pochylił się do przodu, zaciskając ręce na poręczach fotela.

– Słyszysz, co mówię? Chcę mieć to wszystko. Wzięła głęboki oddech.

– Niestety, czeka cię rozczarowanie. Pan Armitage w testamencie zapisał posiadłość mnie.

– Tobie? To żart?

– Z pewnością nie. Pan Benson przekaze ci kopię testamentu twojego wuja. Będziesz mógł przeczytać.

– Pewnie, że będę mógł. Spiskowaliście, żeby mnie pozbawić praw do dziedzictwa.

Podskoczył i poderwał Serenę, chwytając ją za ramiona.

– Czym byłaś dla staruszka? Jego. „ Uderzyła go mocno w twarz.

– Jak śmiesz! Puść mnie natychmiast. Cofnął się oszołomiony jej gwałtowną reakcją.

– Nie ujdzie ci to na sucho – zagroził. – Narobię kłopotów. Dużych kłopotów.

Nie raczyła odpowiedzieć i z wysoko uniesioną głową wyszła z pokoju.

Gabinet Jasona był jej azylem. Zamknęła drzwi i przez chwilę walczyła z pokusa, by przekręcić klucz. Z bijącym sercem, ciężko oddychając, usiadła na ulubionym krześle. Dlaczego Jason tak postąpił? Uczynił z Alka Wentwoetha i Danena Page’a jej wrogów.

Dał jej tak wiele. Obdarzył ją nie tylko materialnymi dobrami, lecz przede wszystkim swym zaufaniem i wiarą, że miała w sobie dość uczucia dla niego i dla Ashlings, by kontynuować jego dzieło.

Wpatrywała się w puste krzesło, na którym zwykł siadywać. Jason, Jason, dlaczego? Zamknęła oczy i jakby we śnie znów usłyszała jego głos i poczuła siłę jego entuzjazmu. Przyszły jej na myśl słowa, które zawsze powtarzał: „Bądź wierna. Bądź wierna przeszłości i teraźniejszości”.

– Zgoda. – powiedziała głośno. – Będę wierna. Drzwi otworzyły się i do pokoju, szurając

kapciami, weszła Mag.

– Pomyślałam, że cię tu znajdę. Ten Darren Page to prawdziwe skaranie boskie. Kręci nosem na bungalow, który mu przygotowałam. W kółko gada o swoich prawach.

– Boję się, że narobi kłopotów. Myślał, że wszystko odziedziczy. Jestem przerażona.

– Nie martw się. Pan Benson poradzi sobie z nim. A propos, dzwonił i pytał, Czy może towarzyszyć ci w trakcie obiadu.

– Świetnie. Potrzebuję jego wsparcia. – Zamilkła na chwilę. – Mam nadzieję, że uda mu się przekonać Darrena Page, że nie on odziedziczył Ashlings.

– Na pewno.

Mag pocieszała ją, ale Serena wciąż była pełna obaw.

III

Tego wieczoru Clive Benson wprosił się na obiad w Ashlings, gdyż czuł, że nie był dotychczas w pełni lojalny wobec Sereny. Nie powiadomił przecież ani Alka Wentwortha ani Darrena Page'a, że Jason Armitage zapisał większość majątku swojej asystentce. Telefon do pani Lamont potwierdził jego obawy. Mag powiedziała mu, że obaj mężczyźni są rozczarowani i że Benson powinien być jasno przedstawić całą sytuację w listach, które do nich wysłał.

Odetchnął z ulgą, gdy zastał Serenę samą w bawialni, przyrządzającą napoje. Obróciła się, by go przywitać. Nie po raz pierwszy uderzyła go słodycz jej uśmiechu.

Miała na sobie wzorzystą jedwabną suknię z kloszową spódnicą i czerwone dodatki – pasek, korale i wąską wstążkę we włosach.

– Cieszę się, że przyszedłeś, Qive. – Podeszła ku niemu i podali sobie ręce.

– Wyglądasz uroczo.

– Pochlebca. – Jego podziw sprawił jej pewną przyjemność. Mimo, że był atrakcyjnym mężczyzną, nie zachęcała go jednak do dalszych zalotów.

– Czy pomóc ci przygotować napoje? – zaproponował, podchodząc do stołu.

– Tak, dziękuję.

– Sherry? – Podniósł karafkę.

Wyszła na taras przez wielkie, oszklone drzwi. Clive przyniósł napoje, usiedli na białych, wiklinowych krzesłach.

Serena gwałtownie zapytała:

– Dlaczego nie powiadomiłeś Alka i Darrena Page'a, że to ja dziedziczę Ashlings?

– Nie mieli powodu oczekiwać czegoś więcej, niż zapisy, o których wspomniałem.

– Niemniej jednak są rozczarowani. Obydwaj. Czuję się zagrożona. To tak, jakbym w jakiś sposób, sama o tym nie wiedząc, oszukała ich.

– Nonsens. Pociągnęła łyk sherry.

– Clive, czy Darren Page może narobić kłopotów?

– Oczywiście, że nie. Nikt nie może zakwestionować testamentu.

– Żałuję... – zaczęła.

Położył łagodnie dłoń na jej ramieniu.

– Jason wiedział, co robi. Wierzył, że będziesz kontynuować jego prace. Szczególnie zależało mu na książce i na nowych wykopaliskach. Nie zawiedziesz go, a ja zrobię wszystko, by ci pomóc. Obiecuję.

Siedzieli przez chwilę milcząc. Plamy słońca i cienia krzyżowały się na trawniku. Na zegarze słonecznym przycupnął gołąb. Chmury, których zbierało się coraz więcej, zamazały zarys wzgórz i powoli otulały dom ciemniejszą zasłoną. Ciszę przerwał głos Alka. Poczucie więzi duchowej z Clive'm nagle zniknęło.

– Jesteśmy tutaj – powiedziała podnosząc się i podchodząc do okna. – Weź sobie coś do picia.

W chwilę później pojawił się, niosąc szklanę piwa.

– Cześć, Clive. Jak leci? Pewnie udzielasz Serenie dobrych rad?

Była zaskoczona zjadliwością w jego głosie.

– To oczywiste. Jest moją klientką i – dodał – przyjacielem.

– Sądzę, że i ja mogę nazwać się przyjacielem Sereny, może nawet kimś więcej... – rzekł Alek, spoglądając na nią.

Poczuła rumieniec na policzkach i podnosząc się wymamrotała, że musi sprawdzić, jak idą przygotowania do obiadu. Jednak zamiast pójść do kuchni, skierowała się do gabinetu, zamknęła za sobą drzwi i obróciwszy się, zobaczyła Darrena pochylonego nad biurkiem. Wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy.

– Widziałem kiedyś podobny mebel w sklepie ze starzyzną. Sprzedawca twierdził, że miał on sekretne szuflady.

– Co chcesz znaleźć? – spytała rozbawiona. – Tak się składa, że rzeczywiście jest tu skrytka. – Zade monstrowała mu sposób jej otwierania. – Stare listy. – Podała je Darrenowi. – Wiele lat temu Jason zakochał się. Nic z tego nie wyszło. Prosił, bym je spaliła po jego śmierci. I tak zamierzam uczynić.

– Poczekaj – zawołał Darren. – Kim była ta dama? Może się nagle pojawić. Wiesz, często tak bywa.

– Tak jak ty? – zapytała. – Z nadziejami na spadek?

Roześmiał się.

– Nie boisz się mówić otwarcie, panno Sereno Jeffs. Jesteśmy ulepieni z jednej gliny. Musimy odsunąć na bok tego zarozumiałego doktora, a nasze sprawy pójną 4obrze.

– Nie mamy żadnych wspólnych spraw. Zrozumiałeś?

– Poczekaj, aż się lepiej poznamy. – Podszedł do niej, mocno objął i pocałował.

Wyrwała się z jego ramion.

– Jak śmiesz?

– Zawsze jestem szybki w działaniu. Bez obrazy, ślicznotko. Rzućmy okiem na tę korespondencję. Im mniej niespodzianek, tym lepiej. – Wyrwał jej listy z rąk.

Usiadła, wstrząśnięta swą bezradnością i niemożnością obrony tajemnic Jasona. Darren otworzył pierwszą z brzegu kopertę.

– Liściki miłosne. Posłuchaj. „Droga kuzynko. Oczekuję z niecierpliwością na twoją wizytę. Mam nadzieję, że spędzisz lato w Ashlings”. – Odłożył listy na biurko – Dlaczego je trzymał? Została jego żoną?

– Nie – odpowiedziała słabo Serena. – Nigdy się nie ożenił.

– Musiał być zimny jak ryba – rzekł Darren i machnął ręką. – O której obiad?

W czasie obiadu Benson z powodzeniem odpierał ataki Alka i Darrena. Jak zawsze chwalił kuchnię pani Lamont, wspominając liczne okazje, gdy jadał z Sereną i Jasonem.

– Pewnie wtedy uknuliście ten spisek – powiedział Darren.

– Spisek? – Clive spojrzał na niego. – Spisek? – powtórzył. – Jaki spisek?

– Dobrze pan wie. Spisek, by mnie pozbawić tego, co mi się należy.

– Jest pan w błędzie. Pan Armitage nie był panu nic winien. Był pan dla niego nikim.

Tylko pamięć o zmarłej siostrze skłoniła go do umieszczenia pana w testamencie i była przyczyną jego szczodrości.

– Pewnie. A wy oboje wmawialiście mu, jakie to szaleństwo zapisać wszystko nieznanemu siostrzeńcowi.

– Nie był pan całkowicie nieznanym, panie Page. – Głos Bensona stał się twardy. – Zasięgnęliśmy informacji o panu. Wolałbym jednak kontynuować tę rozmowę po obiedzie. Byłoby grzechem tracić czas na takie dyskusje jedząc doskonałe potrawy pani Lamont.

Atmosfera gęstniała nie tylko przy stole, ale i na zewnątrz. Ciężkie czarne chmury przetykane błyskawicami kłębiły się, przesłaniając wzgórze.

Rozszalała się burza. Serena zapaliła światło i zasłoniła okna w bawialni. Nie mogła uciec od napięcia, którym naładowany był pokój. Podała gościom kawę. Pragnęła usiąść na sofie obok Alka, ale nie chciała drażnić Darrena.

Clive stanął koło kominka i odpowiadał na pytania Alka, dotyczące podjęcia prac badawczych.

– Nie widzę żadnych przeszkód. Wiem od Sereny, że poczyniono już wstępne ustalenia. Jest pewna suma, odłożona na realizację tego projektu.

– Świetnie. Zatem możemy zaczynać natychmiast – ucieszył się Alek.

– Sprzeciwiam się. – Darren podziękował za kawę i teraz popijał piwo z puszki. – Wy wszyscy jesteście stuknięci. Tracić forsę na kopaniu dziury w ziemi. Rzymianie gryzą glebę. Komu zależy na śmieciach, które zakopali?

– Pan z pewnością o to nie dba – spokojnie odrzekł Clive. – Jednakże nie ma pan na to żadnego wpływu.

– Rozumiem. Wszyscy jesteście w jednej paczce.

– Darren, naprawdę jesteś niemądry – rzekła Serena. – My tylko spełniamy życzenia Jasona.

– Tak twierdzicie. Ale skąd ja mam wiedzieć, że to prawda? A co powiecie na to? – Sięgnął do tylnej kieszeni dżinsów i wyciągnął zniszczony portfel. – List od drogiego Jasona do siostry, mojej babci. – Starannie rozłożył pogniecioną i pożółkłą kartkę papieru. – Obiecał jej, że sienią zaopiekuje. Co wy na to?

– Twoja babka nie żyje i nic z tego, co do niej napisał pan Armitage, nie ma związku z tobą.

– Ma. Jestem najbliższym krewnym wujka Jasona i to, co się należało mojej babci, powinno być teraz moje. Nie dbał o nią. Skończyła w brudnej ruderze, bez grosza przy duszy. Ten jej cholerny mąż tak ją potraktował, że zmarła z powodu obrażeń.

Burza wzmocniła tragizm jego wypowiedzi. Grom przypominający wystrzał armatni wstrząsnął domem aż po fundamenty. Serena podniosła rękę do ust. Zadrżała.

– Nienawidzę burzy. Przeraza mnie śmiertelnie. Alek usiadł obok i opiekuńczo objął ją ramieniem.

– Kochanie, nie ma czego się bać. Burza zaraz przejdzie. Słyszysz, już pada.

Przytuliła się do Alka.

Clive odstawił filiżankę na tacę.

– Pańska babka wyjechała z Anglii z własnej woli. Gdyby chciała powrócić, Jason na pewno powitałby ją z otwartymi ramionami.

– Gadanie – przerwał Darren. – Nie miała żadnej szansy. Braciszek łajdak miał ją gdzieś. Nie dałby złamanego grosza dla rodziny Page’ów.

– Nigdy nie dowiemy się, co zaszło między Jasonem i jego siostrą – autorytatywnie stwierdził Clive. – Porzućmy zatem ten temat.

Darren otworzył następną puszkę z piwem. Serena poczuła dla niego współczucie. Kłótlivy i pełen pretensji, nie potrafił żyć w zgodzie z ludźmi.

Clive podszedł do okna i odsunął zasłony.

– Czy ktoś z was słyszał kiedykolwiek o kobiecie nazywającej się Fiona Fairchild?

Burza ucichła. Niebo wypogodziło się gdy Clive otworzył okna, do pokoju wpłynęło świeże powietrze, niosąc ze sobą zapach wzgórz.

– Jason nigdy o niej nie wspominał – powiedziała Serena.

– A tobie, Alku, mówił coś o niej?

– Nie przypominam sobie.

– Czy nie jest ona pańską daleką krewną, panie Page?

– Nigdy o niej nie słyszałem. Dlaczego pan pyta?

– Jason uwzględnił ją w testamencie. Musimy ją odnaleźć.

– Jeżeli to tak ważne, dlaczego nie zatrudni pan prywatnego detektywa?

– Zleciliśmy to już pewnej firmie. Nie wiemy jednak, od czego zacząć poszukiwania.

– A jeśli nie znajdziecie, to co wtedy? – zapytał Darren.

– Wcześniej czy później trafimy na jej ślad. – Clive obrócił się do Sereny. – Jutro rano muszę być w sądzie, a dziś jeszcze przestudiować pewne matenaly. Proszę, me wstawaj. Wielkie dzięki za obiad. Wychodząc porozmawiam z panią Lamont.

– Nadęty bufon – powiedział Darren, gdy tylko drzwi zamknęły się za Bensonem. – Ja się trzymam ad prawa z daleka. Prawnicy i tak zrobią wszystko po swojemu.

Wstał, po drodze do drzwi wziął kilka puszek z piwem i nie mówiąc dobranoc wyszedł z pokoju.

– Boję się – powiedziała Serena.

Nie poruszył się. Ramieniem wciąż lekko ją obejmował.

– Burza już przeszła.

– Burza tak, ale tutaj w domu wszystko dopiero się zaczyna. Darren chce narobić zamieszania. A jeszcze ta tajemnicza kobieta – Fiona Fairchild. Niezwykłe imię. Co ją łączyło z Jasonem? Przez te wszystkie lata, które tu spędziłam, nigdy jej nie wspominał. – Zawahała się i starała wysunąć się spod jego ramienia. – A ty? Czy jesteśmy nadal przyjaciółmi?

Spojrzał na nią zdumiony.

– Co ty mówisz? Myślałem, że jesteśmy czymś więcej niż przyjaciółmi.

Zadrżała, gdy dłonią przesunął po jej ramionach. Poczuła jego palce na policzku.

– Jesteśmy oczywiście współpracownikami. Będziemy razem pracować przez całe lato, tak jak zawsze to robiliśmy – dodał, zadowolony z siebie. – Teraz możemy przypiecztować nasz układ pocałunkiem.

Podniosła ku niemu twarz i poczuła, jak ustami musnął jej brwi. Zdenerwowana odsunęła jego ramię i wstała. Uświadomiła sobie, że nigdy nie miała podstaw, by sądzić, że jego uczucia były głębsze niż to, o czym przed chwilą mówił.

Patrzył na nią, nie rozumiejąc.

– Obraziłem cię, Sereno? Pokręciła głową.

– Pragnę z twojej strony tylko przyjaźni.

– Świetnie – odrzekł. – Przecież żadne z nas nie chce dodatkowych trudności.

„Dodatkowe trudności” – powtarzała z goryczą, biegnąc na górę do swojego pokoju. – „Tak mu jeszcze utrudnię życie, że nie będzie wiedział, o co chodzi. „ Otworzyła z impetem drzwi, włączyła światło i stanęła jak wryta, widząc Darrena rozwalonego na łóżku.

– Wynoś się. Jak śmiesz... – Zabrakło jej słów.

– Po co się gorączkować. Chcę z tobą pogadać. – Wstał. – Łóżko należy do pani. Na razie.

Nie poruszyła się.

– Czekam, aż wyjdiesz.

– Spokojnie. Nie będę agresywny. Możemy zostać przyjaciółmi. Przyjaciółmi i współnikami. – Uśmiechnął się olśniewająco. – Proszę – wyciągnął rękę. – Potrzebujemy się nawzajem – dodał.

Zignorowała wyciągniętą dłoń, podeszła do toaletki i usiadła.

– Mów, co masz do powiedzenia, a potem wyjdź.

– W porządku. Spodobało mi się tutaj. Obejrzałem sobie co nieco. Jest tego za dużo jak na jedną kobietę. Podzielimy się?

Zaniemówiła, zdumiona jego bezczelnością. Szczególnie zirytowała ją uwaga, że Ashlings jest zbyt dużym majątkiem, by mogła sobie z nim poradzić.

– Co ty na to?

– Kierowałam tą posiadłością przez ostatnie pięć lat. Jason całkowicie mi ufał. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym tego robić nadal. A przede wszystkim, gdybym nawet potrzebowała pomocy, nie ciebie wybrałabym.

– Pewnie połujesz na tego zadowolonego z siebie doktora archeologii. Radzę ci, przemyśl to jeszcze, on nie jest w twoim stylu. Ja nie rezygnuję łatwo, szczególnie jeśli naprawdę czegoś chcę. Mam prawo do tego majątku. Jeżeli nie będziesz, moja panno, chciała współpracować, znajdę na ciebie sposób.

– To groźba czy obietnica? – spytała zimno.

– Jak wolisz. Nie żartuję.

– Wyjdź stąd natychmiast i nie waż się wracać. Roześmiał się.

– Wróć. A ty będziesz mnie błagała, żebym został.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Przebiegła przez pokój i zamknęła je na klucz. Wydarzenia wieczoru całkowicie wytrąciły ją z równowagi.

Wróciła na krzesło i spojrzała w lustro. Ze złością wyciągnęła czerwoną wstążkę z włosów. Zastanawiała się, czym go ośmieliła.

Clive prawil jej komplementy. Alek ponowił zapewnienie przyjaźni. Darren – jego

bezczelność rozbawiła ją, ale wiedziała, że może się po nim wszystkiego spodziewać. Musi ostrożnie postępować z tym człowiekiem.

IV

„Od pierwszej chwili Ashlings przypadło mi do serca” wyznała Serena w liście do przyjaciółki, pisany wkrótce po przybyciu do domu Jasona Armitage i rozpoczęciu pracy w charakterze jego sekretarki. „Dom – pisała dalej – ma trzysta lat i został zbudowany na miejscu osiedla z czasów rzymskich”.

Serena miała wielki szacunek dla przeszłości. Zawcze pragnęła unieść zasłonę czasu, badać przyczyny i skutki i wyciągać wnioski. Gdy powiedziała matce, że ma zamiar studiować archeologię i historię Rzymu na Uniwersytecie Londyńskim, pani Jeffs była przerażona. Czyżby jej córka była odmieńcem? Czy nie wychowała jej w dobrobycie i nie dawała okazji do poznania zamożnych i atrakcyjnych mężczyzn? Serena czuła wdzięczność za dostatek, w którym żyła, lecz starała się unikać zachwalanych przez matkę młodych ludzi.

Zwierzyła się ojcu, który spędzał wiele czasu za granicą i znalazła w nim sojusznika. Jego tragiczna śmierć podczas pierwszego roku jej studiów na uniwersytecie była wstrząsem. Wierzył w nią, dlatego pracowała ciężko, by zdobyć dyplom z dobrą oceną. Potem spędziła siedem szczęśliwych lat w Ashlings. Teraz, nieoczekiwanie, stała się jego właścicielką.

Jej pokoje znajdowały się we wschodnim skrzydle dworu.

Bawialnią urządzona była zgodnie z jej gustem. Serena przywiozła z mieszkania matki swe obrazy i książki i, co najważniejsze, pamiątki z zagranicznych podróży ojca. Przylegające sypialnia i łazienka swym wystrojem świadczyły o upodobaniu do pastelowych kolorów i motywów roślinnych.

Jason zajmował zachodnie skrzydło, zaś pani Lamont miała wygodne mieszkanie na wyższym piętrze. Pokoje w środkowej części dworu zarezerwowane były zawsze dla Alka.

Znała i kochała każdą część tej pięknej posiadłości – pola i lasy wokół dwora, otaczające go farmy, potężną stodołę, w której opisywano i klasyfikowano znaleziska z wykopalisk, zrujnowany, lecz obecnie odnawiany młyn, rząd niewielkich bungalów przeznaczonych dla gości i studentów Jasona. W skład spadku wchodziła także dobrze zainwestowana suma pieniędzy, która, po spłaceniu wszystkich zapisów, wystarczała na utrzymanie posiadłości we właściwym stanie.

– Czy zamierzasz wprowadzić tutaj jakieś zmiany? – zapytał Alek, oglądając okiem zawodowca miejsce przygotowane pod nowe wykopaliska.

– Oczywiście, że nie – odparła Serena.

– Zastanawiałem się nad zaistniałą sytuacją. Ashlings to olbrzymia odpowiedzialność.

– Zbyt wielka jak na jedną kobietę? – rzekła cierpko. – Tak przynajmniej twierdzi Darren. Zaproponował mi spółkę.

– Dobry Boże. Co za tupet! Sereno, czyżbyś... Spojrzała na niego zaskoczona. Jaskrawe słońce świeciło mu prosto w twarz, Alek zmrużył oczy. Nie był jak zwykle rozluźniony, lecz spięty. Dlaczego się tak nagle zmienił?

– Alek – powiedziała ostrożnie czy Jason dał ci kiedykolwiek do zrozumienia, że możesz odziedziczyć Ashlings?

Drgnął.

– Dziewczyno kochana... – zawahał się.

– Zatem wspominał o tym – powiedziała z przekonaniem. – Dlaczego więc zmienił zdanie? •

– Ty to sprawiłaś.

– Nie rozumiem.

– Myślę, że wiesz, o co chodzi. Na mnie nie mógł polegać. Tobie mógł powierzyć swe nadzieje i marzenia. Powtarzałem mu jednak, że dziewczęta wychodzą za mąż. A mężowie – zamilkł na chwilę. – Mężowie często mają inne poglądy niż ich żony – dokończył bezbarwnym głosem.

– Chyba, że dziewczyna wybierze właściwego mężczyznę.

– Ty to zrobisz? – spytał, przesywając ją wzrokiem.

– To zależy, czy mężczyzna, w którym się zakocham, będzie tym właściwym.

– lipowo kobieca odpowiedź – powiedział i odszedł.

Podążyła za nim.

– Czy jesteś bardzo rozczarowany? Zawsze mówiłeś, że Ashlings jest twoim domem. Chciałabym, żeby było tak nadal.

– Wiem, że chcesz dobrze, ale sytuacja się zmieniła.

– Nie rozumiem, dlaczego – rzekła z uporem. Po chwili namysłu dodała:

– Mam wrażenie, że zazdrościsz mi spadku i, tak jak Darren, uważasz, że jestem intruzem.

Ujrzawszy dom przyśpieszył kroku.

– Muszę cię ostrzec: ten facet może narobić kłopotów.

– Wiem. Jak mam się przed nim bronić? – zapytała Wróciło wspomnienie dotyku jego ust i zawstydziła się.

– Wyrzucić go.

– A jeśli nie zechce odejść? Alek uśmiechnął się.

– Potrzebujesz mężczyzny, który załatwiałyby takie sprawy za ciebie.

– Świetnie. Skąd mam go wziąć?

– To twój problem. Na pewno szybko go rozwiążesz. – Uśmiechnął się znacząco, jakby znał odpowiedź.

Zmieniła temat.

– Chciałabym, żebyś porozmawiał z Billem Austenem. Pracuje w młynie. Bądź ostrożny, odnawia górne piętro.

Wróciła do domu, rozważając słowa Alka. Jest taki skryty. Co nim powoduje? Duma? Chyba próbuje dać jej do zrozumienia, że to on jest idealnym kandydatem na męża. Lecz czy tak jest naprawdę?

Weszła przez drzwi ogrodowe prosto do gabinetu i usiadła przy biurku. Ciekawe czy Jason pragnął związku pomiędzy nią i Alkiem? Natychmiast porzuciła tę myśl i zajęła się stertą nie otwartych dotąd listów. Zaabsorbowana pracą, nie spostrzegła Darrena, dopóki nie usiadł na biurku i nie odezwał się.

– Czemu tracisz czas odpowiadając na te listy? Przecież nie uciekną. Słońce świeci, ptaszki śpiewają. Mam samochód. Chodź, zabawimy się.

– Nie przeszkadzaj. Jestem zajęta.

– Daj spokój. Nie jesteś już niczyją sekretarką, nawet jeśli na nią wyglądasz. – Przyjrzał się z dezaprobatą jej zwyczajnej, granatowej sukience. – Wczoraj nie byłaś taka nieprzystępna. Dlaczego mnie teraz odpychasz? – Pochylił się nad biurkiem i chwycił jej dłoń. – Proszę, chodź ze mną.

Pokusa była silna. Chciała choć na moment zrzucić ciężar trosk, który ją przygniatał. A Darren nie był nudny. Uśmiechał się do niej. Patrzyła w jego jasne oczy i otwartą, szczerą twarz. Nie rozumiała, dlaczego przedtem uważała go za przebiegłego i zachłannego. Już miała się zgodzić, gdy otworzyły się drzwi i wszedł Alek.

– Sereno – zamilkł i skrzywił się na widok Darrena trzymającego rękę dziewczyny.

– Co tu robisz?

– To samo, co ty. – Darren raz jeszcze uściśnął dłoń Sereny, po czym puścił ją. – Obydwoj staramy się o jej względy.

– Mylisz się. Nas łączą jedynie wspólne interesy. Darren wstał.

– Chciałem wyskoczyć gdzieś razem z Sereną. Biedna dziewczyna, nie powinna tu tkwić w taki słoneczny dzień.

– Obaj dajcie mi spokój – odezwała się Serena. Zdała sobie sprawę, że miała ochotę pojechać na małą wycieczkę, posiedzieć w pubie, najlepiej nad rzeką i poświęcić całe popołudnie na przyjemności.

– Nie mam czasu na głupstwa – powiedział Alek.

– Chcę spotkać się z Turnerem i zacząć zbierać zespół. Minęła już połowa lata.

Darren zsunął się z biurka i podszedł do Sereny.

– Poczekam, złotko, tak długo, jak będzie trzeba.

– Powoli pocałował ją w policzek. – Żebyś o mnie nie zapomniała. – Skinął ręką i wyszedł do ogrodu.

– Doprawdy, Sereno, nie wiem, jak możesz tolerować zachowanie tego łajdaka.

– Daj spokój. Nie jest łajdakiem, a przynajmniej ja tak o nim nie myślę. Takie jest jego pokolenie. Wie czego chce i wybierze najłatwiejszą drogę do celu. Uśmiecha się i prawi miłe słowa, bo to się podoba kobietom.

– Nie rozumiem cię. Jak możesz tracić czas na rozmowy z tym osłem i pozwalać mu, żeby trzymał cię za rękę i całował? – Alek wpadał w coraz większy gniew.

– To nie ma znaczenia. Zostałam tu i nadal pracuję. Mogę ci w czymś pomóc?

Przestał się hamować.

– Straciłaś poczucie odpowiedzialności?! Jasonowi bardzo zależało na nowych wykopaliskach. Wierzył, że zaczniemy prace, kiedy tylko przyjadę.

Westchnęła nie podnosząc wzroku.

– Dzwoniłam do Turnera. Przyjedzie tu jutro. Przyszedł list od profesora Maine. Chce zebrać nasz poprzedni zespół i planuje przyjazd w przyszłym tygodniu.

Alek uśmiechnął się, zapominając o gniewie.

– Doskonale. Wiedziałem, że dobrze wszystkim pokierujesz. Lato tak szybko mija. Pójdę porozmawiać z facetem z tutejszego oddziału Towarzystwa Archeologicznego. Zobaczę, ilu może nam dać pomocników.

Patrzyła, jak oddalał się szybkim krokiem zwirowaną ścieżką, prowadzącą najpierw do małej furtki w murze, a potem wprost do wioski. Ma go z głowy przynajmniej na godzinę lub dwie, pomyślała znużona. Nagle poczuła panikę na myśl o tym wszystkim, co będzie musiała robić, by zadowolić Alka. W poprzednich latach miała oparcie w Jasonie, który kierował pracą i podejmował decyzje.

Sięgnęła po telefon chcąc porozmawiać z Bensonem i wycofać się z całej tej sprawy. Niestety, jak poinformowała ją jego sekretarka, był nieobecny. Odłożyła słuchawkę i zaczęła układać listy. Darren wskoczył przez otwarte drzwi ogrodowe.

– Co ugryzło doktora? Pognał, jakby go gonili. – Przyjrzał jej się uważnie. – Zdenerwował cię – rzekł oskarżycielsko.

Serena pokręciła głową.

– Kiedy organizuje wykopaliska, nie widzi nic innego.

– Dlaczego nie zapomnisz na chwilę o tych rzymskich trupach i nie zabawisz się – powiedział przymilnie.

Pokusa, by porzucić obowiązki choć na krótki czas, była zbyt silna.

– Odkryłem prawdziwy angielski pub, gdzie podają prawdziwe angielskie piwo. – Roześmiał się. – Bardzo mi się tam podoba. Co ty na to?

„Dlaczego nie” – pomyślała, odsuwając listy. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę ze świeżo zdobytej niezależności. Humor jej się poprawił. Może będzie nieźle bawić się pijąc piwo z Darrenem Page’em. Spojrzała na niego. Oczy mu błyszczały, uśmiech kusił. Zapomniała o wszystkich zarzutach, jakie miała w stosunku do niego.

– Zgódź się – prosił.

– Dobrze – powiedziała. – Ten jeden raz.

Pub nazywał się Pod Czarnym Psem. Właściciel, szczupły i wysoki człowiek, hodował wyścigowe charty. Darren z podziwem oglądał stare, pociemniałe od dymu dębowe belki, zdjęcia zwycięskich psów właściciela i ich srebrne puchary.

Za ogrodem płynęła rzeka, front budynku zarosło dzikie wino. Serena siedziała zadowolona, popijając zimne piwo. Zamiast poczucia winy, którego się spodziewała, ogarnęło ją przyjemne podniecenie.

– Alek będzie wściekły, gdy się dowie, gdzie byłam.

– Jesteś jego własnością? – Ręka Darrena dotknęła jej nagiego ramienia.

– Oczywiście, że nie. – Odsunęła się od niego.

– Zachowuje się, jakby był twoim panem.

– Jesteśmy przyjaciółmi od wielu lat – odpowiedziała niedbale.

– A ten drugi facet, pan adwokat Clive Banson? Kazał mi spakować manatki i wynosić się. Obiecał przysłać czek, jak tylko będzie forsa. Ale mi to nie odpowiada. Pokręcę się tu trochę. Nie mam do czego wracać, a w Ashlings czuję się jak w domu.

Jego olśniewający uśmiech urzekł ją na chwilę. Szybko jednak zrozumiała, że każda,

najmniejsza nawet zachęta, oznacza kłopoty w przyszłości.

– Mam nadzieję, że nie nadużyjesz naszej gościnności.

– Przypuśćmy, że w ogóle nie zechcę wyjechać. Zmiana mojej decyzji może cię drogo kosztować.

– Daj sobie z tym spokój. – Jej życzliwość przeszła w irytację. Jeszcze przed chwilą czuła się odprężona, nie pamiętała o obowiązkach, bawiła się bezsensownym, lecz zabawnym gadaniem Darrena, śmiała się z jego niemądrych komplementów. Siedzieli w pubie, udając dobrych znajomych, i nie pamiętali o kłopotach i konfliktach.

Wyczuwając zmianę jej nastroju, Darren zamówił kolejne piwa i coś do zjedzenia. Powrócił do śmiesznych historyjek. Gdy skończyli, zaproponował spacer brzegiem rzeki do wodospadu. Serena zgodziła się niechętnie.

Ścieżka wzdłuż rzeki była dobrze przetarta, ale bardzo wąska i błotnista po nocnej ulewie. Serena, brnąc przodem, pomyślała, że ta wycieczka była błędem. Sandały na wysokich obcasach były nieodpowiednie na takie spacery i ciągle utykały w błocie. Z coraz większą trudnością znajdowała oparcie dla stóp.

Chciała właśnie zaproponować, by zawrócili, gdy ścieżka stała się szersza i Darren wysunął się przed nią. Rzeka była tu węższa, silny prąd naniósł kamieni, a brzeg ostro spadał ku wirującej wodzie. Serena instynktownie odsunęła się od krawędzi.

– Wracajmy – rzekła, spoglądając na Darrena. Przeraziła się. Patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Chcę zobaczyć wodospad.

– W porządku. Idź dalej sam. Ja wracam.

– Nie. – Pochylił się ku niej. Chcąc go odepchnąć upadła i ześlizgnęła się ku rzece. Krzyknęła czując, jak ziemia osuwa się pod jej ciężarem. Daremnie próbowała znaleźć jakieś oparcie. W tej sekundzie Parren chwycił ją i odciągnął od brzegu.

Stracił równowagę i oboje przewrócili się na błotnistą ścieżkę. Serce jej biło, a łzy napływały do oczu. Była pewna, że chciał ją nastraszyć. Wyrwała się z jego objęć i stanęła na nogi.

– Miałaś szczęście. – Podniósł się i zaczął otrząpywać dzinsy z błota. – Skaleczyłaś się? – Chwycił ją za ramię i podprowadził do leżącego opodal pnia. Trzęsąc się usiadła. Sukienka była brudna od mokrej ziemi, rajstopy podarte, a po nodze spływała krew z zadrapania.

– Zdejmij rajstopy – powiedział. Podeszedł do brzegu, ukląkł i zanurzył w wodzie chusteczkę. Bardzo delikatnie starł krew i obwiązał ranę.

– Lepiej chodźmy do domu i umyjmy się. – Podał jej ramię, ale odmówiła.

– Idź pierwszy – powiedziała.

Omijając najgorsze kałuże, skierował się do samochodu.

Szła tuż za nim i westchnęła z ulgą otworzywszy drzwi i usiadłszy na miejscu kierowcy.

Zmusiła się do koncentracji, jechała bardzo ostrożnie. Była szczęśliwa, gdy w końcu dotarli do domu i zatrzymali się w garażu.

Darren położył rękę na jej kolanie.

– Nie chciałem, żeby to się tak skończyło. – Wysiadł. Odprowadziła go wzrokiem, gdy

szedł pogwizdując w stronę bungalowu. Zastanawiała się, jakiego końca spodziewał się i pragnął. Po chwili ruszyła do kuchennych drzwi, mając nadzieję, że nie spotka pani Lamont. Nie miała ochoty na żadne wyjaśnienia.

W kuchni zamiast Mag siedział Alek.

– Wielki Boże! Co się stało? Gdzie byłeś? Martwiłem się. Nie przyszedłeś na lunch i nikt nie wiedział, gdzie jesteś.

Usiadła. Podeszedł, ukląkł obok i objął ją ramieniem.

– Jesteś zdenerwowana. Powiedz mi, co się stało.

– Byłam na spacerze – powiedziała. – Gdzie? Z kim?

– Sama – zająknęła się.

– Kłamiesz. W czasie lunchu nie było też Darrena. Na pewno poszliście razem.

Wstała, wysuwając się z jego objęć.

– Tak, zjedliśmy lunch Pod Czarnym Psem i potem poszliśmy ścieżką wzdłuż rzeki. Było bardzo ślisko.

– Rozumiem. – Alek spoważniał. – Upadłaś sama czy ktoś ci w ty pomógł?

Ze złością wymknęła się jego wyciągniętym rękoma i pobiegła do swego pokoju. Zamknęła drzwi, zrzuciła ubranie i weszła do wanny.

Gorąca woda uspokoiła jej umysł i ciało. Kiedy w końcu wyszła z pokoju, na wycieracze znalazła bukiet róż. Serce jej drgnęło. Sądziła, że to Alek pożałował swych gniewnych słów. Jednak po chwili domyśliła się, że położył je tu Darren. Nie były to przeprosiny ani gest pojednawczy. Zerwał najpiękniejsze kwiaty z krzaków wzdłuż alei. Uważał je za swoje i w ten sposób dawał Serenie do zrozumienia, że nic się nie zmieniło i że dochodzi swych praw.

V

Życie w Ashlings nabierało tempa. Wykopaliska były teraz najważniejszą sprawą. Wciąż przyjeżdżali nowi członkowie zespołu archeologicznego. Serena przygotowywała dla nich pokoje, dbała o ich potrzeby, zatrudniała nowych ludzi do pomocy w domu i kuchni, pisała i odpowiadała na liczne listy i przeklinała telefon, który nie przestawał dzwonić.

Alek był w świetnym nastroju. Wstawał bardzo wcześnie i sam sobie przygotowywał śniadanie, smażąc jajka i przypalając grzanki. Na terenie zjawiał się pierwszy. Powoli zbierał wokół siebie zespół ludzi doskonale znających się na rzeczy.

– Idzie jak po maśle – opowiadał z entuzjazmem, zjawiwszy się w gabinecie Sereny. – Jason byłby zadowolony. – Zamilkł i spojrzał uważnie na dziewczynę. – Jesteś bardzo blada. Żle się czujesz? – spytał z niepokojem.

– Nie. Wszystko w porządku – odpowiedziała.

– Darren ci się naprzykrza? Wzruszyła ramionami.

– Nie spotykam go często.

– My też rzadko się widzimy. Może wyskoczymy gdzieś razem?

– Przecież wykopaliska są najważniejsze. Ujął ją za rękę i podniósł z krzesła.

– Jesteś przygnębiona. Zjesz ze mną dziś obiad?

– Masz na to czas? – Nie chciała, by wyczuł gorycz w jej głosie.

– Dla ciebie zawsze, Sereno. Zawsze – powtórzył.

O dziwo, nie odczuła radości słysząc to wyznanie. „Lato mija zbyt szybko – myślała. – Alek wyjedzie, zostanę tu sama na zimę i nic się między nami nie zmieni. Oddam się całkowicie pracy – postanowiła. – Może mi się uda skończyć książkę Jasona?”

– Nie odpowiedziałas mi. Zjesz zatem ze mną obiad dziś wieczorem? – Uśmiechnął się. – To będzie mała uroczystość. Dzwoniła moja siostra i przypomniała mi, że dziś kończę trzydzieści pięć lat.

– Nie wiedziałam. Wszystkiego najlepszego. Przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował w usta.

Zaskoczona i speszona wyrwała się z uścisku.

– Z przyjemnością spędzę z tobą wieczór.

– Świetnie. Odpowiada ci Hotel Roundhey? Skinęła głową. Sięgnął po telefon i zamówił stół.

Było to ich ulubione miejsce.

– Pewnie bywasz tam często.

Potrząsnęła głową.

– Ostatni raz byłam tam z tobą i z Jasonem zeszłego roku, tuż przed twoim wyjazdem.

– W tym roku nie wyjadę tak szybko, szczególnie teraz, kiedy rozpoczęliśmy nowe badania. Zatem będzie to podwójna uroczystość. Wiesz, gdy dowiedziałem się o śmierci Jasona, sądziłem, że to koniec moich letnich wakacji w Ashlings. Nigdy nie mówił dużo o sobie i bałem się, że jego krewnych nie będą obchodzić wykopaliska i że najprawdopodobniej

sprzedadzą posiadłość.

– Sprawdziło się to w przypadku Darrena. On nie interesuje się archeologią.

– Na szczęście nie ma tu nic do gadania. Sereno, kim jest ta Fiona Fairchild?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że Clive w końcu ją odnajdzie, chociaż przedłuży to na pewno sprawy spadkowe.

Później pojechała do Belchester. Kupiła nowo wydaną publikację na temat archeologii prezent dla Alka. Zatrzymała się przed ekskluzywnym sklepem na High Street, należącym do panny Pringle. Na wystawie znajdowała się tylko jedna wieczorowa suknia, ze starannie dobranymi dodatkami – czarną torebką z diamentowym zamkiem, parą butów na wysokim obcasie, lekkim szalem i biżuterią. Żaden z przedmiotów nie miał podanej ceny.

Zawahała się. Nigdy przedtem, mijając ten sklep, nie czuła takiej pokusy, jak dziś. Często wspólnie z Alkiem i Jasonem chodziła na obiady do dobrych restauracji, ale czuła, że dzisiejszy wieczór ma szczególne znaczenie.

Wyprostowała się i otworzyła drzwi. Dzwonek sprowadził szefową i jej pomocnicę.

– Witam, panno Jeffs. Miło jest panią widzieć. Serena stłumiła śmiech. Właściciele sklepów w Belchester szybko zareagowali na jej nową pozycję społeczną.

– Dzień dobry. Chciałabym wiedzieć, czy suknia na wystawie jest mojego rozmiaru?

Panna Pringle zmarszczyła brwi. Była bardzo chuda, co podkreślało ptasie rysy jej twarzy. Na ciężkim, złotym łańcuchu wokół szyi wisiały okulary w połacanej oprawce i siatkowa torebka z nożyczkami. U nadgarstka chybotwała poduszeczka na igły. Zmierzyła Serenę wzrokiem.

– Rozmiar 12 – powiedziała. – Jasne kolory. Oczy – zbliżyła się – zielone z brązowymi plamkami. – Potrząsnęła głową. – Moja droga, czerń do pani nie pasuje. – Machnęła ręką na suknię na wystawie. – Pani powinna nosić ciepłe kolory. – Pomknęła ku wieszakom i zaczęła uważnie wybierać.

Serena ucieszyła się. Panna Szpilka, jak ją żartobliwie nazywali mieszkańcy Belchester, była artystką. Krążyły plotki, że jej klientami są osoby należące do rodziny królewskiej. Zaś cynicy twierdzili, że jeśli ubiera cię panna Pringle, możesz pożegnać się z pieniędzmi na koncie.

Serena nie martwiła się tym. Nie dziś. Dzięki Jasonowi od czasu do czasu mogła pozwolić sobie na rozrzutność.

Następne pół godziny było prawdziwą przyjemnością dla obu stron. Po wielu przymiarkach znaleziono idealną suknię.

– Wymarzona dla pani – zachwycała się panną Pringle, prowadząc Serenę do lustra. – Proszę spojrzeć, jak ten pawi odcień podkreśla kolor pani oczu i włosów. Suknia jest idealnie dopasowana.

Tego wieczoru, ubierając się w swoim pokoju, Serena musiała przyznać, że gust panny Pringle był bezbłędny. Po raz pierwszy od śmierci Jasona, czuła się zadowolona i pewna siebie.

W hallu czekali na nią Alek i Darren. Oczy Alka rozbłyły, Darren gwizdnął z podziwu. Wyraziło to więcej niż jakiegokolwiek słowa. Alek podszedł i podał Serenie ramię. Zwrócili się

w stronę drzewi, lecz drogę zastąpił im Darren.

- O co tu chodzi? – spytał podejrzliwie. – Coś knujecie.
- Tak – odpowiedział Alek. – Wspólnie obchodziliśmy moje urodziny.
- Gadanie. Pewnie kolejny spisek.
- Nie wygłupiaj się, Darren – wtrąciła się Serena. – Bądź uprzejmy zejść nam z drogi.

Niechętnie odszedł na bok. Gdy schodzili do samochodu, czuła na sobie pełen jadu wzrok.

Spotkanie z Darrenem wzmogło jej skryte pod' niecenie czekającym ją wieczorem. Zdawała sobie sprawę z podziwu Alka.

Hotel Roundhey był znany z doskonałej kuchni. Jasonowi podobał się jego staroświecki wystrój. Był to przebudowany dwór stojący w pięknym, dużym parku, umeblowany antykami należącymi kiedyś do rodziny Roundhey. Senior rodu zmarł, a jego syn sprzedał posiadłość i wyjechał do Ameryki. Powitał ich właściciel. Wprowadzono gości do baru i poczęstowano napojami.

- Wszystkiego najlepszego! – Serena podniosła szklankę.
- Dziękuję. Nie spodziewałem się tak miłych urodzin.
- Daj spokój. Jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi. Jak inaczej mógłbyś uczcić ten dzień?

Uśmiechnął się i ujął jej rękę.

- Jesteś tak piękna, Sereno. Zawsze będziemy sobie bliscy.
- Mamy ze sobą wiele wspólnego.
- Czuję się tak, jakbym poznał cię na nowo. Jason zawsze stał między nami. Czy też miałaś takie wrażenie?

– Żyłam w jego cieniu. Nie zauważałeś mnie.

– To nieprawda. Myślałem po prostu, że interesujesz się kimś innym.

– Nigdy nie starałeś się tego sprawdzić – powiedziała miękko, przeglądając menu.

Czuła, że zmieniła się przez ostatnie tygodnie. Jakby zrzuciła starą skórę, stając się osobą niezależną. Nie była pewna, czy lubi swoje nowe „ja”.

Uśmiechnął się.

– Teraz wiem, czego brakowało poprzednim wakacjom.

Wybrali potrawy, a Alek zamówił butelkę szampana.

– Prawdziwa Uroczystość – powiedziała.

– Wiele jeszcze takich spotkań przed nami. Los nam sprzyjał.

– Nonsens – powiedziała ostro – same stracone możliwości.

– Nie zgadzam się. Na wszystko przychodzi właściwy czas. – Zamilkł i poczekał, aż kelner nalał im szampana. – Nasze zdrowie. – Podniósł kieliszek.

Alek nie był łatwym rozmówcą. Skakał z tematu na temat z szybkością, za jaką dziewczyna mniej inteligentna niż Serena nie nadążałaby.

Pobudzał do życia i do myślenia. Znała go dobrze. Patrzyła, jak unosił brwi, jak otwierał szerzej niebieskie oczy wyjaśniając jej swe opinie, jak przeczesywał ręką włosy. Wiedziała, jakimi ruchami podkreśli swoje słowa. Niejasna myśl, która długo już ją nawiedzała, zaczęła

nabierać wyraźniejszych kształtów. Pragnęła go i potrzebowała, nie mogła pozwolić, by odszedł.

Alek tymczasem koncentrował się na przyziemnych sprawach.

– Sądzę, że prace przy wykopaliskach mogą potrwać aż do końca września. Może uda się nam nawet popracować parę dni w październiku. Turner sprowadził kilku bardzo inteligentnych studentów. Czy masz jeszcze jakieś wolne pokoje?

– Nie. Pytałam Darrena, czy mógłby z kimś dzielić bungalow, ale on stanowczo odmówił. Nalega na przeprowadzkę do dworu. Mówi, że nie rozumie, dlaczego nie mógłby używać pokoiów Jasona.

– Przecież tak nie można.

– On sądzi inaczej. Mag jest bardzo niezadowolona. Nienawidzi zmian i nie może znieść myśli, że ktoś miałby zamieszkać w tych pokojach. – Westchnęła. – Nigdy nie mielibyśmy takich trudności, gdyby Jason żył. Potrafił utrzymać porządek.

– Masz zbyt wiele spraw na głowie – powiedział zaniepokojony.

– Nie sądzę. Dam sobie radę. Dobrze o tym wiesz.

– Sereno, nie jesteś już niczym pracownikiem. Jesteś szefem i właścicielem. Sama decydujesz o tym, co robisz.

– To nie całkiem tak. Jestem za wszystko odpowiedzialna. W gruncie rzeczy nic sienie zmieniło. Mam uczucie, jakby Jason cały czas mną kierował.

Alek roześmiał się i napelnił kieliszki.

– Masz piękne oczy – powiedział.

– Czyżbyś był romantykiem!? – wykrzyknęła.

– Z tobą tak. – Sięgnął przez stół po jej rękę. – Jesteś zadziwiająca.

Serena cofnęła dłoń. Wydawało jej się, że Alek gra. Starła się mu zaufać, lecz miała wrażenie, że jest wyrachowany. To samo uczucie budził Darren. Rósł w niej gniew i rozczarowanie.

– Chodźmy. Robi się późno. – Naciągnęła na ramiona szal.

– Myślałem, że pospacerujemy po parku. Taki piękny wieczór. Chodź, Sereno – uśmiechnął się. – Ze mną jesteś bezpieczna.

Wziął ją za rękę i poprowadził w alejkę, której koniec ginął w mroku. Nasycone ciepłem dnia drzewa tłoczyły się z obu stron ścieżki. Serena nadała szybkie tempo.

– Poczekaj. To nie wyścig. – Poprowadził ją w cień dębu i oparłszy o pień otoczył ramionami, przytulił i pocałował w usta. Pragnęła odpowiedzieć, lecz nie mogła. Puścił ją. Czowała, jak bardzo jest rozczarowany.

– Chodźmy – powiedział. – Chyba już czas wracać do domu.

Nie mogła zasnąć. Poszła do łazienki napić się wody.

Czowała się jak aktorka, która zapomniała roli. Niespokojna podeszła do toaletki, gdzie schowała korespondencję Jasona.

Ciekawe, czy znalazł prawdziwą miłość. Nie wiedziała, czy ma prawo czytać listy, które przechowywał przez tyle lat. A może nie były nic warte, po prostu zapomniał o nich. Odwiązała wstążkę i przeczytała kilka pierwszych kartek. Nieodwzajemniona miłość i gorycz

przebijały z tych słów. Kim była kobieta, która zwracała się do Jasona „Drogi Kuzynie” i przyjmowała jego uczucie z arogancją budzącą w Serenie gniew? Kobieta, która nie miała zamiaru dać mu czegokolwiek?

Zaczęła drzeć pozostałe listy, nie czytając ich. Nagle znajome nazwisko zwróciło jej uwagę. Przeczytała to zdanie kilkakrotnie: „Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi i że zrozumiesz uczucie, jakie żywię do Lionela Fairchilda. Na wiosnę mamy się pobrać.”

Biedny Jason. Czy cierpiał przez resztę życia? Nie zapomniał przecież o tej miłości. Dowodem na to była Fiona Fairchild.

Przepisała adres widniejący na listach. Clive Benson ucieszy się, że tożsamość tajemniczej kobiety jest już znana.

Podarła listy do końca. Jutro je spali.

VI

Kilka dni później Serena rozmawiała przez telefon z Bensonem.

– Dzięki twojej wskazówce odnalazłem Fionę Fairchild.

– Świetnie. Gdzie mieszka?

– W Cheltenham. Załatwiałem pewne sprawy w pobliżu i przy okazji wstąpiłem do niej.

Prowadzi mały butik.

– Czy kiedykolwiek spotkała Jasona?

– Tak. Opowiedziała mi długą, zawikłaną historię o dalekim pokrewieństwie i związku swej matki i Jasona.

– Wiedziałam o tym z listów.

– W każdym razie utrzymywali kontakt. Kiedy Fiona potrzebowała pieniędzy na założenie sklepu, Jason jej pomógł. Powiedziała, że był to prezent, dlatego pewnie nigdy nie wspominał o tym.

– Czy była kiedyś w Ashlings?

– Nigdy jej nie zaproszono. Drażliwa sprawa, jak przypuszczam. Wyobraża sobie, że Jason był łatwym do naciągnięcia naiwniakiem.

– Jaka ona jest? Clive był rozbawiony.

– Jeśli ci chodzi o to, jak wygląda – szalowo. Jeśli masz na myśli jej charakter – nie mam na razie żadnych podstaw, by ją oceniać. Umówiłem się z nią jutro w moim biurze i chciałbym, żebyście ty i Page byli obecni. Odpowiada ci godzina dwunasta?

Serena zgodziła się niechętnie i poszła szukać Darrena. Skierowała się w stronę wykopalisk. Nie spodziewała się go tam znaleźć, chciała jednak porozmawiać z Alkiem o ostatnich wydarzeniach.

Badania powoli nabierały rozmachu. Zdjęto już wierzchnią warstwę ziemi. Zespół prowadzący odkrycia powiększył się o Turnera, grupę jego studentów i kilku członków tutejszego Towarzystwa Archeologicznego.

Stała na skraju, przyglądając się pracującym z zapalem ludziom. Wspomniła, jak Jason zawsze cieszył się pierwszymi dniami badań. Nastrój oczekiwania podniecił ją. Zapragnęła być częścią zespołu, kopać, przesypywać ziemię i poszukiwać śladów przeszłości. Pożałowała, że tak łatwo zgodziła się zająć stroną administracyjną prac.

Alek zauważył dawane mu znaki i podszedł.

– Właśnie dzwonił Clive. Odnalazł tę tajemniczą kobietę. Chce, żebyśmy – ja i Darren – spotkali się z nią jutro w jego biurze. Przyjdiesz na to spotkanie?

Pomyślał przez chwilę.

– Raczej nie. Jestem zbyt zajęty. Clive na pewno zadba o twoje sprawy.

– Nie o to chodzi – powiedziała niepewnie.

– Zatem o co?

– Z tobą czuję się bezpieczniej.

– Bezpieczniej? Sereno, przecież nikt cię tam nie napadnie.

Przygrysnął ją ten ton pełen sarkazmu. Czy zapomniał już o wypadku nad rzeką? Na pewno nie potraktował go poważnie. A może to ona zareagowała zbyt emocjonalnie? Darren wydawał się być szczerze przejęty. Wciąż jednak podejrzewała, że ten chłopak użyje wszystkich środków, byleby tylko zdobyć Ashlings.

– Czy wiesz, gdzie jest Darren? – spytała szorstko.

– Kręcił się tu parę minut temu i przeszkadzał. Wyrzuciłem go stąd. Mówił, że pójdzie zobaczyć, jak idą prace w młynie. Sereno, musisz to ukrócić. Można by pomyśleć, że to on jest nowym właścicielem Ashlings. Parę osób skarżyło się na jego aroganckie zachowanie. Proszę, zrób z tym coś.

Niechętnie zgodziła się porozmawiać z Darrenem wiedząc, że to i tak nie odniesie żadnego skutku.

Alek uśmiechnął się.

– Rozchmurz się, kochanie. Wszystko dobrze się skończy – powiedział i wrócił do pracy.

Całkowicie pochłaniało go to, co robił. Poczula przypływ tęsknoty, lecz wiedziała, że pragnie więcej, niż mógł jej dać. Jak mogła rywalizować z pracą? Przecież to stanowiło jego życie. Nie miała żadnych złudzeń.

Westchnąwszy, obróciła się, obeszła wykopaliska i ruszyła w stronę młyna. Ścieżka wiodła przez Srebrny Las, pełen brzoź wyrastających szarymi kolumnami pni i dających idealne schronienie leśnemu życiu.

Drzewa przesłoniły teren robót i przytłumiły odgłosy prowadzonych tam prac. Chwilę później minęła zarośla jałowca i stanęła na brzegu rzeki. Spojrzała na długą linię wzgórz odcinających się od błękitu letniego nieba. Przeszła przez most, wąską ścieżką wspięła się do młyna i stanęła w otwartych drzwiach. Zdziwiła się słysząc podniesione, kłótlive głosy.

– Bill Austen! – zawołała.

Zapadła cisza. Męskie nogi w roboczych spodniach pojawiły się u szczytu chwiejącej się drabiny prowadzącej na pierwsze piętro. Bill schodził ostrożnie. Mimo podeszłego wieku był wciąż mistrzem w swoim fachu.

– Właśnie szedłem porozmawiać z panią – powiedział wojowniczo. – Nie zniosę wtrącania się w moją robotę.

Widok Darrena schodzącego po drabinie zdenerwował ją.

– Cześć, Serena. Twój stolarz nie chce mnie słuchać.

– Ma rację. – Patrzyła na niego z wściekłością.

– Zrobiłem kurs stolarstwa. Znam się na tym. Ten facet ma jakieś przestarzałe metody.

Serena zeszytniała z gniewu. Odwróciła się od Darrena i położyła rękę na ramieniu Billa.

– Pan Armitage uważał pana za genialnego stolarza, a ja się z nim zgadzam. Nie po raz pierwszy pan tu pracuje. – Uśmiechnęła się widząc, jak gniew znika mu z oczu i mięśnie twarzy rozluźniają się. – Pan Page jest Amerykaninem i nie rozumie angielskiego stylu życia.

– Rozumiem, że to pani jest tu szefem, panno Sereno. Niech mu pani powie, żeby nie wchodził mi w drogę.

Wrogo spojrzawszy na Darrena, wspiął się po drabinie na piętro.

Serena poczekała, aż rozległ się dźwięk młotka i zwróciła się do Darrena.

– Muszę z tobą porozmawiać.

Poszedł za nią ulegle w stronę mostu. Mimo, że wymagało to od niej dużo odwagi, odwróciła się do niego plecami. Myślała o rwącej rzece i stromych brzegach podmytych przez obfite, wiosenne roztopy. Pocieszała się, że Alek i Bill Austen wiedzą, że jest z Darrenem. Dotarła do mostu i stanąwszy pośrodku oparła się o wysoką drewnianą barierkę.

– Bill Austen zbudował ten most. Dobra, solidna robota. Jest doskonałym fachowcem i nawet Jason nie ośmieliłby się go krytykować.

Darren stanął obok i położył ręce na poręczy.

– W porządku. Wy, Anglicy, jesteście przewrażliwieni.

– Nie wygłupiaj się, Darren. Nie chodzi tu o przewrażliwienie. Ludzie, którzy tu pracują, są bardzo dobrzy w swoim fachu i nie lubią – przerwała i spojrzała na niego z ukosa – i nie lubią obcych.

– Uważasz mnie za obcego?

– Tak – powiedziała otwarcie.

– To jest mój dom, Sereno. Moja babcia urodziła się tutaj. – Obrócił się, by spojrzeć w kierunku Ashlings, którego kominy widoczne były ponad drzewami. – Nigdy nie myślałem, że to będzie dla mnie ważne. A jednak teraz tak jest.

– Nadal nie ma to znaczenia – odrzekła szybko Serena. – Twoja babka zdecydowała się wyjechać stąd. Zrezygnowała z wszelkich praw do tej posiadłości, jakie mogła mieć i to dotyczy również ciebie.

– Sereno, przestań. To ty jesteś intruzem. – Słyszac wrogość w jego głosie automatycznie zacisnęła palce na poręczy. Serce zaczęło jej szybciej bić. – To ja mam prawo tu mieszkać, nie ty.

Nie klóciła się z nim. Po prostu powiadomiła go o spotkaniu w biurze Bensona. Szybko przeszła przez most i podążyła w stronę domu. Dogonił ją przy murze ogrodowym i nadskakująco grzeczny otworzył furtkę. Szli razem przez trawnik.

– Jesteś wściekła, bo czujesz się winna – powiedział zatrzymując ją przed drzwiami do gabinetu. – Tak jak wujek Jason. Wyrzekł się krewnych.

– Jason przeprowadził mały wywiad.

– Ach tak! I czego się dowiedział? Co wyniuchali jego szpiedzy? Mów. – Chwycił ją za ramię.

– Nic ci me mogę powiedzieć. Zapytaj pana Bensona.

– Pasuje to do staruszka. Sprawdził, czy jego jedyny krewny nie ma jakichś grzeszków na sumieniu.

– Jason miał prawo wiedzieć, jakim jesteś człowiekiem – odparła ze złością.

– Po co? Jaka to różnica?

Chciała wyrwać się z jego rąk, ale trzymał ją mocno.

– Powiedz mi, dlaczego nie jestem godny spadku?

Nie odpowiedziała. Stała nieruchomo, czując, jak coraz mocniej ściska jej ramię i wpatrując się w jego zmienioną twarz.

– Żądam odpowiedzi.
– Daj mi spokój. Nie ma to już żadnego znaczenia.
– Dla mnie ma. Wujaszek dowiedział się o procesie? Sąd orzekł: „niewinny”.
– Nie interesuje mnie to.
– Jeśli węszył w moich sprawach, na pewno natrafił na to. Ale może mój głupi stary wujek nie zaufał sędziom. Wyobraził sobie, że oszukiwałem i naciągałem...
– A robiłeś to? – przerwała mu.
– Widzisz, nie wierzysz mi. Niewinny, moja śliczna Sereno. Nie ma powodu, żebyśmy nie mieli ubić interesu.

Odchylił jej głowę do tyłu. Patrzyli sobie w oczy.

– Puść, do diabła. Puść mnie.

Zaśmiał się. Oczy mu błyszczały. Przysunął się do niej.

– Nie puszczę cię, aż dostanę to, czego chcę. A chcę ciebie.

Szarpnęła się. Nagle uwolnił ją i odszedł. W tej samej chwili zauważyła jakiś ruch w gabinecie. Wpadła do środka i zobaczyła, jak z pokoju wybiega Alek.

Biura firmy adwokackiej Benson, Williams & Benson mieściły się w starej części Belchesteru. Clive i jego wspólnik woleli zabytkowy wiktoriański budynek od nowych kwadratowych bloków budowanych na drugim końcu miasta. Solidny wystrój wnętrza i masywne meble budziły zaufanie klientów.

Clive uważnie spojrział na Serenę i Darrena, gdy o umówionym czasie wchodzili do jego gabinetu. Zauważył chłód w ich wzajemnych stosunkach i postanowił po spotkaniu zapytać Serenę o przyczyny. Przyznawał przed samym sobą, że nie przewidział trudności związanych z testamentem. Wolalby, żeby Serena była silniejszą osobą, a jednocześnie był przekonany, że Jason podjął właściwą decyzję.

W kilka chwil później zjawiała się Fiona Fairchild.

„Szałowa” było trafnym określeniem. Serena zauważyła błysk w oczach Bensaona i zachwyty na twarzy Darrena.

– Witam. Spóźniłam się? – Fiona uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę w stronę adwokata, który skwapliwie podniósł się zza biurka i podsunął jej krzesło.

Fiona usiadła. Ubrana była na białe. Dopasowana suknia podkreślała idealną figurę. Czarne, niemal granatowe włosy spadały lśniąca kaskadą na ramiona. Clive przedstawił jej Serenę i Darrena. Fiona zatrzymała dłużej wzrok na chłopaku, po czym spojrzała na dziewczynę.

– Wybranka losu – powiedziała z zawiścią w głosie. – Zawsze powtarzam, że lepiej mieć szczęście niż pieniądze. Jeszcze lepiej, gdy ma się jedno i drugie.

– Piękna kobieta i tak będzie miała wszystko. – wtrącił Darren.

Obróciła się ku niemu i uśmiechnęła, czarując kształtnymi ustami, równymi, białymi zębami i dołkami w policzkach. Założyła nogę na nogę, ukazując uda.

Benson odchrząknął. Nie był do końca pewny, czy to spotkanie było tak dobrym pomysłem, jak początkowo sądził. Jednakże, ze względu na Serenę, musiał wyjaśnić warunki testamentu Jasona odnoszące się do tej dwójki, teraz wyczekująco patrzącej na niego.

Zanim zdołał uporządkować myśli, Darren odezwał się.

– To oczywiste, że ona – wskazał na Serenę – zgarnia pulę, chyba że sprzedamy Ashlings.

– Tak – rzekł Benson.

– Nie mam zamiaru pozbywać się posiadłości – powiedziała cicho Serena. – Jason ufał, że będę nadal prowadziła prace archeologiczne. Nowe wykopaliska są bardzo ważne. Pragnął, by podczas wakacji bungalowy były zawsze przeznaczone dla szczególnie zdolnych studentów. Nie zawiodę go. – Serena oddychała szybko, nie zdając sobie sprawy, że rumieniec na policzkach i błysk gniewu w oczach czyniły ją piękniejszą od przeciwniczki.

– Myślę, że to rozwiązuje sprawę – rzekł Clive z satysfakcją.

– Do diabła, nic nie rozwiązuje – Darren pochylił się splatając dłonie. – Po pierwsze – wskazał Fionę ruchem głowy – ona i ja byliśmy jedynymi krewnymi staruszka, zatem mamy prawo do majątku.

Twarz Bensona wyrażała niesmak.

– Po drugie – ciągnął Darren – siedzimy na żyłce złota. Ta ziemia...

– Poczekaj, Darren. Powiedziałam już, że ta ziemia nie jest na sprzedaż – wtrąciła się Serena.

– Chcesz nas wykiwać. – Fiona niepostrzeżenie przysunęła się do Darrena. – Omotałaś staruszka po to, by ci napełnił kieszeń. Skleroza pomogła?

Serena poczuła krew napływającą do policzków. Benson uderzył pięścią w biurko.

– Uważam, że to bardzo obraźliwa uwaga, panno Fairchild. Proszę przeprosić pannę Jeffs. Fiona tak długo się wahała, że w końcu jej przeprosiny zabrzmiały nieprzekonywująco.

– Przyjmuję przeprosiny w imieniu panny Jeffs.

– Jest pan po jej stronie – powiedziała Fiona.

– Zgadzam się – wtrącił się Darren. – To spisek. Benson nie umiał już powstrzymać gniewu.

– Jestem wstrząśnięty waszym zachowaniem. Teraz całkowicie zgadzam się z opiniami pana Armitage. Myślę, że to koniec rozmowy.

– Nie tak szybko – rzekł Darren. – Przypuśćmy, że Serena zmieni zdanie. Co wtedy?

– Ostrzegam, że jeśli będzie pan nękał pannę Jeffs, powiadomię policję. – powiedział Benson. – Powinien pan wrócić do Stanów, panie Page. Pański zapis zostanie wypłacony natychmiast po ukończeniu postępowania spadkowego.

– Nie śpieszy mi się – odrzekł Darren. – Nie pozostawię tak majątnej pani samej.

– W takim razie proszę albo znaleźć inne mieszkanie, albo pamiętać, że jest pan gościem w domu panny Jeffs i zachowywać się odpowiednio.

Darren roześmiał się.

– Ale pan ostry. Dom jeszcze nie został prawnie przekazany.

– Czy to groźba? Już pana ostrzegałem. Fiona uśmiechnęła się do Sereny.

– Nigdy nie zostałam zaproszona do Ashlings. Ciekawe, dlaczego?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała zimno Serena. – Pan Armitage nigdy o pani nie wspominał.

– Co za zaniedbanie. Pragnęłabym zobaczyć dwór – rzekła z pasją. – Czy mogę prosić o

zaproszenie? Mama zawsze żałowała, że babcia i Jason nie pobrali się, mimo że byli kuzynami w pierwszej linii. Szkoda. Chciałabym być panią Ashlings.

Serena spojrzała bezradnie na Bensona. Czuła się jak w pułapce. Obawiała się bardziej Fiony i jej podstępnych usiłowań nawiązania przyjaźni niż otwartej wrogości Darrena.

– Panna Jeffs jest bardzo zajęta sprawami związanymi z wykopaliskami – rzekł Benson.

– W takim razie może ty... – uśmiechnęła się do Darrena.

– Nie masz nic przeciwko temu, żeby przyszła na lunch w niedzielę, Sereno? Chociaż to, co się tam teraz dzieje, to straszny cyrk. Wszyscy ci jajogłowi ciągle porównują notatki. Ale jestem pewien, że przestaną dyskutować o starych garnkach i kościach, kiedy zobaczą taką śliczną dziewczynę. Oprowadzę cię po posiadłości – powiedział Darren.

Serena zawahała się. Nie chciała zachęcać Fiony Fairchild do odwiedzania Ashlings i miała właśnie odmówić, kiedy dostrzegła, jak Benson przytaknął lekkim ruchem głowy. To zadecydowało.

– W niedzielę podczas lunchu korzystamy z zimnego bufetu – powiedziała chłodno. – Jeśli chce pani dołączyć...

– O tak – Fiona przerwała jej. – Z przyjemnością przyjdę. Czy mogę przyprowadzić ze sobą przyjaciela? Ashlings z pewnością go zainteresuje. – Wstała. – Muszę już iść. Rozumieją państwo – interesy. Powinna pani odwiedzić mój mały sklepik. – Wyciągnęła rękę. Jej uścisk był zdumiewająco silny. Paznokcie pomalowane na dziwny odcień ciemnego fioletu wbiły się w dłonie Sereny.

Darren szybko wstał.

– A może napijemy się przedtem? – zaproponował i podążył za Fioną.

Serena siedziała nieruchomo, z pochyloną głową. Usłyszała, jak Benson otwiera barek. Po chwili podał jej szklanekę.

– Napij się. Nie powinnaś się denerwować z ich powodu.

Pociągnęła łyk whisky, spojrzała na Bensona i rzekła:

– Przypuśćmy, że mają rację. Nie należę do rodziny. Clive, czy mogę się wycofać?

– Sereno, kochanie, nie mówisz chyba poważnie? Jasoniie zapisał ci Ashlings dla kaprysu. Wierzył, że jesteś właściwą osobą, która będzie kontynuowała jego pracę.

– Praca – powtórzyła. – Clive, to nie praca, to sposób życia.

– Odpowiedziałas teraz na własne pytania. Dzieliłaś z nim styl życia. Ale on przede wszystkim chciał, żebyś była szczęśliwa. Wierzył, że zaufanie, jakim cię obdarzył, w końcu przyniesie ci szczęście.

Jej oczy wypełniły łzy.

– Oczywiście, masz rację. Ta dwójka zdenerwowała mnie, poczułam się straszliwie samotna. A przecież jesteś ty... i Alek.

– Tak... Alek. – Wyczuła nutę niepewności w jego głosie.

Być może, gdyby zaczęła go wypytywać, wyjawiłby jej jakąś niemiłą tajemnicę. Jeśli nie może ufać Alkowi, któż jej pozostał?

VII

– Alek? – Serena czekała, aż zwróci na nią uwagę. Czytał książkę w gabinecie, leżąc na podniszczonej, skórzanej sofie.

Powtórzyła jego imię i wtedy podniósł wzrok.

– Czuję, że wszystko idzie źle. Usiadł.

– Co masz na myśli?

– Wykopaliska i całą resztę. – Siedziała przy biurku odpisując na listy przyjaciół i współpracowników Jasona, nadchodzące z całego świata. Odsunęła niecierpliwie stertę papierów na bok i podeszła do otwartych drzwi ogrodowych.

Temperatura wciąż utrzymywała się wysoka. Było dość jasno, by móc rozpoznać sylwetki drzew. Kształt wzgórz rysował się na tle łuny zachodu. „Zabójczy sierpień” krzyczały nagłówki gazet, w miarę jak upały wzmagaly się.

W otwarte drzwi wpadła ćma i na chwilę przysiadła na nagim ramieniu Sereny. To delikatne dotknięcie wywołało dreszcz. Poruszyła ramieniem i ćma odleciała w stronę światła rzucanego przez lampę na biurku. Dziewczyna obserwowała ją przez moment. Potem, nie mogąc znieść myśli, że owad spali skrzydła i zginie, szybkim ruchem zgasila lampę. Mrok wypełnił pokój.

– O co chodzi, Sereno? – spytał Alek. – Dlaczego jesteś taka nerwowa? Podejdz tu – powiedział zdecydowanym głosem.

Siadając wpadła we wgłębienie utworzone na przestrzeni lat przez ciało Jasona. Alek objął ją i przyciągnął do siebie. Nie potrafiła się rozluźnić. Siedziała sztywno, starając się nie odpowiedzieć mu żadnym gestem.

– Nie rozumiem, dlaczego jesteś przygnębiona. Wykopaliska idą dobrze.

– Nie sądzę. Nic jeszcze nie znaleziono.

– Dziewczyno, nie bądź niecierpliwa. Uspokój się, na to potrzeba trochę czasu.

– Darren źle wpływa na studentów. Każdego wieczoru namawia ich na wypad do pubu.

– Wiem. Już z nim rozmawiałem. Uprzejmie mi powiedział, żebym sienie wtrącał.

– Nie spodziewałam się, że wszystko okaże się takie trudne. Jason potrafił odpowiednio postępować z ludźmi.

– To jest oczywiste. Miał za sobą lata doświadczenia.

– Ja mam go tak niewiele – powiedziała przygnębiona.

Alek przesunął ręką po jej plecach, pocałował w policzek, a potem poszukał ust. Wbrew temu, czego pragnęła, nic nie czuła. Tak jakby był jej bratem lub dalekim krewnym. Uwolniła się z jego objęć, podeszła do biurka i włączyła lampę. Cmy już nie było.

– Chciałabym... – zaczęła, siadając przy biurku.

– Ja też. – Głos Alka zabrzmiał inaczej niż zwykle. Spojrzeli sobie w oczy. Nie znała go takim. Czyżby był tak bezwzględny, jak to sugerował Jason?

– Możemy dojść do porozumienia – powiedział wolno.

Zmieszana, szybko zaczęła mówić: – Pytałam Bensaona, czy mogę się wycofać. Twierdzi,

że nie. Mogę natomiast sprzedać dwór i ziemię. Tego chcą Darren i Fiona. Ja jednak nie mogłabym żyć ze świadomością, że zawiodłam Jasona. – Przerwała i po chwili, zamyślona, zaczęła mówić dalej. – Kochał ten dom. Przeżył tu szczęśliwie osiemdziesiąt lat. Wiem, że i dla mnie pragnął szczęścia, czy raczej, jak to nazywał, spokoju ducha. Mawiał, że pogoń za szczęściem jest bezcelowa, bo ono musi wypływać z twego własnego wnętrza.

– Kochanie, Jason nie żył w rzeczywistym świecie. To, co było dobre dla niego – dwór, wykopaliska, dobrze utrzymana posiadłość – może być nieodpowiednie dla ciebie.

– Nie rozumiem, dlaczego...

– Myślę, że rozumiesz. Teraz jesteś oszołomiona zaufaniem, jakim cię obdarzył. Ale istnieje wyjście z sytuacji. – Twarz trzymał w cieniu. Nagle zaniepokoiła się, przeczuwając niebezpieczeństwo.

– Jakie?

Milczał tak długo, że przestała oczekiwać odpowiedzi.

– Jakie? – powtórzyła pytanie.

– Możesz wyjść za mnie.

– O nie – westchnęła.

– Małżeństwo z rozsądku. To najlepsza rzecz, jaką możesz zrobić.

– Nie kochasz mnie – mówiła szeptem. – To się nie uda.

– Spróbuję cię pokochać.

Ujrzała przyszłość jako wieczne pole bitwy. Nie zniosłaby tego. Kochała Alka – zawsze tak było, od pierwszego spotkania, lecz mogła zgodzić się jedynie na prawdziwe małżeństwo, w pełnym tego słowa znaczeniu.

– Sereno – wahanie w jego głosie zdziwiło ją – jesteśmy przyjaciółmi, mamy te same gusta i zainteresowania...

Przerwała mu.

– Małżeństwo na lato, jak przypuszczam. Mnie to nie wystarczy, nie zadowala.

– Chyba cię nie rozumiem. Sądziłem, że potrzebujesz mojej pomocy i opieki, ale widocznie myliłem się. Chcesz powiedzieć, że chodzi mi o majątek?

– Nie, tak nie myślę. Widzisz, dla mnie małżeństwo to wspólne życie. Przecież ty, jak tylko skończyłoby się lato, wyjeżdżałbyś, by prowadzić następne badania, szukać dalszych wrażeń. Ja nadal żyłabym tu samotnie, zarządzając posiadłością.

Kocham Ashlms i chcę je zachować tak, jak tego pragnął Jason.

– Myślisz, że mnie na niczym nie zależy? Wydaje mi się, że Ashlings jest dla ciebie ważniejsze niż jakiegokolwiek małżeństwo i że zawsze będzie stało pomiędzy tobą i twoim partnerem.

– To nieprawda. – Czują, że ogarniają gniew. – A co z tobą? Porzucisz swą cenną wolność? Oboje dobrze wiemy, że gdy tylko wykopaliska tutaj zostaną ukończone, będziesz wrywał się w świat. Nie mógłbyś żyć związany obowiązkami, żoną i posiadłością.

Czekała, by zaprzeczyć. Alek w milczeniu przemierzał tam i z powrotem pokój.

– Proszę, usiądź. Denerwujesz mnie. Przysiadł na brzegu sofy.

– Wybacz, Sereno. Nie chciałem ranić twych uczuć. Chodziło mi o ochronę przed

Page'm.

– Babcia mawiała, że kiedy podsłuchujesz, to zawsze dowiesz się czegoś złego o sobie. Dlaczego Serenę trzeba chronić przede mną? – Darren wszedł drzwiami od ogrodu.

– Darren, jak śmiesz! Jak długo stałeś pod oknem?

Uśmiechnął się.

– Zbyt krótko, bym mógł usłyszeć, że mnie kochasz.

Podszedł do niej, objął i pocałował. Chciała go odepchnąć, ale nie pozwolił na to.

– Twarda z ciebie sztuka. Ale mnie to tylko bardziej podnieca. – Roześmiał się.

– Daj spokój, nie wygłupiaj się. Puść mnie. Alek podskoczył do Darrena i otrącił jego ramię.

– Słyszałeś, co powiedziała. Darren odsunął się.

– Mogę poczekać. Także z tym, co mam do powiedzenia.

– Mów – odezwała się Serena.

Zawahał się, ale zdając sobie sprawę, że pewnie ktoś go ubiegnie i zaraz wpadnie z wiadomościami, powiedział:

– Idę właśnie z waszego „cmentarzyska”. Chciałem wziąć paru ludzi na piwo do pubu. I zgadnijcie, co się stało? Właśnie znaleźli – zrobił krótką pauzę, dla większego efektu – jakąś czaszkę i kupę kości.

– Co? – Alek chwycił go za ramiona. – Co to za głupie dowcipy?

Darren szarpnął się.

– Myślałem, że tego właśnie szukacie. Kości – wymówił z szyderczym uśmiechem. – No to teraz je macie.

Rozległo się stukanie do drzwi i wszedł Turner. Ten człowiek o skupionej twarzy niewiele mówił i rzadko się uśmiechał. Jego życie prywatne było tajemnicą, nigdy nie wspominał o rodzinie. Teraz promieniał.

– Niezwykła rzecz! Znaleźliśmy ślady pożaru. Wydaje się, że spłonęło tym kilkoro ludzi. Chodź, musisz to obejrzeć. Chłopcy przygotowują oświetlenie.

– Idziesz, Sereno? – spytał Alek. Drgnęła i pokręciła przecząco głową. Darren wtrącił się.

– Zwariowałaś? Chcesz, żeby dziewczyna po nocy oglądała stare kości?

Alek rzucił mu wściekłe spojrzenie i razem z Turnerem wymaszerowali z pokoju. Darren opadł na sofę wybuchając śmiechem.

– Trudno uwierzyć. Doktorek upadł na głowę. Chciał ciągnąć cię do tej dziury, żebyś sobie popatrzyła na kupę kości. Lepiej chodź ze mną do pubu.

– Powinam tam iść – powiedziała niepewnie.

– Po co? Dla tych starych gnatów nic już nie możesz zrobić. Najważniejsza jest terazniejszość. Bez żartów, Sereno, potrzebuję twojego towarzystwa. Naprawdę.

Pod wpływem jego poważnego spojrzenia, zadrżała.

„Darren to aktor” – przypomniała sobie. Dostosuje się do każdej sytuacji, tak jak i teraz to robi. Rzeczywiście ma powody, by pragnąć jej towarzystwa. Pomimo nieufności, a może właśnie z jej powodu, poczuła przyjemne podniecenie.

Przeszedł przez pokój, wyciągnął ręce i podniósł ją z krzesła.

– Proszę cię.

Zawahała się, wspomniawszy ostatnią wspólną wycieczkę.

– Zaufaj mi – wyszeptał.

Westchnęła i skinęła głową. Poszli razem do wioski. Pub znajdował się przy małym placyku naprzeciwko kościoła. Wokół tłoczyły się domy. Ashlings – by – the – Wold znajdowało się w spisach ziemskich z XI wieku i niewiele się od tamtego czasu zmieniło. Była to miejscowość kochana przez artystów i fotografików, a jej zdjęcia często widniały w kalendarzach i albumach.

Niskie drzwi pubu prowadziły prosto do mrocznej sali. Staroświeckie krzesła i stoły wypełniały przestrzeń pomiędzy barem i wspaniałym kominkiem. Na ścianach wisiały końskie uprzęże, a na honorowym miejscu znajdował się stary myśliwski róg, którym, według legendy, wołano do broni mieszkańców wioski w okresie Wojny Domowej.

Darren posadził Serenę przy stole i przyniósł piwo.

– Dlaczego nie poszłaś z Alkiem? Pokłóciliście się?

– Nie, skądże – Serena zaprzeczyła, ciut za szybko.

– Łatwo wyczuwam atmosferę, tak mi przynajmniej mówią podczas kręcenia filmów. Dużo z tego mam. Ciągłe mnie pomijają.

– Dlaczego? Uśmiechnął się.

– Zawsze to samo: „Nie można na tobie polegać, Page”. – Przybrał poważny ton. – „Za dużo pijesz, palisz trawkę albo jeszcze gorzej, źle wpływasz na naszą gwiazdę. Ale to nieprawda, przynajmniej, jeśli chodzi o trawkę i picie. I to nie moja wina, że się podobam aktorkom. Nie martwię się, z twoją pomocą jakoś sobie poradzę.

– Nie znam żadnych producentów... – zaczęła.

– Nie chodzi mi o nich. Mówię o tobie i o mnie.

– Skończ. Tu nie ma nic do powiedzenia.

– Myślę, że jest i to bardzo dużo. Postawmy sprawę jasno. Chcę tego, co ty masz. Wujek Jason mógł mnie uważać za nic dobrego, ale nawet dla takich jak ja przychodzą dobre dni.

– Mówisz bzdury. Jason nigdy cię nie widział.

– Ale słyszał o mnie. – Darren sięgnął do kieszeni i wyciągnął kopertę, a z niej kawałek papieru zapisany na maszynie. – Spójrz, to moje dossier. Darren Page. Wszystko tu masz. Data urodzenia. Imiona rodziców. Osiągnięcia szkolne – brak. Lista prac, protokół posiedzenia sądowego z wyrokiem włącznie. Nawet wujek Jason musiał zdawać sobie sprawę, że byłem niewinny.

– Skąd to masz?

– Mam swoje źródła.

– Przecież te informacje są tajne – oburzyła się Serena.

– Były tajne. – Uśmiechnął się i oczy zalśniły mu niebezpiecznie. – Nie miałem trudności ze zdobyciem tej kopii. Twój bufonowaty przyjaciel prawnik zatrudnia świetną blondyneczkę. Parę kieliszków, kilka miłych słów i panienska mogła być moja.

– Namówiłeś ją do kradzieży...

– Daj” spokój”. Muszę wiedzieć, jak rozdano karty. Ze wzburzenia zabrakło jej słów.

Poczuła strach przed czymś bez nazwy, gorszym niż jakiegokolwiek fizyczne zagrożenie.

– Chcesz słuchać dalej?

– Nie trudź się. Znam ten dokument.

– Tajny, jak mówiłaś. Skąd go znasz? Przestraszona zjadliwością w jego głosie odwróciła wzrok.

– Nie mogę ci powiedzieć.

– Myślę, że możesz. – Nie dotknął jej, mimo to miała świadomość bliskości jego ciała.

– Nie sądzę, żeby to teraz miało znaczenie – powiedziała wyzywająco. – Jason mi go pokazał.

– I wtedy, we dwójkę, przedyskutowaliście celowość zapisania Ashlings takiemu facetowi jak ja? Kochany wujek Jason posłuchał rady słodkiej i sprytniej Sereny.

Chciała poderwać się, ale ją przytrzymał.

– To kłamstwo. Nie pytał mnie o radę. – Odsunęła się od niego. – Myślałam, że Jason zapisze Ashlings Alkowi.

– Temu cudownemu chłopcu? Dlaczego więc tego nie zrobił? – Zacisnął palce na jej nadgarstku.

– Puść mnie. Ludzie na nas patrzą. Roześmiał się.

– Niech patrzą. Zobaczą zmiję, która się przyssała do piersi Jasona.

Nagle rozluźniła się i uśmiechnęła.

– Jesteś beznadziejny – powiedziała. – Czyja wyglądam jak zmija?

Potrząsnął głową.

– Ale tak postępujesz.

– Mylisz się. Nie wiedziałam, co zamierzał Jason. Nie muszę ci niczego wyjaśniać, ale jeśli ma ci to poprawić humor, opowiem ci co nieco. Kiedy Benson powiedział mi, że odziedziczyłam Ashlings, zadałam mu to samo pytanie: dlaczego ja? – Zamilkła na chwilę. – Odpowiedział, że Jason szukał osoby godnej zaufania. Osoby kochającej archeologię. Kogoś, kto potrafiłby sprawnie zarządzać posiadłością i komu mógłby zawierzyć swoje marzenia.

– Rozumiem. I ty pasowałaś jak ulał.

– Nie wiedział, czego się spodziewać po tobie czy po Alku. Pamiętaj, że pracowałam z Jasonem przez siedem lat. Mógł mnie dobrze poznać.

– I to jest powód, aby przekreślać więzy krwi? Wzruszyła ramionami.

– Jason miał prawo rozporządzać majątkiem według swego uznania. Teraz ja decyduję o wszystkim – dodała.

– Tak. Twoja kolej wybrać spadkobiercę.

– Nie myślałam o tym.

– Żartujesz. Założę się, że ten doktorek... O to się kłóciliście?

– Nie. My się nie kłócimy.

– Daj spokój, nie jest wcale taki doskonały. Pewnie się trochę pośpieszył. Znam ten typ facetów.

Zaślepi go chciwość i łatwo mu wtedy przeholować.

– Nie znasz go wcale.

– Ciekawe, czy ma dossier u Bena. – Zaczął żartować. – Życie doktora Aleksandra Wentworthia.

– To absurdalne. Był studentem Jasona. Bardzo dobrze się znali i lubili.

– Tak, to jest punkt dla niego. – Wziął puste szklanki i poszedł po następne piwo.

Wróciwszy, powiedział zamyślony:

– Gdybyś wyszła za mąż, na przykład za mnie, wszystko by się dobrze ułożyło.

– Nie – odpowiedziała.

– Rozumiem. Podejrzewasz, że chodzi mi o majątek, a nie o twoją śliczną osobkę.

„Ten Darren – pomyślała – nie jest taki płytki, jak się wydaje”. Pragnęła dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Uśmiechnął się i rozczulił ją wyrazem szczerości i prawości, który pojawił się na jego twarzy. Swój dobrej natury dowiódł w chwilę później, stając w obronie psa, którego obecność właśnie odkrył właściciel pubu.

– Nie wolno wprowadzać psów – krzyczał. Pies, skundlony terier, siedział cierpliwie przy drzwiach. Klienci spojrzeli, a potem wrócili do piwa i rozmów.

– Czyj to pies? Darren wstał.

– Nie jest mój, ale zaopiekuję się nim.

– Nie może pan. Pójdzie do hycła. – Podniósł psa za kark i chciał go wyrzucić za drzwi.

Serena wstała.

– Biorę za niego odpowiedzialność.

Darren podszedł, wziął psa z rąk właściciela pubu i przytulił go.

– Coś się panu nie podoba? – zapytał wojowniczo. Delikatnie gaskał trzęsące się zwierzę.

– Wynoś się pan stąd – powiedział właściciel. Darren nie poruszył się.

– Myślałem, że Anglicy szaleją za psami. Niech pan spojrzy na niego. Chudy, głodny, zaniedbany. – Spoglądał gniewnie na milczących klientów.

– Powinniście się wstydzić. No, ale pies będzie teraz miał prawdziwy dom. W Ashlings.

Właściciel, poczerwieniały z gniewu, zbliżył się.

– W Ashlings nie chcą psów. Pan Armitage...

– Pan Armitage nie żyje – przerwał Darren. – A jak widzę, panna Jeffs nie sprzeciwia się.

Serena wstała.

– Jestem zdziwiona pańskim zachowaniem. Pan Armitage miał niestety alergię na sierść zwierzęcą, ale ja zamierzam trzymać w Ashlings psy i koty, a ten biedaczek będzie pierwszym z nich.

Darren niósł psa do domu.

– Nazwiemy go Skoczek – powiedział. – Miałem kiedyś psa, który się tak nazywał, ale potrafił go samochód. Dziękuję, Sereno.

Uśmiechnęła się rozważając, czy Darren był szczery, kiedy bronił psa. Pewnie myślał, że to pomoże jego sprawie. A może zrozumiał, że nie ma sensu więcej jej nagabywać. Jednak głęboko w sercu czuła, że Darren się nie zmienił. Pragnął Ashlings i był zdecydowany zdobyć je za wszelką cenę.

VIII

Za życia pana Armitage tradycją stały się wspólne niedzielne obiady dla członków zespołu archeologicznego, w czasie których Jason dzielił się z nimi swą wiedzą i porywał entuzjazmem. Posiłek był zwykle przygotowany przez uczniów szkoły gastronomicznej w Belchester i składał się z lekkich dań podanych na stole w jadalni. Obiady, pogardliwie nazwane teraz przez Darrena zebraniem jajogłowych, były w rzeczywistości spotkaniami roboczymi. Jason zbierał informacje, porządkował je i omawiał plany na przyszły tydzień. Serena pragnęła zachować ten porządek.

– Z odejściem Jasona wszystko się zmieniło – Profesor Maine nałożywszy sobie na talerz sporą porcję przysmaków z zimnego bufetu usiadł koło Sereny. – To był dobry przyjaciel i znał się na archeologii. – Spojrzał przenikliwie na dziewczynę. Był zaledwie kilka lat młodszy od Jasona, zachował jednak sprawność umysłu i ciała. – Bardzo mi go brakuje.

– Tak jak i mnie – westchnęła Serena.

– Był dalekowzrocznym człowiekiem i wybierając ciebie podjął mądrą decyzję.

Pragnęła zwierzyć się profesorowi ze swych lęków, lecz dobrze wiedziała, że zdziwiłaby go tym i rozczarowała. Odstawił talerz i uważnie rozejrzał się po pokoju.

– Moje dziecko, coś złego wisi w powietrzu. Są wśród nas obcy ludzie. – Skierował wzrok na Fionę Fairchild, stojącą w środku grupy studentów. Miała na sobie krótką sukienkę bez pleców, podkreślającą doskonałość jej figury, lecz bardziej odpowiednią na plażę niż na to spotkanie. Emanowała od niej szalona kobiecość.

– Kto to jest? – zapytał profesor, spoglądając na Fionę z dezaprobatą. – Nigdy jej tu przedtem nie widziałem. Czy jest archeologiem?

– Nie. Jest daleką krewną Jasona.

– Trudno uwierzyć. Ma zbyt płytki umysł. Jak się tu znalazła?

Serena wyjaśniła.

– Osóbka o awanturniczym usposobieniu. Zatem dobrana z nich para. – Ostre spojrzenie profesora spoczęło na Darrenie. Serena napełniła mu kieliszek winem Beaujolais, które Jason zawsze dla niego trzymał w piwnicy.

– Nie wątpię, że ci się powiedzie. – Podniósł kieliszek. – Chciałbym jednak wiedzieć, co robi tu Markham?

– Kto? – zapytała słabo.

– Syn starego Johna Markhama. O ile wiem, przejął po ojcu pośrednictwo w handlu nieruchomościami w Belchester.

Serce Sereny zamarło na moment.

– Nie znam go i z pewnością go nie zapraszałam.

– To ten wysoki mężczyzna koło panny Fairchild. Czy wszystko jest w porządku, moje dziecko?

Serenę zawsze zdumiewało u profesora instynktowne wycucie sytuacji i nastrojów. Był bardzo aktywnym człowiekiem, biorącym udział w życiu miasta. Piastował stanowisko

przewodniczącego rady miejskiej w Belchester i brał udział w posiedzeniach sądu jako ławnik.

– Tacy pośrednicy zajmują się sprzedażą domów i posiadłości – powiedział.

– Ashlings nie jest na sprzedaż.

– Świetnie – powiedział szybko. – Czy mógłbym cię prosić o przyniesienie mi odrobiny tego wyśmienitego deseru? Uwielbiam słodczyce, a moja żona zabrania mi jeść.

Serena nałożyła deser na talerz, podała profesorowi, po czym, przeprosiwszy go, dołączyła do Alka i Turnera. Na jej widok przerwali rozmowę. Miała wrażenie, że mówiły o niej.

– Profesorowi nie podoba się atmosfera. Czuć tu spory i waśnie. Mówi, że ten facet, z którym przyszła Fiona, jest pośrednikiem w handlu nieruchomościami. Nazywa się Markham. Wiedzieliście o tym?

Odpowiedział jej Turner z zadziwiającą gwałtownością w głosie.

– Sareno, nic nie osiągniemy dopóki są jakieś wątpliwości co do losów wykopalisk.

– Jakie wątpliwości?

– Chodzi o plotki – wtrącił Alek. – Wiesz dobrze, kto je rozsiewa. Musisz wyjaśnić sytuację i ogłosić, jakie masz zamiary.

Poczuła przyływ energii. Jeśli żądają, by stanęła do walki, jest gotowa to zrobić.

– Czy mogłabyś powiedzieć teraz kilka słów do obecnych tutaj ludzi? – spytał łagodnie Turner.

– Teraz? Nie wiem – zawahała się. Alek chwycił ją za ramię.

– Jason by tego oczekiwał.

Pomyślała o nim. Czy jego duch znajdował się wśród zebranych? W jego ukochanym domu, wśród przyjaciół i współpracowników ogarniętych tą samą pasją, ona była rzeczniką ideałów Jasona.

Zwróciła się do Turnera.

– Czy możesz poprosić wszystkich o uwagę? Uśmiech rozjaśnił mu twarz. Zastukał władczo w stół. Zapadła nagle cisza. Serena stanęła u jego boku. Nie zdawała sobie sprawy, jak podniecenie zaróżowiło jej policzki i rozświetliło oczy.

– Wiem, że nie jestem w stanie zastąpić Jasona, ale dobrze pamiętam, że za jego czasów niedzielne obiady były okazją do podsumowania dokonań całego tygodnia i zachętą do dalszych wysiłków. Jego umiłowanie skarbów przeszłości było dobrze znane i stanowiło podporę dla nas wszystkich. – Przerwała i zauważyła nieoczekiwany ruch wśród słuchaczy. To Darren zbliżał się ku niej.

– Chcę, byście wiedzieli – ciągnęła – że nic sienie zmieniło. Prace wykopaliskowe postępują. Ashlings jest nadal i zawsze będzie domem otwartym dla archeologów i studentów. Takie było życzenie Jasona i mam zamiar spełnić je. Profesor Maine podszedł do niej.

– Bardzo dobrze powiedziane, moje dziecko. Potrzebowaliśmy zapewnienia, że wola Jasona będzie uszanowana. Jestem pewien, że rezultaty naszej pracy byłyby dla niego wielką radością.

Wybuchły oklaski. Szybko zamilkły, gdy Darren stanął u boku Sereny.

– Może nastąpić zmiana planu – powiedział. – Niektórzy z was pewnie nie wiedzą, że Jason był moim wujkiem i że mam także coś do powiedzenia w tych sprawach. Cały ten rzymski bałagan to strata czasu. Jeśli ktoś ma odrobinę rozumu, to powinien budować tu domy.

Profesor mienił się na twarzy. Przeciągnął ręką po grzywie siwych włosów, które wijąc się na karku nadawały mu łagodny wygląd, stwarzając mylne wrażenie, co do jego prawdziwej natury.

– Wyjaśnij, o co ci chodzi, młody człowieku.

Darren nie czuł się w najmniejszym stopniu onieśmielony. Pewny siebie, uśmiechał się, licząc na podziw damskiej części zebranych.

– Moja babka urodziła się tutaj. Sądzę, że mam prawo do tego majątku.

– Prawo? Jakie prawo? – profesor patrzył nie niego gniewnie. – O ile wiem, posiadłość nie jest objęta prawem majoratu. Jason mógł nią dysponować tak, jak uważał za stosowne. A my, przyjaciele i współpracownicy, jesteśmy uszczęśliwieni jego mądrym wyborem.

Profesor położył rękę na ramieniu Sereny. Poczowała przyływ odwagi i pewności siebie. Była niezależna i miała dość siły, by kierować biegiem wydarzeń.

– Zawsze mi mówiono, że jajogłowi to samoluby – powiedział Darren. – I chyba to prawda. Chodzi wam tylko o wykopywanie z ziemi starych śmieci. To strata czasu i pieniędzy. Zdrowy rozsądek mówi, żeby tu budować domy.

– Rozejrzył się wojowniczo. Serena utkwiała wzrok w Alku. Chciała, by przemówił w jej obronie. To jednak Turner odezwał się w końcu, rozłoszczony arogancją Darrena.

– Nikt się nie spodziewa, żebyś miał szacunek dla przeszłości.

Tu wybuchnął profesor.

– Budować domy? Młody człowieku, jesteś szalony. To święta ziemia! Radzę ci, żebyś wrócił razem ze swoimi handlowymi pomysłami do Ameryki.

– To wy jesteście stuknięci – Darren przysunął się do Sereny. – Nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać dopóki ta pani nie zgodzi się na moje propozycje. – Wyciągnął rękę, by chwycić ją za ramię, ale profesor temu przeszkodził. – A pan niech nie myśli, że potrafi ją ochronić. Serena wie, o co chodzi i wcześniej czy później zmadrzeje.

– Mam nadzieję, że nie jest to groźba – powiedział profesor. – W przeciwnym razie, zwrócę się o pomoc prawną.

Darren roześmiał się i przepchnął do miejsca, gdzie stała Fiona. Wziął ją pod rękę.

– Chodź, złotko. Na zewnątrz jest świeższe powietrze. – Wyprowadził ją i trzasnął za sobą drzwiami.

Serena stała wyprostowana. Gniew wyparł uczucie poniżenia. Jak śmiało wystąpić z tym wszystkim przed zebranymi tu gośćmi?

– Czuję się jak w akwarium – wyszeptwała do profesora. – Nie mam gdzie się schować.

– Głowa do góry, moje dziecko – odpowiedział. – Wszyscy cię popieramy.

Miała nadzieję, że to prawda, ale przecież wiedziała, że Darren nie rzucał czcnych pogroźek. Niebezpieczeństwo mogło przybrać bardziej konkretną postać.

Rozejrzała się, szukając Alka. Nie było go w pokoju. Kiedy wyszedł? Czy słyszał zawołane groźby Darrena? Ze smutkiem pomyślała, że go to nic nie obchodzi.

Serena, klęcząc w jednym z wykopów, była prawie niewidoczna. Cały zespół, poza Turnerem i jednym ze studentów pracującymi w bocznych wykopach, już się rozszedł. Zaczęła ostrożnie kopać, tak jak ją uczono. Czuła silny zapach ziemi i wilgotny wiatr na twarzy.

Panowała cisza. Dziewczyna odprężyla się, a przeżycia dnia powoli wymazywały się z pamięci. Była wśród przyjaciół, którzy zawsze ją poprą. Ciągłe tylko prześladowało ją wspomnienie surowej twarzy Alka. Dlaczego nie stanął w jej obronie? Czy i on był jej wrogiem?

Gwałtowne uczucie tęsknoty jakby wyczarowało go spod ziemi. Usłyszała go, wołającego jej imię. Powstała i czekała aż podejdzie.

– Co tu robisz, Sereno? Czy Turner wie o tym? Jest odpowiedzialny za wykopaliska. Wszystko jest starannie zaplanowane i nie ma mowy o przypadkowych poszukiwaniach.

Ten wybuch rozłościł ją.

– W porządku. Turner nadzoruje prace, ty jesteś kierownikiem, ale – przesypywała piasek między palcami – ta ziemia jest moja.

Spojrzał na nią zdumiony.

– Już niedługo, jeśli Page'owi uda się to, co zamierza. Ty grzebiesz w ziemi, a on oprowadza pośrednika po terenie. To musi się skończyć.

– Co? – wydostała się z wykopu, obwinęła szmatką łopatkę i schowała ją do torby.

– Porozmawiaj z nim. Wyrzuć go stąd.

– Mówisz o Darrenie, o pośredniku, czy o obu naraz?

– Sereno, nie rozumiem cię. Przecież nie brak ci odwagi.

– To samo myślałam dotąd o tobie. Nie zauważyłam, żebyś mnie bronił w czasie obiadu. Pocciwy Turnermusiał się odezwać, żeby mnie poprzeć.

– Bałam się, że tylko pogorszę sytuację.

– Nie, nie o to ci chodziło – przerwała mu. – Im więcej mam kłopotów przez Darrena i tę głupią Fionę, tym bardziej ci się to podoba.

– To nieprawda. Jak możesz tak myśleć?

– Samo mi się nasuwa. – Wytarła ręce o spodnie. – Ostrzegam cię, że nie zmienię planów co do Ashlings.

– Dlaczego się kłócimy? – spytał cicho. – Czy nie lepiej zjednoczyć siły? – Zrobił nagły ruch w jej stronę, Serena cofnęła się i ześlizgnęła do wykopu.

– Coś ci się stało? – Wskoczył za nią i pomógł jej się podnieść.

Drżała. Objął ją i powoli uspokoiła się.

– Przypuszczam, to moja wina – powiedział.

– Nie, moja. Powinnam była uważać. Nic mi nie jest.

Puścił ją niechętnie i spojrzawszy nad krawędź wykopu zobaczył Darrena i Markhama, biegnących w ich kierunku.

– Mamy towarzystwo. – Uśmiechnął się ponuro wygrzebując się z wykopu i wyciągając

ręce, by pomóc jej wyjść.

Darren przybiegł zdyszany.

– Widzieliśmy wszystko – wysapał.

– Serena poślizgnęła się.

– Tak? Jesteś pewny, że nikt jej nie popchnął?

– Nie bądź śmieszny, Darren. Obsunęła mi się noga. To tylko półtorametrowy wykop, a nie rwąca rzeka.

– Mogła pani złamać nogę, panno Jeffs. Pozwoli pani, że się przedstawię. Witney Markham. Nie przeszkadza pani, mam nadzieję, że Page oprowadził mnie po posiadłości.

Serena schyliła się, otrzepując ziemię ze spodni.

– W gruncie rzeczy nie bardzo mi się to podoba.

– Przestań, Sereno. On naprawdę interesuje się Ashlings.

– Jako pośrednik, panie Markham?

– Pan Page dał mi do zrozumienia – jego przystojna twarz skrzywiła się w nieprzyjemny sposób – że jest możliwość...

– W takim razie Page wprowadził pana w błąd. Nie mam zamiaru sprzedawać czegokolwiek. To jest moja ostateczna decyzja.

– Jeśli jednak pani zmieni udanie – nalegał.

– Na pewno – wtrącił się Darren. – Uważaj, co robisz. Co będzie, jeśli rozpowiem, że Alek posunął zaloty ciut za daleko?

– Uwierzę w to tak samo, jak w twoje inne plotki. A jeśli chodzi o pana, Markham, to wkroczył pan bez pozwolenia na prywatny teren – powiedział Alek.

– Chwileczkę – stawiał się Markham. – Dano mi do zrozumienia, że pan Page ma tu pewne prawa.

– Oszukano pana, panie Markham. – Serena odzyskała równowagę. – Pan Page nie ma żadnych praw do tej posiadłości. Na przyszłość proszę być na tyle uprzejmym, by zwrócić się o pozwolenie przed wejściem na moją ziemię.

– Proszę mi wybaczyć, panno Jeffs. Nie wyjaśniono mi sytuacji. Zawsze jednak będę do dyspozycji, gdy będzie mnie pani potrzebować.

– Jest to wysoce nieprawdopodobne. Do widzenia, panie Markham – powiedziała Serena.

Zawahał się, urażony to odprawą. Potem z godnością obrócił się i odszedł.

– Jesteś okropna. Markham nie będzie chciał ze mną gadać.

– Czemu się martwisz? Nie masz żadnej własności na sprzedaż. Lepiej zabieraj się do domu.

– Jestem w domu i nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Usłyszała nutę desperacji w jego głosie i zrozumiała, że ten chłopak nie ma żadnego oparcia w życiu. W innych okolicznościach mogłaby mu zaproponować jeden z bungalów, ale teraz wiedziała, że każdą uprzejmość z jej strony Darren potraktuje jako słabość i tylko wzmocze wysiłki, by ją stąd wyrzucić.

Markham zawołał ze skraju pola. Darren z nachmurzoną miną pobiegł do niego.

– Byłabym szczęśliwa, gdyby równie szybko zniknął z mego życia – westchnęła Serena.

– Znajdziemy sposób, by się go pozbyć – powiedział Alek. – Myślę, że teraz nasza kolej trochę pospiskować.

– Chyba nie dorównujemy w tym Darrenowi – powiedziała przygnębiona.

– Jak się postaramy, pokonamy go jego własną bronią.

Nie miała złudzeń. Darren odziedziczył zdecydowanie Jasona i niewzruszoną wiarę we własne siły. Przyszłość wydała się jej ponura.

IX

- Miałem wstępną ofertę kupna Ashlings – powiedział Clive Benson.
- Myślałam, że wartość spadku nie została jeszcze ustalona.
- Masz rację. Powiedziałem: wstępna oferta. Mam obowiązek powiadomić cię o tym.
Poczuła się dotknięta jego tonem.
- Dobrze wiesz, Clive, że Ashlings nie jest na sprzedaż.
- Oferta – uderzał piórem w biurko – znacznie przewyższa nasze oszacowania. Przyszła z firmy adwokackiej w Nowym Jorku.
- Darren. – Oddychała ciężko. – Jak on śmiał.
- Załączono kopię listu od Markhama, pośrednika w handlu nieruchomościami w Belchester, wyceniającego całą posiadłość. Według mnie cena jest znacznie zawyżona. Wiedziałaś, że Markham określał wartość Ashlings?
- Oczywiście, że nie wiedziałam – odpowiedziała oburzona. – Ta podła Fiona Fairchild przyprowadziła go ze sobą na lunch w niedzielę. Kazałam mu się wynosić.
- Czy chcesz, żebym odrzucił ofertę? – spytał Benson.
- Czy jest jakiś powód, żebyś tego nie zrobił?
- Oczywiście, że nie – rzekł pośpiesznie. – Ale pamiętaj, to duża suma pieniędzy.
- Ma mnie to skusić? Przeszedłeś na stronę ślicznej Fiony i Darrena?
- Sereno – powiedział ostro – ranisz mnie takim posądzeniem.
- Przepraszam, Clive. Nie wątpię w twoją uczciwość, ale mam wrażenie, że wszyscy jesteście przeciwko mnie. Dobrze zdaję sobie sprawę z tego, kto skorzysta na sprzedaży posiadłości. – Zamilkła na moment. – I rozumiem, co wszyscy czują. Nie tylko Darren i Fiona, ale i Alek.
Clive zmarszczył brwi.
- Jestem pewien, że Alek nie chce, żebyś sprzedawała Ashlings. Zagroziłoby to wykopaliskom.
Serena westchnęła.
- Masz rację co do niego. Myślę, że chce, by wszystko pozostało tak, jak dotychczas. Czuję jednak, że ma jakiś żal.
- Rozumiem. Ale przecież tak naprawdę interesują go tylko wykopaliska. Jesteście dobrymi przyjaciółmi, może dojdziecie do porozumienia?
- Co masz na myśli? – spytała zimno.
- Był zbyt przebiegły, by podsuwać jej konkretne rozwiązanie. Bez wątplenia miał jednak nadzieję, że zaszczepi jej pewną myśl.
- Zmienił temat.
- Jest też inna pilna sprawa, która wymaga twojej uwagi. – Zamilkł na chwilę. – Myślę, że powinnaś sporządzić testament.
- Co się stanie, jeśli tego nie zrobię?
- Posiadłość przejdzie na twojego najbliższego krewnego lub krewnych.

– Zatem Darren nie skorzysta na mojej śmierci.

– Z pewnością nie. Serena roześmiała się.

– To mnie pociesza.

– Dlaczego?

– Ostatnio często ulegam wypadkom. Jeśli jednak Darren zrozumie, że nie ma żadnego powodu, by chcieć mojej śmierci, to może przestanie mnie straszyć.

– Mówisz poważnie?

– Niestety tak. Ostatnio chciał zakwestionować testament. Jego kumpel adwokat z Ameryki, przyjechał do Belchester. Czy może to zrobić?

– Może próbować. Ale zapewniam cię, że testament jest nie do obalenia.

– To pijawka, nie popuści. Mag Lamont jest wściekła, bo nalegał na przeprowadzkę do pokojów Jasona. Ona nazywa to świętokradztwem. Kłóć się codziennie. Mag narzeka, że Darren zostawia po sobie brudne naczynia, a on nie może jej namówić, by mu przygotowywała naleśniki i syrop klonowy na śniadanie. Gdybym się nie obawiała tego, jak to się wszystko skończy, miałabym niezłą zabawę.

Clive nie uśmiechał się. Pochylił głowę i przewrócił kartkę czy dwie w stosie papierów na biurku.

– Może – powiedział w końcu – powinniśmy dojść z nim do porozumienia.

– Co ty mówisz?

– Troszczę się o twoje bezpieczeństwo.

– Nie wierzę ci – powiedziała. – Mam wrażenie, że coś ukrywasz. Powiedz mi, proszę.

Wahał się długo. Czowała coraz większy niepokój. f Musi mu ufać. Dlaczego jednak zachowuje się tak podejrzanie?

– Zatem?

Zamiast odpowiedzi wyciągnął list i podał jej.

Przebiegła go wzrokiem i mimo, że groźba w nim zawarta była zawoalowana, poczuła ukłucie strachu. Na moment napisane na maszynie słowa zamazały się jej przed oczami. Przeczytała ten krótki tekst raz jeszcze. Nie było żadnego nagłówka i podpisu. „Jestem pewny, panie Benson”, czytała wolno, „że wskaże pan panie Jeffs korzyści płynące z przekazania Ashlings panu Page’owi, prawowitemu właścicielowi. Jeśli odmówi prośbom pana Page’a, życie może się stać dla niej bardzo trudne.”

Słowa te potwierdzały jej najgorsze obawy. Darren w jakiś sposób zmusi ją do oddania mu posiadłości.

– Co możemy zrobić? – spytała bezradnie.

– Potrzebna ci ochrona. Przemyślałem tę sprawę i sądzę, że zamiast szukać pomocy policji powinniśmy zwrócić się z tym do Alka. Prosiłem go, by do nas dołączył.

Miała właśnie zaprotestować, gdy do biura wszedł Alek. Poznała po wyrazie jego twarzy, że niechętnie opuścił wykopaliska.

– Czy to pilne, Clive? Jestem bardzo zajęty. Spojrzał na ich poważne twarze.

– Stało się coś złego?

– Serena jest w niebezpieczeństwie. – Clive wręczył mu list. Alek przeczytał go szybko i

rzucił na biurko.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – spytał groźnie.

Zdenerwowana odrzekła:

– Nie chciałam ci zawracać głowy. Myślałam, że sama sobie poradzę z Darrenem.

– Jesteś pewny, że list pochodzi od Page'a? – zapytał Benson.

– Oczywiście – odparł ze złością Alek.

– W takim razie jesteś najważniejszą osobą do ochrony Sereny.

– Tak sędzę.

Rozdrażniona brakiem entuzjazmu w jego głosie Serena rzekła:

– Potrafię sama o siebie zadbać.

– Nie wygłupiaj się. To poważna sprawa – powiedział Clive. – Jeśli nie zgodzisz się na ciągły kontakt z Alkiem, będę zmuszony podjąć inne kroki.

Alek uśmiechnął się.

– W dzień i w nocy, Clive?

Gniew Bensaona upewnił ich, że adwokat nie lekceważył zagrożenia.

– Bądź poważny, Alek. Przed chwilą Serena wyznała, że ostatnio ulega różnym wypadkom. Jeśli coś jej się stanie, będę winił się do końca życia, podobnie jak ty.

– Może powinnaś przemyśleć raz jeszcze moją propozycję.

– O co chodzi? – spytał Benson. Serena poczuła, że czerwienieje.

– Twoje rozwiązanie problemu, Clive. Co prawda nie mówiłeś tego wprost...

Serena patrzyła na nich osłupiała.

– Jak śmiesz!

Alek uśmiechnął się i oczy zabłysły mu złościwie.

– Jestem taką marną partią? – spytał żałośnie. – Strzegłbym cię przez całe życie.

Zrozumiała, że w tym momencie mówił prawdę. Strzegłby jej, na pewno. Ale co z miłością? Mogła spróbować oszukiwać się, że miłość zrodzi się z przyjaźni i zgodzić się na małżeństwo.

– Nie mogę – zająknęła się.

– Pewnie masz ważne powody – powiedział sztywno Alek.

– Nie chcę cię ranić – powiedziała miękko.

– Dajmy temu spokój.

W tej chwili dzwonił telefon. Clive podał słuchawkę Alkowi, którego twarz, w miarę jak słuchał, przybierała wyraz niedowierzania i podniecenia.

Odłożył słuchawkę.

– Nie uwierzycie! Dzwonił Turner, mówił zupełnie bezładnie. Wydaje się, że szczęście się do nas uśmiechnęło. Znalazł podobno coś bajecznego. Chodź, Sereno, nie traćmy chwili.

W stodole panowała niezwykła cisza. Stłoczeni w niej ludzie wstrzymywali oddech. Radość Alka była wręcz namacalna. Podniósł naczynie. Z miejsca, gdzie stała Serena, wyglądało na potwornie brudne i zaśniedziałe.

– Bez wątplenia srebro – powiedział Alek. – Może ich być tutaj więcej. Wydaje się, że ta rzymska willa należała do kogoś ważnego i bogatego. Znaleźliśmy ślady dużych łaźni.

Niestety, część budynku została zniszczona przez pożar.

Przy wejściu do stodoły nastąpiło jakieś poruszenie. Darren przepychał się do przodu.

– Co tu się dzieje? Utkwił wzrok w znalezisku.

– Mamy srebrne naczynie – powiedziała Serena. Darren zbliżył się.

– Srebro – powiedział z niedowierzaniem. – A to dopiero.

Turner wziął naczynie z rąk Alka. Owinął je w watę i złożył w specjalnym pudle na znaleziska.

– Co robicie? – spytał podejrzliwie Darren.

– Turner zawiezie je do laboratorium. – powiedział Alek.

– A potem co z tym będzie? – spytał Darren.

– Pójdzie do muzeum.

– Nie rozumiem. Do kogo należą znaleziska?

– Do właściciela posiadłości – powiedział Turner.

Darren obrócił się do Sereny.

– To znaczy do ciebie. Na razie. Pozwalasz mu z tym odejść?

Serena spojrzała na niego z gniewem.

– Jeśli chodzi ci o to, czy ufam panu Turnerowi, odpowiadam, że tak. Będę ci zobowiązana, jeśli natychmiast go przeprosisz.

– Nie miałem nic złego na myśli – wymamrotał Darren.

Turner podniósł pudło.

– Może pojedzie pan ze mną, panie Page. Upewni się pan, że doręczone to tam, gdzie trzeba.

Darren zastanawiał się chwilę.

– Ja tylko bałem się, że mogą pana zaatakować i obrabować.

– Nie sądzę, żeby istniało takie niebezpieczeństwo. Mogę wziąć samochód, Sereno? Kto chce jechać ze mną jako goryl?

Studenci krzyknęli w odpowiedzi i Turner wyszedł otoczony dużą grupą młodych mężczyzn. Darren odprowadzał ich wzrokiem.

– Jeśli jest to srebro, to pewnie będzie można dobrze je sprzedać.

– Nie jest na sprzedaż, Darren.

– Będzie, gdy ja zostanę właścicielem. Im szybciej, tym lepiej. – Przepchnął się do wyjścia.

Alek go obserwował.

– Mam nadzieję, że nie przestraszyły cię te śmieszne pogróżki.

Nie widziała sensu w opowiadaniu mu o swoich lękach.

– Nie, skądże.

– To dobrze – powiedział. – Musimy uczcić to wydarzenie. Nie co dzień można znaleźć srebrne naczynie. W Cheltenham jest dziś ciekawy koncert. Moglibyśmy potem zjeść kolację w restauracji.

Serena obróciła się ku niemu z radością.

– Wspaniale! Widziałam plakat w Belchester. „Wieczór ze Straussem”. Odprężymy się i

posłuchamy muzyki.

Sala koncertowa była pełna. Alek kupił bilety na miejsca w piątym rzędzie. Serenę ogarniał nastrój przyjemnego wyczekiwania. Już tak długo nie była na koncercie!

Muzyka owładnęła nią przenosząc w krainę marzeń, gdzie główną postacią był mężczyzna siedzący obok. Jadąc do miasta rozmawiali serdecznie i poczuła, że są sojusznikami w walce ze wspólnym wrogiem.

Spojrzała na niego z boku. Chciała wiedzieć, czy muzyka Straussa robi na nim równie wielkie wrażenie. Świadomy jej wzroku, obrócił głowę, uśmiechnął się i sięgnął po jej rękę. Wypełniło ją uczucie szczęścia. Zapomniała o odpowiedzialności za Ashlings i wykopaliska, i o wszystkich kłopotach. Była z człowiekiem, którego kochała i panowała między nimi pełna harmonia.

Przerwa zmieniła wszystko. Alek zaproponował, by poszli napić się czegoś do baru. Otoczyła ich gromada ludzi ogarniętych tym samym pragnieniem. Alek jednak znał tutejszego barmana i wkrótce zjawił się przy stoliku w małej niszy, gdzie siedziała Serena. Usiadł na wysokim stołku, skąd miał dobry widok na poruszający się tłum. Nagle zmienił się na twarzy, a oczy zaczęły mu gniewnie błyszczeć.

– Mamy towarzystwo. Nieproszone.

Serena spojrzała we wskazanym kierunku. Zbliżała się do nich Fiona Fairchild.

– Ale niespodzianka – krzyknęła. – Myślałam, że jesteście zbyt zajęci, by chodzić na koncerty. – Z pogardą spojrzała na zwykłą, białą sukienkę Sereny. Położyła władczo rękę na ramieniu swego towarzysza. – Pozwól, Sereno, Ed Hannaway, przyjaciel Darrena, również mieszkający w Stanach. Ed chciał poznać ciebie i Alka.

Serena poczuła od razu niechęć do tego człowieka. Miał wygląd filmowego „czarnego charakteru”.

– Ed jest prawnikiem. – Fiona uśmiechnęła się sztucznie. – Zgodził się występować w moim i Darrena imieniu. – Zamilkła na chwilę. – Wiesz, chcemy mieć pewność, że dostaniemy to, co nasze.

Hannaway wyciągnął rękę na powitanie, ale Serena i Alek zignorowali to. Oczy mu się zwężyły.

Serena pomyślała, że ten człowiek może być groźnym przeciwnikiem.

– Z przyjemnością będę dbał o twoje interesy, Fifi.

– A może byśmy zjedli wspólnie kolację po koncercie – zaproponowała Fiona. – Muszę odwdziżyć ci się za lunch, Sereno.

– To niemożliwe – powiedział Alek.

– No to innym razem. – Zwróciła się do Sereny:

– Czy mogę przyprowadzić Eda na obiad w niedzielę? Umieramy z ciekawości. Darren wciąż mówi o skarbie, który znaleźliście.

– Nic nie będziemy pokazywać, a poza tym mamy już komplet gości w niedzielę – powiedział Alek.

– Myślę, Fifi – wycedził przez zęby Amerykanin – że nie jesteśmy mile widziani w Ashlings.

Serena położyła dłoń na ramieniu Alka.

– Chyba już czas, żebyśmy wrócili na miejsca. Proszę nam wybaczyć.

Spotkanie z Fioną i jej przyjacielem zepsuło im wieczór. Alek siedział ponury i nie odezwał się, dopóki nie usiedli przy restauracyjnym stoliku.

Zamówiwszy kolację i wybrawszy wino, oparł się wygodnie i odezwał.

– Co za tupet ma ta kobieta! Ten ich prawnik to cwany facet. Sprawia nam dużo kłopotów.

– Zapomnijmy dzisiejszego wieczora o nich i o Ashlings – poprosiła Serena. – Było tak cudownie, zanim się nie pojawili.

Uśmiechnął się.

– Masz rację. Nie psujmy wieczoru.

Lecz było już za późno. Nie mogli oderwać myśli od swoich problemów. Serenę ogarnął strach przed jakąś tajemniczą katastrofą.

– Alek – powiedziała prosząco – potrzebujecie. Uśmiechnął się łagodnie.

– I ja tak myślę. Może... – Odwrócił wzrok. Serena czekała z nadzieją. Może i on jej potrzebuje.

X

Remont młyna był już prawie na ukończeniu. Pozostał tylko problem maszynierii.

– Byłoby wspaniale, gdyby znów pracował – mówiła z entuzjazmem Serena do Alka i Billa Austena.

– Podłogi teraz wytrzymają, panno Sereno. Tylko czy to się opłaci?

– Pewnie nie – powiedział Alek. – Ale to smutne, gdy przeszłość zostaje zapomniana. W tym miejscu przez setki lat stał i pracował młyn.

Bill Austen pociągnął nosem.

– Czasy się zmieniają. Ten młody Amerykanin znów się tu kręcił. Kazałem mu się wynosić. Strasznie był zły. Powiedział, że jak zostanie szefem, inaczej będę śpiewał.

– Przykro mi, Bill – powiedziała Serena.

– Niech pani o tym nie myśli. Daję sobie radę z takimi typkami.

Serena zdenerwowała się. Clive obiecał powiadomić Darrena, że w przypadku jej śmierci nic nie zyska. Liczyła na to, że teraz znuży się tym wszystkim i wyniesie z Ashlings. On jednak nie miał zamiaru wyjeżdżać. Razem z psem włóczył się wciąż za Serena. Spędzał mnóstwo czasu na wykopaliskach i dokładnie oglądał każde nowe znalezisko.

– Będzie ich więcej – mówił, wchodząc za Sereną do gabinetu.

– Zapowiada się nieźle – powiedziała. – Odkryto nawet kawałek mozaiki.

– Mozaika – parsknął pogardliwie. – Ja mówię o prawdziwych skarbach. Ludzie z wykopalisk są pewni, że znajdą więcej tych srebrnych naczyń. Dobrze pójdą na nowojorskiej aukcji.

– Mówiłam ci już, że żaden przedmiot tu znaleziony nie zostanie sprzedany.

– Nabierasz nas. Gdyby żył wujek Jason, to na pewno pozbyłby się tych rzeczy.

– Jason! – krzyknęła. – Czy niczego się nie nauczyłeś przez te tygodnie? On cenił najmniejsze nawet znalezisko i nie sprzedał ani jednej rzeczy. Czy nie możesz sobie wbić do tej tępej głowy, że Jason byłby szczęśliwy z powodu odkrycia willi i sreber, które może przewyższają skarb z Mildenhall?

– To ty tak twierdzisz. Coraz bardziej upodabniasz się do tych jajogłowych – rzekł z pogardą.

– Nie podoba ci się? Masz na to lekarstwo. Wracaj do domu.

– Chciałabyś. Ale nie myśl, że wyjadę i zostawię ci ten kasek. – Pochylił się ku niej i mimo, że jej nie dotknął, odskoczyła.

– Moja babcia urodziła się tutaj. Czy to zatem nie mój dom? – zaczął pojękiwać. – Nie myśl, że jakieś zawszone łóżko w wynajętym pokoju w Nowym Jorku jest dla mnie domem. Tu jest moje miejsce.

– Skończ z tym, Darren. Gdyby Jason myślał tak jak ty, sporządziłby inny testament. Ostrzegam cię, że mam już dość tych wszystkich kłopotów.

Usiadł opierając łokcie na biurku.

– Nie masz chyba aż tak twardego serca. – Jego twarz wyrażała niezmierny smutek.

Musiała sobie przypomnieć, że jest aktorem i że był dobry w swoim fachu.

Szybko zmieniła temat.

– Pan Turner narzeka, że przeszkadzasz im w pracy. Był wściekły, kiedy odkrył twoją obecność w wykopach. Bóg jeden wie, jakiej szkody mogłeś narobić.

– Myślałem, że znajdę parę monet lub coś takiego. Pewnie jest ich tam pełno. Wynoszą je po cichu.

Serena wybuchła.

– Jak śmiesz mówić takie rzeczy! Ufam każdemu z naszych pracowników. Nikt z nich by tak nie postąpił.

– W porządku. Uspokój się. Ale ostrzegam cię, że jeśli ja znajdę parę nędznych monet, nie zwrócę ich. I nie masz prawa zabraniać mi grzebania w ziemi.

Postanowiła poprosić Turnera, by miał Darrena na oku. Był jej zmorą. Przygnębiał ją samą swoją obecnością, życiowym pechem, wiecznym niezadowoleniem i tą niepojętą zawiścią. Chciała się od niego uwolnić. Kiedy znów powróci do Ashlings spokoj?

Rzucił się na sofę.

– Jeśli nie wolno mi iść na wykopaliska, będę tu siedział i dręczył cię tak długo, aż zgodzisz się pójść ze mną do pubu.

Zirytowana powiedziała:

– Nie możesz tu zostać. Mam spotkanie. Podskoczył.

– Z kim?

Zawahała się, lecz zdając sobie sprawę z jego podejrzeń, odpowiedziała:

– Z kustoszem muzeum okręgowego. Prawdopodobnie na wiosnę zorganizujemy wystawę.

Podszedł ku niej kocim krokiem. Poczowała znajome ukłucie strachu. Sama jego bliskość przerażała – A co się stanie, jeśli te wszystkie cenne znaleziska nie będą już twoje? Należą do właściciela posiadłości. Na wiosnę ja mogę nim być, a wtedy je po prostu sprzedam.

Nie dała się sprowokować. Musnął palcami jej nagie ramię. Miała wrażenie, jakby dotknęła ją zimna stal.

– Nie chcę się z tobą kłócić. Proszę, idź sobie. Roześmiał się.

– Jeszcze jedna sprawa. Nie możesz wyrzucić stąd Fiony. Pamiętaj, była krewną Jasona. Zaprosiłem ją i Eda Hannaway, ale ta twoja wredna kucharka odmówiła przygotowania posiłku. Porozmawiaj z nią.

– Nie. Pani Lamont prowadzi dom i zajmuje się kuchnią. Nie ma obowiązku gotować dla nikogo, poza moimi gośćmi. A ja nie zamierzam zapraszać ani Fiony, ani twojego przyjaciela z Ameryki. Dlaczego ta dziewczyna nie zajmie się swoimi sprawami?

– Nie tylko ja chcę, żeby tu bywała. Alek także.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi? Roześmiał się i przysiadł na brzegu biurka.

– Nie zauważyłaś, jak na nią patrzy?

– Jesteś stuknięty.

– To śliczna dziewczyna.

– Dlaczego ty się nią nie zajmiesz?

– Mnie pociąga ktoś inny. Bardzo bliski w tej chwili. Sereno, dlaczego się na mnie boczysz? Moglibyśmy być razem bardzo szczęśliwi. Będę dobrym mężem. Obiecuję.

– Mężem! – Nie kontrolowała gniewu. – Jesteś ostatnim człowiekiem...

Przerwał jej.

– Ja też lubię walkę. Ale ty jesteś stroną przegraną.

– Nie chodzi o mnie. Pragniesz łatwego, wygodnego życia w Ashlings. Chcesz położyć rękę na majątku. Wyrzuciłbyś całą pracę Jasona na śmietnik. – Z trudem łąpała oddech.

– Tak, chcę tego, ale ciebie pragnę jeszcze bardziej: Do diabła z Ashlings. Nie rozumiesz, że cię kocham?

Patrzyła na niego bezradnie. Wyglądał inaczej niż zwykle. W oczach miał pożądanie. Pragnął nią zawładnąć.

– Kochasz mnie? – zapytał. Potrząsnęła głową.

– Mogłabyś spróbować.

– Nie, nie, nie. Przykro mi, Darren.

– Doktorek ci się podoba! – krzyknął oskarżająco. – On się lubi włóczyć. Myślisz, że zostanie tu na stałe? – Uśmiechał się, ale oczy miał poważne. – Słyszałem, że wyjeżdża. Następny port – Egipt.

Poczuła gniew nie na Darrena, lecz na Alka. Tak, była głupia myśląc, że się zmieni i wierząc, że czuje coś do niej.

Obróciła się do Darrena.

– Wynoś się stąd i trzymaj się ode mnie z daleka. Wzruszył ramionami, zagwizdał na psa i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Usiadła na sofie, walcząc z napływającymi do oczu łzami. W końcu poddała się i wybuchnęła płaczem. Była tak pogrążona w smutku, że nie usłyszała, jak otwierają się drzwi i wchodzi Alek.

– Wielkie nieba! Sereno, co się stało? Płakała coraz bardziej.

– O co chodzi, kochanie? – Objął ją. – Uspokój się. Rozboli cię głowa. – Wyjął chusteczkę i łagodnie wytarł jej twarz.

– Przepraszam – wymamrotała. – Poniosło mnie.

– Z powodu Darrena? Skinęła głową i wytarła nos.

– Przyda się filiżanka herbaty – powiedział. Przytaknęła.

– Filiżanka herbaty i trochę świeżego powietrza. – Powiem Mag, by przyniosła tacę na taras. Idź, umyj twarz. Mag zdenerwowałaby się, gdyby cię zobaczyła w tym stanie.

Ochłodziła twarz zimną wodą, poprawiła makijaż i odzyskała równowagę. Czemu się tak załamała? Nic sobie nie robiła z gróźb Darrena, ale była zrozpaczona na myśl o wyjeździe Alka. Uwierzyła Page'owi. Mówił z taką pewnością siebie, triumfował.

Na tarasie byli już Mag i Alek. Pani Lamont nalala dwie filiżanki i wstała, by odejść.

– Proszę, zostań – powiedziała Serena. – Już tak dawno nie miałyśmy okazji poplotkować.

– Ja nie plotkuję. – Szkocki akcent Mag zabrzmiał ostro. – I nie słucham plotek. Zaparzyłam herbatę tak, jak lubisz.

– Dziękuję, Mag. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Ktoś musi się o ciebie troszczyć – powiedziała Mag słodząc obficie herbatę. – Jesteś blada, schudłaś. Nie podobałoby się to panu Jasonowi. On dbał o ciebie.

– Wiem. Był taki dobry. Nie dostrzegął ludzkich wad.

– Umiał oceniać ludzi – wtrącił się Alek. – Dowodem jesteście wy obie. Szczęśliwy, że miał was koło siebie.

Serena pociągnęła łyk herbaty. Popołudniowe słońce paliło, ale czuła, że zbliża się już koniec lata. Mag ponownie napełniła filiżanki:

– Trzeba coś zrobić z tym Darrenem – powiedziała. – Ma tupet, chce mi rozkazywać. Mówię wam, ale mu zadałam bobu.

Serena roześmiała się.

– Mag, jesteś taka dobra dla mnie, nadajesz wszystkiemu właściwe proporcje. Osiągnęłaś jakiś skutek?

– Nie – odparła ponuro. – To pan musi coś z nim zrobić. – Utkwiła w Alku wściekle spojrzenie. – I pan Benson. Wy dwaj.

– Gdybym wiedział, jak się go pozbyć, to dawno już bym to zrobił.

– Chce się ze mną ożenić – oświadczyła Serena. Stracili oddech ze zdziwienia.

– Żartujesz. – Alek pochylił się i ujął jej dłoń.

– Nie. Mówi, że się we mnie zakochał.

– To mnie nie dziwi – poważnie stwierdziła Mag.

– Co mu odpowiedziałas?

– Że choćby był jedynym mężczyzną na ziemi, nie zgodziłabym się wyjść za niego.

Alek westchnął z ulgą.

– Bezczelny.

– Nie sędzę. Jestem dobrą partią. Jeśli mnie poślubi, dostanie Ashlings. Zostanie tu, nawet całą zimę, jeżeli uzna to za konieczne. Może wydawać się słaby i nieudolny, ale ma stalową wolę. Dlatego się go boję.

Pani Lamont przytuliła ją. Serena odetchnęła. Odżywała czując przy sobie ciepłe, czyste, pachnące dobrymi potrawami ciało Mag. Przytuliła się mocniej. Byłaby inną osobą, gdyby jej matka potrafiła okazywać miłość. Jej dzieciństwo nigdy nie było naprawdę szczęśliwe. Zawsze musiała walczyć. Wyprostowała się i otrząsnęła z przykrych wspomnień.

Mag zebrała naczynia, ustawiła je na tacy, podziękowała Alkowi za pomoc i odeszła.

– Jest dla ciebie kimś bardzo ważnym, prawda?

– Tak. Zastępuje mi matkę.

– Moja mama zmarła, gdy miałem pięć lat. Wychowywała mnie ciotka. Pokochała moją siostrę, ale do mnie nie mogła się przekonać. Nie lubiła chłopców. Gdzie jest teraz twoja matka?

„Jakie to dziwne – pomyślała. – Znamy się tyle lat i nic o sobie nie wiemy”.

– W Londynie, na wycieczce dookoła świata, a może w naszym domu w Hiszpani. Mój ojciec zmarł wiele lat temu.

– Nie wdawaś się w nią. – Roześmiał się.

– Niech Bóg broni! Zawsze coś ją gna w świat – tak jak ciebie.

Drgnął.

– O czym mówisz?

– Darren powiedział mi, że pod koniec lata wyjeżdżasz do Egiptu.

– Dziwi mnie, że słuchasz plotek. Gdybym miał jakieś plany, to bym ci o nich powiedział. – Wstał i zaczął przemierzać taras tam i z powrotem. W końcu odezwał się. – Jak skończę wykopaliska, nie będzie powodu, żebym tu został.

Chciała krzyknąć: „Zostań, zostań na zawsze. „, Zamiast tego siedziała milcząco, wpatrując się w ogród, w krzewy różane i w zamglony zarys wzgórz.

Usiadł blisko niej.

– Zaproponowano mi kierownictwo nowych wykopalisk w Grecji. Praca, jaką lubię.

– Zgodzisz się? – spytała przygnębiona.

– To zależy. Nie wiem – odpowiedział zmieszany.

Groźba wyjazdu Alka przywołała ją do rzeczywistości. Jeśli rozważał możliwość pracy za granicą, to znaczy, że nie czuł się dobrze w Ashlings. Ona też musi zadbać przede wszystkim o swoje własne interesy.

Zabrała się ze wzmożoną energią do codziennych obowiązków. Zdecydowanie rozstrzygnęła konflikt pomiędzy dwoma dzierżawcami, którym nie bardzo podobało się to, że rządzi nimi kobieta, mimo tego, że czyniła to od lat.

„Reprezentuje pana Armitage” – mówili kiedyś i wypełniali jej polecenia.

– Jesteś lepszym dyplomata niż ja, Sereno – mawiał Jason. – Nie zniósłbym ich kłótni.

Teraz jednak miała pewne problemy. Na dodatek męczyła ją obecność Darrena i myśl o wyjeździe Alka. Czuła się atakowana z obu stron i z trudem to wytrzymywała. Clive jej współczuł i pocieszał.

– Świetnie sobie radzisz, Sereno – mówił, sadzając ją w wygodnym fotelu w swym biurze i proponując kieliszek sherry. – Twoje problemy są natury emocjonalnej. Spróbuj podchodzić do tych spraw z większym dystansem.

– Nie mów głupstw, Clive. Wiesz dobrze, że to niemożliwe. Czy tobie kiedyś się to udało?

Roześmiał się.

– Zbyt dużo wiesz o mnie. W porządku, przyznaję, nie jestem w tym dobry. – Zamilkł, a potem dodał smutno:

– Pozwoliłem żonie odejść, bo byłem zbyt uparty.

– Przepraszam, Clive. Nie chciałam, byś znowu o tym myślał. I ja, i Jason bardzo martwiliśmy się twoim rozwodem.

– Wiem. Teraz wciągnąłem się w twoje sprawy nie tylko jako prawnik, ale także jako przyjaciel. Jesteś mi bardzo droga.

Przełknęła ślinę i pomyślała, że ma dar przyciągania mężczyzn, którym nic nie może dać.

– Dziękuję ci. Zawsze polegałam na tobie. Jason, niech Bóg go błogosławi, jak tylko stwierdził, że potrafię zająć się sprawami posiadłości, zrzucił wszystko na mnie. Ale... – westchnęła.

– Co stoi pomiędzy tobą i Alkiem? – spytał nagle. Drgnęła i spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiesz... – rzekła niepewnie. Przytaknął.

– To oczywiste, że ci na nim zależy i że on – głos mu zadrżał, lecz potem ciągnął zdecydowanie – rozdarty jest przez dwa uczucia. Serce mówi mu, by został z tobą, rozum, żeby uciekał, póki jeszcze czas.

– Właśnie tak – potwierdziła. – Jeśli nawet czuje coś do mnie, jak mogę go tu zatrzymać? Jestem związana z Ashlings. Od chwili, gdy przekroczyłam próg tego domu, wiedziałam, że nie zniosę wyjazdu stąd. Nie sądzę, by Jason wiedział, jak bardzo kochałam to miejsce.

– Wiedział.

– Co mam teraz zrobić?

– Po pierwsze, musisz sporządzić testament, aby zapewnić ciągłość prac Jasona. Myślę, że Alka powinnaś uczynić spadkobiercą.

– Nie – rzekła gwałtownie.

– Nikt inny nie wchodzi w grę.

– Czy mam jakiś dług wobec Darrena? – spytała niepewnie.

– Daj spokój, Sereno. Wiesz dobrze, co się stanie, jeśli Page kiedykolwiek odziedziczy Ashlings. Twoja własna rodzina, o ile dobrze się orientuję, nie jest zainteresowana. Kto zatem pozostał? Alek się o tym nie dowie – powiedział – chyba, że sama mu powiesz. Jeśli nie sporządzisz testamentu, powstanie kompletny prawniczy chaos. Pomyśl o tym.

Nie musiała się namyślać, była zdecydowana. Wahala się nie po to, by zmylić Clive'a, ale by przekonać samą siebie, że Alek był jedynym możliwym spadkobiercą. O ile łatwiejsze by to było, gdyby był jej mężem.

Czuła potrzebę zobaczenia Alka. Zamyślona poszła na miejsce wykopalisk. Panowało tam poruszenie. Profesor Maine siedział wygodnie na połowym krzeselku. Powitał ją z radością.

– Co za wydarzenie, moje dziecko. Znaleźliśmy kolejne wspaniałe naczynie i mam przeczucie, że jest ich więcej. Ashlings z pewnością znajdzie się teraz na archeologicznej mapie kraju.

Entuzjazm udzielił się studentom pracującym pod profesorskim okiem. Turner zawijał naczynie w watę, by potem umieścić je w pudle.

Nie było Alka, ale za to spotkała Darrena.

– Gdzie to znaleźliście? – Wbijał się wzrokiem w pochylone plecy studentów pracujących w wykopie.

Co ten człowiek zamierzał? Chyba nie planował szukać kosztowności na własną rękę? Profesorowi przyszła ta sama myśl do głowy.

– Młody człowieku, niech pan nie planuje przywłaszczyć sobie jakiegokolwiek rzeczy tu znalezionej. Wszystko należy do właściciela posiadłości, to jest do Sereny.

– Mam pewne prawa – wybuchł Darren.

– Nie sądzę, panie Page. – Cichy głos Turnera zabrzmiał władczo. – Serena jest wyłącznym właścicielem.

– Nie bądźcie tacy pewni. Musicie się ze mną liczyć.

– Myślę – wtrącił się profesor – że pana czas się skończył. I niech pan przestanie wyciągać moich studentów do pubu. Są tu za łaskawym pozwoleniem właściciela Ashlings, by pracować, uczyć się i pogłębiać wiedzę. Korzystają tu wiele – omiół studentów wzrokiem – i z pewnością zdają sobie sprawę, że takie możliwości trafiają się rzadko.

Darren wraz ze Skoczkiem odeszli, ale Serena czuła, że to nie koniec kłopotów.

XI

– Zimą pewnie czuliście się tu bardzo samotni – powiedział Alek.

Serena spojrzała na niego zdziwiona.

– Samotni? Mylisz się całkowicie. W bungalowach zawsze pracowali studenci, spotykaliśmy się często z przyjaciółmi i sąsiadami. Należę do klubu muzycznego i razem z Jasonem chodziliśmy na koncerty. Grałam dwa, trzy razy w tygodniu w badminton. Jason pracował nad książką, a ja zbierałam dla niego materiały.

– Nie sądziłem, że mieliście tyle zajęć.

– Skąd miałeś wiedzieć? Wyjeżdżałam z Ashjings i zapomniałam o naszym istnieniu. – Zdenerwował ją przypuszczeniem, że ich życie straciło sens z chwilą jego wyjazdu. – Zimą jeździłam na wakacje. Zwykle z grupą przyjaciół, do Szwajcarii.

– Masz jakiegoś szczególnie bliskiego przyjaciela? – spytał.

– Mój chłopak uważał, że mam obsesję pracy i ożenił się z kimś innym.

– Ciężko to pewnie przeżyłaś.

– Byłam przybita przez jakiś czas, ale potem cieszyłam się, że tak się stało. A czy ty masz... przyjaciółkę?

Roześmiał się.

– Jeśli ktoś lubi włączyć się po świecie, to ostrożnie podchodzi do wszelkich związków lub zobowiązań. Ale myślę, że nadejdzie dzień, kiedy osiadę gdzieś na stałe.

Spojrzała na niego zaintrygowana. Może ten dzień nie jest zbyt daleki?

Wieczorami, po obiedzie, często chodzili na przechadzkę. Mijali wykopaliska, szli przez las i zatrzymywali się na moście. Alek sądził, że teraz, gdy zmniejszyło się zanieczyszczenie rzeki, powrócą do niej łososie. Chciał być pierwszym, który je zobaczy. Serena czekała cały dzień na to wieczorne sam na sam. Alek też zdawał się znajdować radość w jej towarzystwie. Nie czynili tajemnicy ze swych spacerów i chęci bycia razem. Darren obserwował ich z zazdrością.

Tego wieczoru jednak nie potrafiła się odprężyć. Jej niepokój rósł w miarę, jak zbliżali się do mostu. Stała nasłuchując.

– O co chodzi? – spytał Alek.

Plusk rzeki, śpiew ptaków, szmery w krzakach – znajome odgłosy niedzielnego, wiejskiego popołudnia. Nic niepokojącego.

Ruszyła stąpając ostrożnie.

– Czy coś się stało? – Odezwał się znów Alek. Nie odpowiedziała bojąc się, że zlekceważy jej strach przed Darrenem. Wszystko wyglądało normalnie, a jednak wciąż nie mogła zapomnieć słów Darrena, wypowiedzianych tego ranka.

„Nie myśl, że wyjadę – powiedział. – W końcu wygram. A wtedy twoi nadęci kumple nich lepiej uważają”. – Chwycił ją i chciał pocałować.

Wczoraj znowu stali na moście patrząc na rwące wody rzeki.

„Mówiłaś, że ten twój Bill Austen to najlepszy stolarz w okolicy. – Potrząsnął barierką. –

Źle zamocowana i niebezpieczna” – powiedział i roześmiał się.

Przypomniała sobie wrogi wyraz jego twarzy. Wiedziała, że to oznacza kłopoty.

– Chodź, za chwilę będzie za ciemno, żeby cokolwiek zobaczyć. – Alek chwycił ją za ramię i przytuleni wkroczyli na most.

Nagle usłyszeli ogłuszający trzask i most załamał się w środku. Zsunęli się w rzekę. Serena chciała krzyknąć, lecz woda wdarła jej się do gardła. Wokół spadały deski. Dotknęła stopami dna. Kilka metrów od siebie zobaczyła Alka młócaącego rękami wodę, odpychającego belki i usiłującego dostać się do niej. Czuła zbijający z nóg prąd. Alek pochwycił ją i podniósł nad powierzchnię rzeki.

– Jak, u diabła, to się stało? Nic ci nie jest, kochanie? Cała się trzęsiesz. W porządku, jesteś już bezpieczna.

Otoczyła ramionami jego szyję. Potykając się ruszyli w stronę brzegu. Nogi się pod nią ugięły i opadła na trawę.

Alek rzucił się z powrotem do rzeki i zanurzony w wodzie po pas oglądał resztki mostu.

– Nie do wiary – Brodząc, powrócił do niej. – Jakiś wariat przepiłował belki. Most został celowo uszkodzony. – Podniósł ją i objął. – Mój Boże, mogłaś się zranić lub nawet zabić.

W odpowiedzi mocniej przytuliła się do niego, świadoma, że w tej chwili wszystkie jego myśli i uczucia skierowane były ku niej.

– Dowiem się, kto to zrobił. Nie ujdzie mu to na sucho! – Wściekłość zniekształciła mu twarz.

– Nie trzeba zbyt daleko szukać. – Strach minął, czuła tylko gniew. – Mogło ci się coś stać.

– To robota Page’a.

– Ja też tak myślę. Jest coraz bardziej zdesperowany i ubzdurał sobie, że jeśli mnie dobrze nastraszy, to mu coś odstąpię.

– Jak on śmie! – Alek był coraz bardziej wściekły. – Każ mu się wynosić albo ja to załatwię. Skutecznie. Teraz nasza kolej trochę mu podokuczać. Za pomocą prawa i policji.

– Proszę, nie rób tego. Porozmawiam z nim. – Zadrżała. – Chodźmy do domu i przebierzmy się w suche rzeczy.

Niechętnie puścił ją, trzymając się za ręce pobiegli do domu.

– Tylnymi drzwiami – wysapała Serena.

Gdy weszli, Mag siedziała przy kuchennym stole.

– Na Boga, co się stało? Wpadliście do rzeki?

– Można to tak nazwać – ponuro rzekł Alek. – Most się załamał.

Patrzyła na nich, nie rozumiejąc.

– To niemożliwe. Bill Austen buduje porządnie.

– To prawda. Ale nawet robotę Billa można zepsuć. Jakiś żartowniś przepiłował główne belki.

– Celowo? Przecież ktoś mógł się zranić albo nawet zabić. Kto to zrobił? – Spojrzała na nich bezradnie. Widząc, że Serena drży, ujęła ją pod ramię. – Chodź, przygotuję ci kąpiel. Niech pan też wejdzie do gorącej wody, inaczej pan się zaziębi.

Alek uśmiechnął się.

– Mnie nikt nie chce pomóc przy kąpieli.

– Niech pan już idzie. Przynieście mi mokre ubrania. Kiedy zejdziecie, będę już miała dla was coś gorącego do picia.

Gdy Serena wróciła do kuchni, Mag była sama.

– Alek pobiegł zebrać studentów. Chce umieścić światła ostrzegawcze na moście. Jest bardzo zły.

– Ja też. – Serena zamieszała gorącą czekoladę.

– Darren Page. – Mag wzięła się pod boki. – Od chwili, gdy go zobaczyłam, wiedziałam, że będę z nim kłopoty. Co chcesz z nim teraz zrobić?

– Powiedzieć mu, żeby się wynosił – powiedziała bez przekonania.

– Alek szykuje się na niego.

– Wiem. – Nie dała się zwieść jego gniewem i troską. Jemu zresztą nie na tym zależało. Chciał jej pokazać korzyści płynące z obecności mężczyzny w domu.

Nie chciała okazać swego wzburzenia. Mimo, że nie był to pierwszy wypadek, jaki jej się przytrafił, czuła się wyjątkowo wstrząśnięta. Podczas bezsennej nocy postanowiła stanowczo rozprawić się z Darrenem.

Alek zjadł już połowę śniadania, gdy weszła do jadalni. Poderwał się, odsunął jej krzesło i nalał kawy do filiżanki.

– Jak się dziś czujesz? – Wrócił do pochłaniania jajek na bekonie.

Apatycznie smarowała chleb masłem – Mam dość tych kłopotów – powiedziała.

– Myślę, Sereno, że powinniśmy dojść do porozumienia. Potrzebujesz mojej opieki. Razem poradzimy sobie ze wszystkim.

– Czy jesteś szczerzy w tym, co mówisz? Przytaknął.

– Ale... – zawahała się.

– Wiem, co chcesz powiedzieć. – Jego głos brzmiał ostro. – Że, tak jak Page'owi, chodzi mi tylko o Ashlings.

– On twierdzi, że bardziej zależy mu na mnie niż na majątku.

– Dlaczego nie chcesz mu wierzyć?

Jej serce zatrzymało się na moment, a potem zaczęło gwałtownie bić. Oddychała szybko i spojrzała mu prosto w oczy. Nie zdając sobie sprawy z jej napięcia, ciągnął:

– Poznałem cię dobrze przez ostatnie dwa tygodnie. Jason miał rację. Kochał cię jak córkę.

Nie chciała być kochana jak córka. Chciała, by mężczyzna siedzący naprzeciwko, pragnął jej jak kobiety, namiętnie i gorąco.

Spojrzał na nią. Jego twarz przybrała dziwny wyraz.

– Co zatem o mnie myślisz? – spytała.

– Bardzo cię polubiłem.

„Polubił – pomyślała – a nie pokochał” Poczuli się głęboko rozczerowana.

– Chcę się tobą opiekować i dzielić twoje obowiązki.

– Przypuśćmy, że się zgodzę na żądanie Darrena, by sprzedać Ashlings.

– Wiem, że nie zrobisz czegoś tak głupiego.

Westchnęła. Nic sienie zmieniło. Kusiło ją, sprawdzić, ile znaczy dla niego sama, bez majątku. Jednocześnie bała się stracić resztkę nadziei.

– Alek, zrozum. Wiem dobrze, jak cenisz sobie wolność. Jason raz powiedział, że trzeba sprawy ważniejszej niż kobieta, żeby przywiązać cię do jednego miejsca. Zapisał mi Ashlings nie po to, bym stała się dobrą partią, ale ponieważ wierzył, że potrafię kontynuować jego pracę. Profesor Maine zgadzał się z nim. Nie wiem, co mu radził Clive Benson. A ty wiesz?

– Nie rozmawiałem o tym ani z profesorem, ani z Bensonem. On i tak nie zdradziłby tajemnicy.

– Wola Jasona jest dla mnie święta – powiedziała namiętnie. – Ale chcę być kochana dla samej siebie.

Wiem, że Ashlings może zawsze stać między nami – zamilkła bezradnie.

– Mylisz się, Sereno. Ashlings jest dla mnie sprawą drugorzędną.

– Nie sądzę – odpowiedziała.

Zadzwoiła do Bersona wcześniej rano.

– Czy to pilne? – spytał. – Tak.

– Do południa jestem zajęty. Czy odpowiadałaby ci pora lunchu?

– Mógłbyś przyjechać do mnie?

Zgodził się. Zadowolona poszła na wykopaliska. Zbliżając się do tego miejsca czuła zawsze dreszcz podniecenia. Widziała pochylone plecy w wykopach, profesora siedzącego na polowym krzeselku, a ponad nimi intensywnie błękitne niebo z drobnymi, pierzastymi chmurkami.

– Usiądź, moje dziecko – powiedział profesor. – Mówiono mi o zawaleniu się mostu. Alek zapewnił mnie, że wyszłicie z tego bez szwanku. Nie wyjaśnił jednak, jak to się stało. Ten wypadek jest co najmniej dziwny. Austen jest najbardziej odpowiedzialnym stolarzem w okolicy.

– To nie była jego wina.

– Rozumiem.

– Nie sądzę, profesorze. Nie ma pan pojęcia, jakie rzeczy musiałam znosić po śmierci Jasona. Darren Page twierdzi, że jest prawowitym właścicielem Ashlings. Jego metody działania są coraz bardziej podejrzane. Profesor zmartwił się.

– Dlaczego nic mi o tym nie powiedziano? Ty, Alek lub Benson powinniście mnie powiadomić. Jestem wykonawcą testamentu Jasona i mam prawo wiedzieć, co się dzieje.

Położyła dłoń na jego ręce.

– To jest mój problem i sama muszę sobie z nim poradzić.

– Bzdury! Nie pozwolę na to. Dlaczego nie zajmą się tym Alek i Benson?

– Nie chcę tego.

– Sereno... Przerwała mu.

– To sprawa między mną i Darrenem. Chce ożenić się ze mną – dodała.

– Co? – profesor wybuchł. – Jak śmie!

– Mówi, że mnie kocha. Nie zależy mu już na Ashlings.

– Myślę, że jesteś zbyt rozsądna, by dać się na to nabrać.

Uśmiechnęła się i ścisnęła jego rękę.

– Myślałam, że będzie tu Alek.

– Był. Śpieszył się. Może Turner wie, gdzie go szukać.

Wstała.

– Proszę się nie martwić. Jestem rozsądną dziewczyną. Jason wiedział o tym.

Profesor odprowadzał ją wzrokiem, gdy okrążała wykopaliska, by dotrzeć do Turnera.

On także nie wiedział, gdzie jest Alek. W oczach miał niepokój.

– Oglądałem most. Mielicie szczęście, że nic się wam nie stało.

– Tylko kilka siniaków i szok.

– Sereno – położył łagodnie rękę na jej ramieniu – mówią, że człowiek stojący z boku zobaczy najwięcej. Nie podoba mi się to, co widzę. Trzeba pohamować Page'a. Wszyscy już mamy tego dosyć.

– Dziękuję, Turner. Ale chyba rozumiesz, że to przede wszystkim mój problem.

– Czuję, że Page przynosi nam pecha. Martwię się o wykopaliska.

– Co ty mówisz! Znaleźliśmy wspaniałe srebrne naczynia i mnóstwo innych przedmiotów.

– Masz rację. A mimo wszystko kończymy pracę już pod koniec tego tygodnia. – Serenę ogarnęło uczucie przygnębienia i desperacji. Nie mogła znieść myśli, że Alek wyjedzie tak szybko. Gdzie on jest teraz?

– Jeśli Alek wróci, poproś go, by przyszedł do młyna. Mam spotkanie z Billem i jeszcze jednym człowiekiem w sprawie maszynierii.

Szła wolno i ostrożnie przez Srebrny Las, nasłuchując i rozglądając się dookoła. Ostatni wypadek wyostrzył jej czujność. Jednocześnie po raz pierwszy czuła radość i dumę z otrzymanego spadku.

Z całego serca pragnęła dzielić to wszystko z Alkiem i w ten sposób osiągnąć pełnię.

Doszła do mostu. Bill stał na drugim brzegu, oglądając zniszczenia. Zawołała, że przejdzie rzekę rzymskim mostem.

– Sabotaż – powiedział grobowym głosem. – Niech ja tylko dostanę tego drania w swoje race. – Poprawił energicznie torbę z narzędziami na ramieniu.

– Przykro mi, Bill – powiedziała.

– To nie pani powinno być przykro. Czy będziemy to odbudowywać?

– Później tak. Na razie planowałam coś tymczasowego.

– Co na przykład? – spytał kłótliwie. Zupełnie bez związku ujrzała w wyobraźni most linowy nad kanionem, na dnie którego płynął rwący, dziki potok.

– Może kilka desek – zaproponowała.

– Nie da rady, panno Sereno. Albo porządny most, albo nic. Widziałem we wsi tego cwaniaka, siostrzeńca pana Jasona. Jest bardzo zadowolony z siebie. Bezcelny, gadał, że zna się na stolarce lepiej ode mnie. Powiedziałem mu prosto w oczy, że podejrzewam go o zniszczenie mostu i że nie potrzebujemy tu takich jak on. Zachodzę w głowę, panno Sereno, jak może być spokrewniony z panem Armitage. Chociaż, kiedy byłem młody, słyszałem wiele

plotek o siostrze pana Jasona. Prawdziwa latawica.

Serena roześmiała się.

– To mnie nie dziwi.

Bill Austen był wciąż poważny.

– On to zrobił, prawda? Dlaczego?

Nie widziała powodu, by ukrywać przed Billem zamierzenia Darrena.

– Uważa się za prawowitego właściciela Ashlings. Chce się mnie pozbyć.

– On? – Ten niedowierzający ton wprowadził Serenę w dobry humor.

– Przypuszczam, że ma parę zalet. Podoba się kobietom – dodała, rozbawiona. – A poza tym Skoczek, ten pies przybłąda, uwielbia go.

– Ale pani się chyba w nim nie zakochała – spytał z niepokojem.

– Nie – odparła zimno. – Czy inżynier już przyszedł?

Poszli ścieżką wzdłuż rzeki do młyna.

– Otworzę. – Bill wyjął duży klucz, duplikat którego wisiał w kuchni. – Niech pani tu poczeka.

Zakręciło jej się w głowie. Nie wiedziała, czy to skutek ostrego słońca czy też powiew przeszłości. Czuła jednak ogarniającą ją pewność, że odbudowa młyna jest rzeczą ważną. Jason chciał, by młyn znów pracował. „Ja też tego pragnę” – pomyślała, przekraczając próg.

XII

Rozmowa z Austenem i inżynierem zabierze Serenie znacznie więcej czasu, niż się spodziewali. Ledwo zdążyła na spotkanie z Bensonem.

– Napijemy się na tarasie? – zaproponował. – Tb grzech nie korzystać z takiego słońca.

Ustawiła krzesła tak, że mieli widok na ogród.

– Doskonale. – Clive wręczył jej szklankę. – Nie zniósłbym tu żadnych zmian.

– Nie ma obawy. Obiecuję, że wszystko zostanie tak, jak jest.

Oczami wyobraźni ujrzała buldożery niszczące trawniki i klomby.

– Wiem, że potrzebne są domy... – zamilkła.

– Ale nie tu. To nie byłaby dobra lokalizacja. Pewne miejsca w Anglii muszą pozostać nietknięte. Sereno, nalegałaś bym przyszedł, bo pewnie spotkały cię nowe kłopoty.

– Tak, wczoraj miałam wypadek. Most się załamał. Brzmi nieprawdopodobnie, ale niestety jest to prawda.

– Załamał się? Na Boga, co to znaczy? Jaki most?

– Przy młynie. Ja i Alek stanęliśmy na nim. Wtedy przelamał się w środku i wpadliśmy do rzeki.

– Coś ci się stało?

– Byłam przerażona i lekko potłuczona. Widzisz, ktoś przepiłował filary i główne belki.

– Myślisz, że to było celowe? Sabotaż?

– Alek obejrzał most i twierdzi, że tak.

Clive pochylił się i położył jej rękę na ramieniu.

– Sereno, to poważna sprawa.

– Wiem. Równie dobrze ktoś inny mógł wejść na most. Musiałam ci o tym powiedzieć.

– Oczywiście. Co mam zrobić?

– Nie wiem – zawahała się. – Alek szaleje. Chce wezwać policję. Ja się nie zgadzam, na razie.

– Podejrzewasz kogoś? Przytaknęła.

– Pierwszym podejrzanym jest Page – powiedział. – Czy Alek ma jakieś dowody?

– Wątpię. Darren na pewno zadbał o to, by nie zostawić żadnych śladów. Clive, proszę, pomóż mi – powiedziała gwałtownie. – On mi zamienia życie w piekło, a ja czuję się trochę winna. Przypuśćmy, że ma rację i że to najbliższy krewny Jasona powinien odziedziczyć Ashlings.

– Nonsens. Testament jest całkowicie jasny. Jesteś jedynym właścicielem. To może się zmienić jedynie w wypadku twojego zamążpójścia i zgody na wspólnotę majątkową z małżonkiem.

– O to właśnie chodzi Darrenowi. Przekonuje mnie, żebym wyszła za niego.

– Co? – Patrząc na przerażonego Clive'a, Serena nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem.

– Nie denerwuj się. Nic mnie nie zmusi do tego małżeństwa.

– Co za ulga! Czy mam z nim porozmawiać?

– Nie sędzę, by to coś dało. Wysłałeś mu pieniądze na podróż i dlatego myśli, że jesteś po jego stronie.

– Bzdura! Nie wysyłałem mu pieniędzy. Prosił o nie, ale odmówiłem. Powiadomiłem go, że nie musi tu przyjeżdżać, żeby otrzymać zapis.

– Wspomniał o Ashlings?

– Tak. Jego babka opowiadała mu o domu, ale sądził, że przesadzała. To znaczy, dopóki nie nawiązał kontaktów w Belchester.

– Z pośrednikami w handlu nieruchomościami. Benson przytaknął.

– Pozwól mi z nim pomówić – powiedział impulsywnie.

Serena zawahała się. Tak dobrze byłoby złożyć to wszystko na jego barki. Ale czuła, że musi tę sprawę załatwić sama.

Czekała na sposobność, by porozmawiać z Darrenem. Nie widziała go od czasu wypadku na moście i jego nieobecność w domu sprawiała, że czuła wielką ulgę. Kiedy pojawił się w sobotę, była gotowa poprosić go, by wyniósł się na dobre.

Tego dnia kończono prace na wykopaliskach, zaś następnego miał się odbyć ostatni niedzielny obiad. Tradycja wymagała, by wszyscy obecni jeszcze członkowie zespołu spotkali się przy pożegnalnym kieliszku szampana.

Serena i Mag czyniły przygotowania.

– Nie musimy się denerwować – zdecydowała Mag. – W tym roku szampana wystarczy.

Nie szampanem jednak martwiła się Serena, lecz Alkiem. Często znikał na całe dni. Od czasu wypadku nie proponował jej już wspólnych spacerów. Podejrzewała, że przygotowuje się, by wyjechać w przyszłym tygodniu.

Darren natomiast nie wykazywał takich zamiarów. Wpadł do gabinetu tak, jakby nic nie zaszło.

– To ty zniszczyłeś most – stwierdziła Serena. – Dlaczego?

Rzucił jej na kolana pęk ciemnoczerwonych róż. „Zerwał je z moich własnych klombów” – pomyślała gorzko. Położyła je na biurku i odwróciła twarz, gdy chciał ją pocałować.

– Żebyś szybciej zmieniła zdanie. Ale to chyba niewiele pomogło.

– Popełniłeś przestępstwo – powiedziała. – Niewinna osoba mogła zostać zraniona.

– Tylko ty i twój kochaś chodźcie tam wieczorami. Zbadałem wasze zwyczaje.

– Liczyłeś na to, że się pokaleczymy lub potopimy?

– Nie. Wiedziałem, że tylko wpadniecie do rzeki, a przecież nie jest tam głęboko. Grałem w takiej scenie w filmie. Wygrzebałem się tak samo jak wy i nie zламаłem ani jednej kosteczki. Nie ryzykowałbym twego życia. Chciałem cię tylko nastraszyć.

– Jesteś idiotą, Darren. Nie nastraszysz mnie.

– Poczekaj, a zobaczysz.

– Mam cię dosyć. Ten sabotaż nie pomoże ci w zdobyciu Ashlings.

– Pragnę bardziej ciebie niż majątku. Proszę, wyjdź za mnie.

– Nigdy.

– Dlaczego nie? Jestem przystojny, zabawny, łatwy we współżyciu. Podaruję ci gwiazdkę z nieba. Kocham cię. I wiem, że ty mnie kochasz.

– Naprawdę, Darren, pewnego dnia zginiesz przez swoje fantazje. Nie kocham cię. Prawdę mówiąc, nawet cię nie lubię.

Poczerwieniał i spojrzał na nią z gniewem.

– Byłabyś moja, gdyby nie ten cholerny doktorek. Wciąż cię podjudza przeciwko mnie. Chce cię zatrzymać dla siebie.

– Mylisz się. Alek jest po prostu moim dobrym przyjacielem. Nigdy nie zmienię zdania na twój temat. Uwierz w to w końcu i wracaj do Ameryki. Mam dość kłopotów z tobą.

– A jeśli powiem „nie”? To dom mojego wujka.

– To był dom twojego wujka – poprawiła go. – Teraz jest mój, a ty jesteś nieproszonym gościem. Nie chcę wzywać policji, by cię stąd wyrzucić, dlatego proszę, wyjedź dobrowolnie.

Wyglądał jak zbity pies. Przez moment czuła się poruszona. Lecz po chwili znów chydrość i przebiegłość wykrzywiła mu twarz.

– Kiedy pozbędziemy się doktorka...

– Nie wygłupiaj się, Darren. Na miłość boską, wracaj do Stanów.

– To zbyt daleko od ciebie, kochanie. Będę obozował u twoich bram, czekał i obserwował cię.

– Niczego takiego nie zrobisz. Wezwę policję, by cię usunęto.

– Puste pogrożki. Nie miałabyś serca potraktować tak siostrzeńca kochanego Jasona. Pomyśl, w przyszłym tygodniu wszyscy, z twoim cudownym Alkiem włącznie, wyjadą. Zostaniemy sami na całą zimę.

– Zwariowałaś. Grasz jakąś kiepską rolę z twoich ulubionych filmów. Jeśli w poniedziałek będziesz jeszcze tutaj, każę wyrzucić twoje rzeczy i zamknąć bramę.

– Twarda z ciebie kobieta, ale ci wybaczam. Nie musisz zamykać bram, mam duplikat kluczy. Wszystkich poza jednym: kluczem do twego serca.

– Jesteś niepoprawny – powiedziała. Zesztywniała, gdy podszedł, objął ją i próbował pocałować. Wrywała się bijąc go zaciśniętymi pięściami. Był zbyt silny. Zrozpaczona krzyknęła.

Drzwi otworzyły się gwałtownie. Alek dopadł ich kilkoma susami i wyrwał ją z rąk Darrena.

Przytuliła się do niego, powstrzymując łzy strachu i gniewu.

– On nie chce stąd wyjechać. Ale musi! Nie zniosę go ani chwili dłużej.

– Wyjedzie, gdy usłyszysz, co mam do powiedzenia. Nic ci sienie stało, Sereno? – Odsunął łagodnie włosy z jej twarzy i uśmiechnął się do niej.

– Nic. Zostań ze mną – wyszeptała.

– Zostanę. – Rozluźnił uścisk i obrócił się do Darrena. – Rozumiesz, co się do ciebie mówi? Masz stąd wyjechać. Im szybciej, tym lepiej.

Darren roześmiał się.

– A jeśli nie wyjadę?

– Wniesiemy przeciwko tobie oskarżenie.

– Jakie? Nie masz żadnych dowodów.

– Mylisz się, Page. Wynająłem prywatnego detektywa, żeby cię obserwował. Nie zmuszaj

mnie, żebym musiał ujawnić wynik jego pracy.

– Bzdury – wybuchł Darren. – Sereno, nie pozwolisz na to, prawda?

– Jeśli spokojnie wyjedziesz – powiedział Alek – nie będzie żadnego oskarżenia.

– Nie ujdzie ci to na sucho – groził Darren, wychodząc z pokoju.

– Alek, czy to prawda? – Serena usiadła.

– Tak. Musiałem kilka razy wyjeżdżać do Londynu, ale było warto. Nie chcę, żebyś się denerwowała lub bała. – Mówił z takim uczuciem, że jej serce wypełniło się nadzieją. Niecierpliwie czekała na to, co powie dalej.

Ale ten cenny moment został stracony, bo nagle otworzyły się drzwi i wpadła Fiona.

– Darren jest roztrzęsiony. Sereno, jak możesz go tak traktować?!

– To nie twoja sprawa – powiedział zimno Alek.

– Moja. Ktoś musi dbać o niego. Chcemy się pobrać. Jesteśmy krewnymi Jasona i mamy pewne prawa. A ty jesteś podłą intrygantką.

– Panno Fairchild, ani pani, ani Page nie macie żadnych praw. Im szybciej wyniesiecie się z Ashlings, tym lepiej.

– To wszystko twoja wina – oskarżyła Alka. – Spiskowałeś przeciwko nam.

– Doprawdy, Fiono, masz obsesję spisków. A wszystko przecież jest całkiem proste. Jestem prawną właścicielką Ashlings i nie mam zamiaru go sprzedawać. Koniec.

– Nie sądzę – powiedziała Fiona. – Nie napisano jeszcze ostatniego rozdziału. – Wypadła z pokoju, trzaskając drzwiami.

– Co ja mogę zrobić? – spytała zmęczona. – Jak mogę się ich pozbyć?

– Możemy oskarżyć Page'a.

– Nie chciałabym. Liczę na to, że ta groźba skłoni go do wyjazdu.

– Jesteś wyczerpana, kochanie. Wypoczniesz w przyszłym tygodniu.

– Tak myślisz? Ja nie. – Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Nie denerwuj się. – Objął ją i delikatnie pocałował.

Myślała przynębiona, że wciąż między nimi stoi Ashlings. W tej chwili, gdyby tego zażądał, zrezygnowałaby z radością z wszelkich praw do posiadłości. Była jednak pewna, że myślał o mej jedynie w związku z majątkiem.

– Ostatni tydzień – powiedział. – Muszę wracać na wykopaliska. Odkrywają resztki mozaiki. Chcę się upewnić, że dobrze ułożą warstwę ochronną, nim przykryją wszystko ziemią. Pójdiesz ze mną?

Potrząsnęła przecząco głową. Nie chciała tego oglądać, bowiem oznaczało to koniec lata.

– Gdzie jest Alek? – Profesor dobrze się bawił. Wybrał miejsce, z którego mógł obserwować pokój pełen ludzi, a przy tym niedaleko od stołu zastawionego potrawami i napojami.

– Nie wiem. – Serena starała się ukryć niepokój. – Jedliśmy razem śniadanie. Mówił, że ma parę spraw do załatwienia, ale obiecywał wrócić przed lunchem.

Trzech nieproszonych gości – Darren, Fiona i Ed Hannaway – stało pośrodku grupy studentów. Uważne oczy profesora zatrzymały się na nich.

– Myślałem, że to spotkanie osób, które pracowały przy wykopaliskach.

– Tak jest – odpowiedziała Serena.

– To co robi tu ta trójka?

– Darren tu mieszka – powiedziała słabo.

– Clive Benson mówił mi, że Page nie chce wracać do Stanów i że sprawia ci mnóstwo kłopotów.

– Tak, to prawda. Domaga się Ashlings i twierdzi, że Jason powinien był mu je zostawić. Mówi, że był jego najbliższym krewnym i ma prawo do posiadłości.

– Bzdura. Jason jasno przedstawił swą wolę w testamencie. Rozmawiałem z nim nie raz.

– Przerwał, by łyknąć szampana. Serena zauważyła, że głos mu drżał, gdy ciągnął dalej. – Byliśmy przez wiele lat przyjaciółmi, w zasadzie od czasu studiów. Dobrze cię poznałem, gdy tu mieszkałaś. Obydwaj byliśmy zdania, że jesteś jedyną osobą zdolną do zarządzania posiadłością i kontynuowania prac Jasona. Dobrze ci idzie. Wykopaliska okazały się bardzo cenne i żałuję, że lato już się kończy. W przyszłym roku wcześniej rozpoczniemy prace. – Wstał. – Jason byłby z ciebie dumny. Zastanawiam się, moje dziecko, czy mogłabyś powiedzieć szoferowi, że chcę już jechać.

Stała na żwirowym podjeździe patrząc, jak samochód profesora znika za bramą. Goście powoli rozchodzili się. Czowała, że nie zniesie dalszej rozmowy o końcu lata. Weszła do gabinetu przez drzwi ogrodowe.

Ten pokój był zawsze azylem Jasona. Teraz stał się schronieniem dla niej. Samotna, poddała się niepokojom związanym z Alkiem. Nie zjawił się na pożegnalnym obiedzie, by przedyskutować plany przyszłorocznej pracy. Nie pasowało to do niego.

Usiadła na krześle Jasona. Po raz pierwszy od długiego czasu, na biurku nie leżały żadne papiery. Wszystkie sprawy związane z wykopaliskami uległy zawieszeniu. Słyszała wychodzących członków zespołu. Z głębokiego zamyślenia wyrwał ją głos Darrena.

– Dobrze poszło. – Wszedł do pokoju, a za nim wsunęła się Fiona – Jesteś wspaniałą organizatorką.

Patrzyła na nich znużona. Poczowała się złapana w pułapkę. Darren starannie wybrał krzesło i pokazał Fionie, że ma usiąść koło niego.

– Przyszłście się pożegnać? – powiedziała Serena.

Darren roześmiał się.

– Chyba nie myślisz, że dam się spławić. Jaka szkoda, że nasz drogi doktorek nie przyszedł na przyjęcie. Zgubił się, co?

– Nie – odpowiedziała ostro.

– Myślę, że tak. Prawda, Fifi? Nie można polegać na tych wykształconych facetach. Mą ją głowę w chmurach.

– Raczej w piasku – wtrąciła się Fiona.

– Miejsce pobytu doktora Wentwortha nie powinno was obchodzić – powiedziała Serena odzyskując pewność siebie. – Jeśli to wizyta pożegnalna, nie przedłużajcie jej.

– To zależy od ciebie. – Głos Darrena stwardniał.

– W takim razie, do widzenia. – Wstała.

– Siadaj, Sereno. – Groźba w jego głosie była wyraźna.

Wahała się przez chwilę.

– Wolę poczekać, aż wyjdziecie.

– My nie wychodzimy. Siadaj. Musimy to przedyskutować. – Podał jej kartkę papieru zapisaną na maszynie. – Na pewno nie chcesz, żeby coś złego stało się doktorce.

Serena usiadła.

– O czym mówisz?

– Trzymamy go w bezpiecznym miejscu. I zostanie tam, dopóki nie podpiszesz dokumentu przekazującego mi posiadłość. Ed Hannaway sprytnie go zredagował.

– Zwariowałaś. Nie podpiszę. – Sięgnęła po telefon, ale Darren chwycił jej rękę.

– Bądź rozsądna – przymilał się. – Prosta zamiana. Doktorek za Ashlings. Pomysł Fifi – dodał z podziwem.

– Puść mnie. – Zerwała się na nogi próbując wyszarpnąć dłoń z uścisku Darrena.

– Na miłość boską, uspokój się. Ja osobiście nie uważam, że to dobry interes. Ale Fifi jest pewna, że wybierzesz doktorka. Mówi, że to czarus.

Serena przestała się wyrywać i Darren rozluźnił uchwyt.

– Co, dostanę Ashlings?

„Dlaczego nie?” – pomyślała Serena. Przecież dom i posiadłość nie znaczyły dla niej więcej niż bezpieczeństwo Alka. Spojrzała na Fionę. To był jej pomysł.

– Czy poświęciłabyś Ashlings dla mężczyzny? Fiona zmieniła się na twarzy. Miała zachłanność w oczach. Wykrzywiła usta w złości.

– Możesz sobie żartować. Nie jesteś na moim miejscu. Ja musiałam walczyć, żeby zdobyć to, co mam. Tobie wszystko spadło z nieba.

– Dlaczego tak myślisz? Fiona parsknęła.

– Nigdy nie byłeś na dnie, tak jak ja i Darren. My dwoje jesteśmy z jednej gliny.

– Wieczni przegrani?

– Nie tym razem – warknął Darren.

– To dlatego prosiłeś mnie, żebym za ciebie wyszła. Chciałeś mieć pewność, że wygrasz.

– Co? – krzyknęła Fiona.

„Nie jest wcale piękna – pomyślała Serena. – Wygląda ładnie tylko wtedy, gdy ma pusty umysł i jej twarz nic nie wyraża. „

– Nie wiedziałaś? Ukrywał to przed tobą? Wściekłość Fiony sięgnęła szczytu. Chwyciła ramię Darrena i zmusiła, by spojrzał jej w twarz.

– Czy prosiłeś ją, żeby wyszła za ciebie?! Darren skinął głową wyzywająco.

– Ty podły kłamco! Przysięgałeś, że jestem jedyną kobietą, którą kochasz. Obiecałeś mi, że będę panią Ashlings. – Głos jej drżał. – Ufałam ci.

– Na litość boską, daj spokój. Wytłumaczę ci wszystko.

Puściła go niechętnie.

– Lepiej niech to będzie przekonujące.

– Masz prawo się złościć, Fifi. – Spojrzał na Serenę. – Twarda z ciebie sztuka – rzekł z podziwem.

– Myślałem, że zmienisz zdanie, gdy cię nastraszę. Nie chciałem cię zranić. Nie

mógłbym.

– Bardzo pocieszające – wyszeptała Serena. Czowała, że zdobyła pewną przewagę. – Chcę wiedzieć, gdzie jest Alek. Jeśli mi nie powiecie, wezwę policję.

Darren potrząsnął głową.

– Powiem ci, gdy tylko podpiszesz. – Trzymał dokument poza zasięgiem jej rąk. – Ustaliliśmy, że oddasz Ashlings w zamian za bezpieczny powrót doktora Sereno, nie traćmy czasu.

– Kłamiecie. Tak jak kłamałeś, wyznając mi miłość. Nie kochasz mnie. Chcesz zdobyć Ashlings.

– Pragnę bardziej ciebie niż tego domu.

– Udowodnij to. Powiedz mi, gdzie jest Alek.

– Nie słuchaj jej – wrzasnęła Fiona. – Głupi jesteś. Ona cię wykiwa.

Obrócił się do Fiony.

– Zamknij się. Zobacz, dokąd nas doprowadziłaś głupimi pomysłami.

– Nie tak szybko, Darrenie Page. Inni też mogą pohandlować. Co będzie, jeśli powiem Serenie, gdzie jest uwięziony doktor Wentworth? Twoje plany wzięłyby w łeb.

– Nie musisz nic mówić. Wydaje się, że przyszedłem we właściwym momencie. Co tu się dzieje? – Alek wszedł do pokoju z ogrodu.

Fiona głośno łapała oddech.

– Darren, ty głupcze. Mówiłeś że go dobrze zamknąłeś w młynie.

– Zatem to byłeś ty, Page. Kolejny z twoich pomysłów. O co się targowaliście?

Fiona zaśmiała się ostro.

– O pana, doktorze Wentworth. Jak się pan wydostał?

– Page zapomniał zabrać narzędzi Austena. Okazuje się, że jestem równie zręczny, jak ty, Darrenie.

Zauważył dokument na biurku i podniósł go. Powiedział z niedowierzaniem:

– Obrzydliwy numer. Moje bezpieczeństwo w zamian za posiadłość. Nie myśleliście chyba, że Serena będzie tak głupia, by się na to zgodzić.

– Zgodziłabym się – powiedziała miękko Serena. – Dałabym wszystko, co mam, żebyś był bezpieczny.

– Dziękuję ci, kochanie. – Jego głos zabrzmiał jak pieszczota.

Obrócił się gwałtownie do Darrena.

– Zatem czas na interesy. Albo spakujesz manatki i wyniesiesz się, albo wręczę ten dokumencik prawnikowi Sereny.

Darren zaprotestował.

– Nie możesz mi tego zrobić. Sereno, powstrzymaj go. To nie jest w porządku. Gdyby nie ty, Serena byłaby moją żoną.

– Co ty na to, Sereno? – spytał Alek.

– Darren dobrze wie, że nigdy bym za niego nie wyszła.

– Słyszałeś, Page?

Rozpacz odmalowała się na jego twarzy. Serena poczuła, że jej serce mięknie. Fiona

jednak zareagowała inaczej.

– Masz to, na co zasługujesz, Darrenie Page. Po co ja cię słuchałam? Wystawiłeś mnie na pośmiewisko. – Zwróciła się do Sereny: – Jesteś górą. Nikt z tobą nie wygra. Wybiegła z pokoju. Usłyszeli stukot obcasów po podłodze w hallu, a potem trzaśnięcie drzwi wyjściowych.

Alek zakomenderował:

– Pakuj manatki, Page. Podwiozę cię na stację i wsadzę do pociągu.

– Sereno! – Darren spróbował raz jeszcze. – Zaopiekujesz się Skoczkiem? – Podniósł psa, cierpliwie czekającego przy drzwiach i podał dziewczynie. Ociągał się jeszcze chwilę, łagodnie głaszcząc zwierzę. – Wrócę tu pewnego dnia. Będę tęsknił, za obojgiem.

– Przykro mi, że to się tak kończy, Darren.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Łzy zamgliły jej oczy. Skoczek zaskowyczał. Trzymała go mocno. Obydwaj mężczyźni wyszli. W jakiś czas potem usłyszała ruszający samochód.

Po nocnym deszczu rzeka wezbrała. Serena stała na rzymskim moście. Woda pieniaca się wokół kamiennych filarów była zielona. Ryby, jak błyszczące srebrne strzałki, śmigały pod łukami.

Alek biegł brzegiem.

– Mamy wreszcie spokój z Darrenem Page. – Stanął obok, wyjął z kieszeni dokument i podał jej.

Serena podarła go na malutkie kawałeczki i wrzuciła do rzeki. Patrzyła, jak skrawki papieru wirują i znikają pod wodą. Nagle odniosła wrażenie, że wśród wiatru słyszy szyderczy śmiech Darrena. Zadrżała.

– To już jesień – powiedział Alek. Wziął ją za rękę i razem poszli przez Srebrny Las, stąpając po pierwszych liściach, które spadły z drzew.

Doszli do wykopalisk. Opuszczone, oczekiwały następnego lata. Zatrzymali się na otaczającym je kopcu.

– Kiedy wyjeżdżasz? – spytała ostrożnie.

– To zależy od ciebie. Odrzuciłem ofertę prowadzenia wykopalisk w Grecji.

– Dlaczego? Byłeś tak zapalony do tej pracy.

– Zmieniłem zdanie – rzekł wymijająco. Zaniemówiła z przejęciem.

– Sereno, co byś powiedziała, gdybym chciał tu zostać na zimę?

Spojrzała z niedowierzaniem.

– To znaczy... Szybko odrzekł:

– Mam zaległości w papierkowej robocie. Nie przeszkadzałoby ci, gdybym korzystał z gabinetu Jasona?

– Bardzo bym się cieszyła. Roześmiał się.

– To tylko pretekst. Chodzi mi o ciebie, Sereno. Kocham cię i nie mógłbym znieść rozstania. Szukałem szczęścia kopiąc w ziemi, lecz prawdziwym skarbem jesteś ty.

Podniosła ku niemu zarumienioną twarz i objęła go za szyję. W pocałunku chciała mu przekazać tak długo powstrzymywaną tęsknotę i miłość.

Kiedy oderwali się od siebie, spytała:

– Czy jesteś pewien? Tak cenisz sobie wolność...

– Tak było dotąd. Kochasz mnie?

– Całym sercem.

Musiła się jeszcze upewnić.

– Czy Ashlings będzie naszym domem?

– A gdzie byśmy się podzieli? Nalegała.

– I nic już nie stoi między nami?

– Nic. Czy kiedykolwiek było inaczej? – Odpowiedział bez zastanowienia. Po chwili

dodał:

– Myślałaś, że pragnę bardziej Ashlings niż ciebie.

– A jak było naprawdę? Roześmiał się.

– Dręczy dusza. Przyznaję, że na początku byłem zdumiony wyborem Jasona. Wiedziałem, jak to może wpłynąć na nasze stosunki. Widzisz, gdy wróciłem zdałem, sobie sprawę, jak bardzo tęskniłem za tobą i ile dla mnie znaczysz.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że czułeś coś do mnie, zanim dowiedziałeś się, że odziedziczyłam Ashlings?

– Tak. Wyjdź za mnie, kochanie.

– Dobrze – odpowiedziała.